

Tygodnik Polski

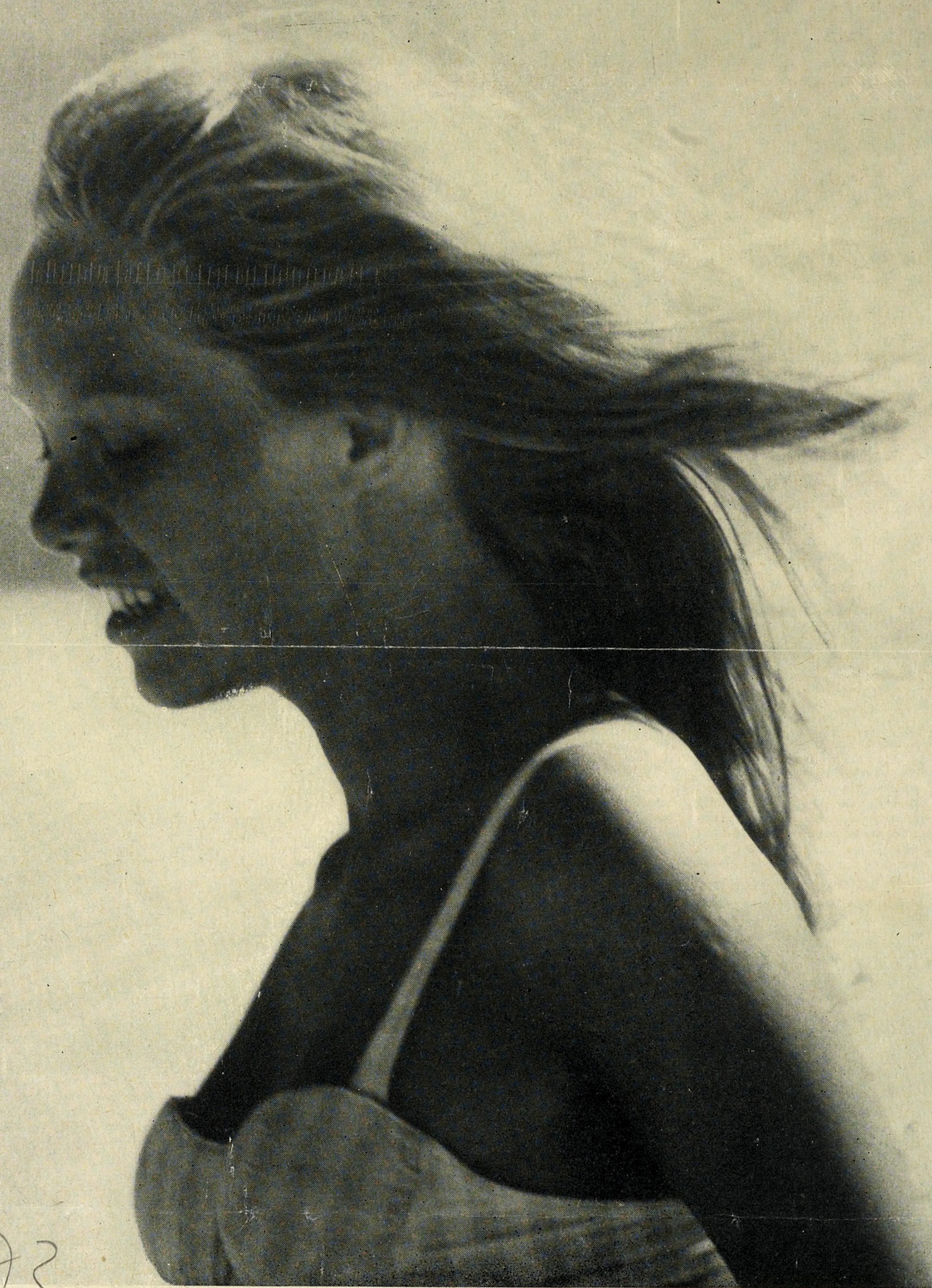
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

18 maja 1969

Rok wydania XII Nr 20 (604)

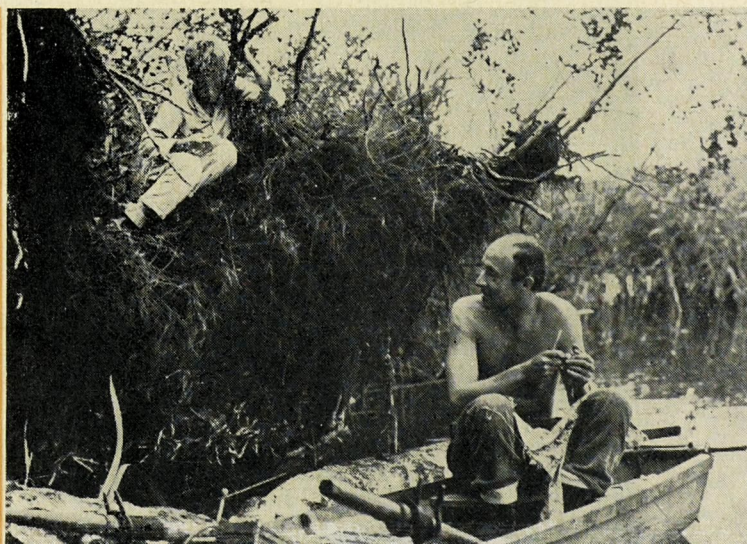


FP 2373



RUCHOME PIASKI

Jest debiutem w filmie fabularnym, a doświadczonym dokumentalistą. Oto zdjęcia z filmu Władysława Ślesickiego „Ruchome piaski”. Czytajcie na str. 11





26 kwietnia powróciła do Warszawy z obrad sesji RWPG w Moskwie delegacja PRL, której przewodniczył i sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Od lewej w głębi Józef Cyrankiewicz i Władysław Gomułka wśród witających ich przedstawicieli władz partyjnych i państwowych



Przebywająca w Warszawie delegacja KC Frontu Narodowego CSRS zwiedziła Hute „Warszawa” oraz spotkała się z aktywnym zakładem. W stalowni od lewej widzimy: Evžen Erban obok dyrektora St. Detko



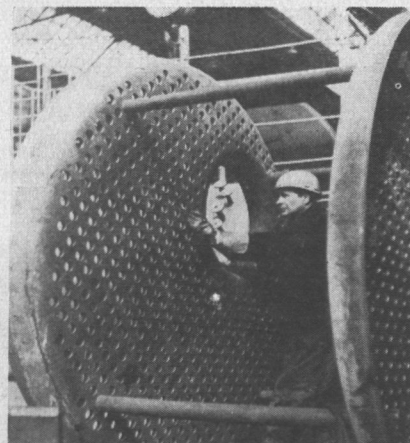
Z okazji 50-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Ignacy Loga-Sowiński — udekorował zasłużonych działaczy PCK wysokimi odznaczeniami państwowymi



W Warszawie otwarto uroczyście nowy międzynarodowy dworzec lotniczy na Okęciu. Blisko 30 lat temu właśnie tu, na Okęciu, spadły pierwsze bomby zrzucone przez hitlerowską Luftwaffe. Przekazanie dziś w tym samym miejscu nowego, pięknego obiektu można uznać za symbol pokojowego budownictwa i pokojowej polityki Polski Ludowej. Na nowoczesny kształt dworca lotniczego złożyła się praca ponad 100 wyspecjalizowanych przedsiębiorstw. Na zdjęciu od góry: samolot H-62, zaoferowany „Lotowi” przez eksportera radzieckiego. Samolot ten może odbywać loty długodystansowe. Rozwija szybkość podróżną ok. 900 km/godz. i uzyskuje pułap 13 tys. metrów. Zasięg samolotu ponad 9 tys. km



Na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie odbył się pogrzeb wybitnego kompozytora i pianisty polskiego Krzysztofa Komedy-Trzczińskiego. Na pogrzeb przybyło wielu kolegów, którzy nad trumną zmarłego grali utwory jazzowe wybitnego twórcy



W wydziale kotłarsko-spalniczym Stoczni w Gdańsku wykonano 2 kotły okretowe przeznaczone na eksport do Finlandii. Jest to już 13 z rzędu dostawa kotłów dla odbiorców fińskich



Ci dwaj rybacy z kutra „Gdy-23” mają za sobą ponad 40-letnią służbę na morzu. Mimo podeszłego wieku nadal wypływają w morze przekazując swoje bogate doświadczenie młodej generacji

DZIŚ W NUMERZE

- Polscy związkowcy odwiedzili Francję i związkowców CGT — reportaż na str. 5 i 6
- „Bartek zwycięzca” fragment literacki o bitwie pod Monte Cassino na str. 8 i 11
- Górnictwo polskie — czas przyszły, czyli automatyzacja na str. 12, 13 i 14
- Janus i syn — o dziwnych dziejach czytanie na str. 9

POZA TYM: Awans cebuli ● Napoleon i Polska ● Trzech Budrysów ● „La voie lactée” ● Prosto z Polski ● Biżuteria narodowa ● Za głosem serca i wiele innych materiałów

Inauguracja obchodów 25-lecia PRL

OLŚNIEWAJĄCY SUKCES „MAZOWSZA” W LYONIE

Zbliżająca się dwudziesta piąta rocznica powstania Polski Ludowej uczczona zostanie serią uroczystości na terenie całego okręgu lyońskiego. Pierwszą z tych manifestacji był występ Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” w sali Opery lyońskiej.

„Un grand, un beau,
un émouvant
spectacle...”

WIELKIE miasta Francji nie mogą użalać się na brak widowisk baletowych. Zarówno zespoły baletu klasycznego, jak i tańca ludowego, przybywające z krajów całego świata, występują bardzo często na scenach Paryża, Lyonu, Marsylii czy Tuluzy. A jednak „Mazowsze”, które zaprezentowało swój bogaty program tańców i pieśni polskich, odniosło w Lyonie triumf, jakiego bywały wielkiej sali Opery nie pamiętają od dawna:

„triomphe éclatant, avec des rappels, des retours sur scène allant jusqu'à la frénésie — scène et salle — de ce ballet national polonais «Mazowsze» qui a fait trembler les vénérables murs de l'Opéra de Lyon...” — pisał Maurice Curt w dzienniku „LE PROGRÈS”. — „Il y a de tout dans ce ballet, mais ce «tout» est excellent, réglé à la perfection athlétique, gracieux, souriant, en un mot vivant”.

Przepełniona sala, od parteru do „jaskółki”, przyjmowała z zachwytem każde pojawienie się na scenie „Mazowszan”.

„Nous avons été éblouis par la diversité, la grande beauté et la richesse des costumes authentiques des provinces évoquées. Nous avons été enthousiasmés par la valeur technique des exécutants où se manifestaient leur légère souplesse et leur grâce athlétique. A ce merveilleux spectacle, le public transporté fit un triomphe comme nous en avons rarement connu” — czytamy w recenzji p. Pichon w dzienniku „DERNIÈRE HEURE LYONNAISE”.

Entuzjazm publiczności, porwanej występem „Mazowsza”, był jednocześnie gorącym wyrazem sympatii dla całej Polski, obchodzącej swój jubileusz 25-lecia. „La vérité est celle du coeur — pisał M. Curt. — Ceux qui des fauteils d'orchestre et des plus hautes galeries acclamaient „Mazowsze” et ses danseurs, chanteurs et musiciens — acclamaient la Pologne”.

Zdjęcie lewe: dyrektor opery lyońskiej p. Camerlo, p. wicekonsul Pietrzak i sekretarz Federacji FPK w Lyonie p. Capięvic podczas przyjęcia. Zdjęcie prawe: gubernator wicekonsul Lyonu gen. Simon z małżonką (po lewej), prof. Baumgartner — prezes Stowarzyszenia „France-Pologne” i (po prawej) dyrektor gabinetu prefekta p. Husson z małżonką



FOTOGRAFOWAŁ: J. ŻALIŃSKI

W ATMOSFERZE JUBILEUSZU I PRZYJAŹNI

PO zakończeniu spektaklu odbyło się w foyer Opery przyjęcie, wydane przez Konsula PRL w Lyonie p. Mieczysława Majewskiego na cześć zespołu i osobistości przybyłych na występ. Konsul Majewski z małżonką oraz wicekonsulami pp. Pietrzakiem i Miaskowskim witał p. podprefekta Rude, reprezentującego prefekta regionu, generała Simon — gubernatora wojskowego, p. Collomb — wiceprzewodniczącego Rady Generalnej, p. Husson — szefa gabinetu prefekta, pp. Rivière i Bertrand — zastępców mera Lyonu, p. Camerlo — dyrektora Opery, p. Benhaim — reżysera, prof. Baumgartnera — przewodniczącego „France-Pologne”, p. Grivel — przewodniczącego Association Culturelle Franco-Polonaie, przedstawicieli miejscowego korpusu konsularnego i wiele innych osobistości.

Przyjęcie odbywało się w serdecznej atmosferze przyjaźni polsko-francuskiej. Wiele osobistości składało na ręce Konsula PRL życzenia dla Polski, obchodzącej swój jubileusz. Często wypowiadano zdanie, iż potrzebne jest jeszcze bliższe zacieśnienie stosunków pomiędzy obu krajami i jeszcze większe uaktywnienie wymiany i współpracy.

Dodać należy, że na spektaklu obecnych było wiele osób z Polonii nie tylko z Lyonu i okolic, ale i z dalszych miast, np. z St. Etienne, skąd przybyło 5 autokarów pełnych publiczności. Bardzo licznie przybyła do Opery młodzież — młodzi amatorzy folkloru zrzeszeni w „Słasku” i innych zespołach polonijnych, członkowie licznych organizacji i stowarzyszeń, młodzież i wychowawcy z wielu domów kultury.

WYCIĄGNIĘTA RĘKA - APEL Z BUDAPESZTU

ŚWIAT można oczywiście na globusie dzielić jak wielką pomarańczę — na połówki, ćwiartki, ósemki. Można później przymierzać jeden kawałek do drugiego i zastanawiać się, który z nich naprawdę jest pomarańczą. Tymczasem tak naprawdę, to wszyscy rozsądni wiedzą, że świata dzielić nie można. Im bardziej wiedza ludzkości idzie naprzód, im bardziej technika współczesna przekształca nasze życie, tym łatwiej można się o tym przekonać.

A jednak wszyscy ludzie interesujący się czymś więcej niż swoim miasteczkiem, domkiem i ogródkiem — wiedzą dobrze, że gdzieś z odległości wycelowana jest właśnie w ten domek i ogródek wspaniale sprawna technicznie rakietą „wrogię” obozu. Siła głowicy tego wspaniałego instrumentu zbudowanego przez arcyumądłą ludzkość — mogłaby zdmuchnąć wszystko, co napotka w promieniu 25 kilometrów, a zatruć życie na większym obszarze.

Rakiety z ładunkiem jądrowym zmieniły nasze wyobrażenia o wojnie. Pocisk artyleryjski rozwał jeden dom, zamieniał ogródeczek w dół, zabijał najwyżej kilkunastu ludzi. W czasach, które sami stworzyliśmy, jest doprawdy wszystko jedno, po której stronie znajduje się ten mały domek: po stronie krajów należących do Układu Warszawskiego czy NATO. Po obu stronach rakiety są potężne, jest ich wystarczająco dużo i są niebezpieczne.

Niektórzy próbują się licytować co do technicznej sprawności poszczególnych typów rakiet. Trzeźwemu człowiekowi jest jednak obojętne, z jakim znakiem firmy lub pod jakimi znakami państwowymi rakietą spadła na jego miasto lub kraj. Wie on także, że jeśli już rakiety wystrzelono, nieuchronnie muszą one spaść. I eksplodować. Choć wiele się ostatnio o antyrakietach pisało i mówiło, nawet dla tak bogatego państwa jak USA sprawa jest dyskusyjna, właśnie ze względu na koszty. Zresztą może być mowa o ochronie przed raketami tzw. „kontynentalnymi”. A rakiety stosunkowo krótkich dystansów — kilkaset

LE PRIX DU PEN-CLUB POLONAIS A M-me ROSA BAILLY

Le prix du PEN-CLUB polonais récompense chaque année un écrivain étranger propageant la littérature et la culture polonaises. Cette année, ce prix a été attribué à Mme Rosa BAILLY, femme de lettres française qui a consacré toute sa vie à la Pologne. Mme BAILLY a fondé (en 1916), l'association „Les Amis de la Pologne”. On lui doit de nombreux articles et essais consacrés aux villes et aux régions de Pologne, ainsi que des traductions d'écrivains polonais, et notamment de Konopnicka, Tuwim, Pawlikowska, Witlin et Broniewski, une histoire de la Pologne et une grammaire polonaise. En 1927, le génial traducteur Tadeusz Boy-Zeleński lui a consacré une étude. Mme BAILLY vient de mettre le point final à un ouvrage sur Varsovie auquel elle a travaillé pendant sept ans et qui doit sortir chez un éditeur parisien.



POGRZEB BOLESŁAWA ŚWIDERSKIEGO W WARSZAWIE



Dnia 28 kwietnia, licząc lat 57, zmarł nagle Bolesław Świderski, redaktor naczelny tygodnika „Kronika” w Londynie, wydawca blisko stu książek o dużej wartości historyczno-literackiej, księgarz i właściciel polskiej drukarni w stolicy W. Brytanii. Zmarł człowiek wielkiej wartości moralnej i politycznej, światły i odważny Polak, który przebywając poza Polską umiał bronić Kraju swoich Ojców. Przed wojną znalazł się w obozie odosobnienia w Berzie Kartuskiej, wtrącony tam przez rządy sanacyjne. We wrześniu 1939 r. jako oficer WP wziął czynny udział w walce przeciw hitlerowskiemu agresorowi. Bezpośrednio po zakończeniu kampanii wrześniowej, nie składając broni, przeprowadził swój oddział na Węgry, gdzie włączył się do organizowanych tam komórek polskiego podziemia. Postanowił jednak wrócić do Polski. W drodze został aresztowany przez gestapo i jako jeden z pierwszych więźniów znalazł się wkrótce w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, a kilka lat później w Mauthausen. Przez

cały ten czas wyróżniał się wspaniałą postawą, uczestnicząc w niesieniu pomocy swoim współtowarzyszom niedoli.

Po wojnie, uratowany szczęśliwie z obozu śmierci, udał się do Włoch, gdzie podjął akcję kolportowania gazet i książek polskich, po czym osiedlił się w W. Brytanii, gdzie w ciągu kilkunastu lat rozwinął samodzielną ogromną, jak na możliwości emigranta, inicjatywę wydawniczą. Z wielką pasją służył sprawie polskiej na odcinku kulturalnym. W 1961 r. przystąpił do wydawania tygodnika „Kronika”, nadając mu charakter pisma politycznego. Platformą „Kroniki” stała się idea współpracy emigracyjnej Polonii z Polską. Tygodnik B. Świderskiego stał się trybuną, z której w ciągu 8 lat przemawiało kilkadziesiąt publicystów i pisarzy zarówno z Kraju, jak z emigracji.

I na tym właśnie posterunku, w pełni sił tego dzielnego bojownika i rzecznika uczciwego stosunku do Polski, zaskoczyła go śmierć. Nie wytrzymało serce tego olbrzymiego wysiłku, jaki od lat B. Świderski wkładał w swoje ukochane dzieło.

Trumnę ze zwłokami Zmarłego przewieziono dnia 3 maja z Londynu do Warszawy, a w dniu 5 maja odbył się pogrzeb B. Świderskiego w Warszawie na cmentarzu komunalnym. Była to wzruszająca uroczystość, jaką liczni przyjaciele, przedstawiciele Towarzystwa „Polonia”, prasy, organizacji społecznych, oddali zasłużonemu publicyście, wydawcy i patriocie.

Trumnę okrytą flagą białą-czerwoną ponieśli synowie i przyjaciele Zmarłego. Nad otwartym grobem przemawiał red. Klaudiusz Hrabek. W imieniu dawnych przyjaciół — pos. Jerzy Hagnajder. Obecna była wdowa — pani Wanda Świderska, córka i dwóch synów przybyłych z Londynu.

Odszedł człowiek wielkiego, płomiennego serca dla sprawy polskiej, żarliwy bojownik, doskonały organizator.

RODAKU! RODACZKO!

Jeżeli chcesz wyjechać w tym roku do Polski odwiedzić Rodzinę, nie czekaj na ostatnią minutę

Napisz już teraz po informacje na adres:

POLONIA

26, Cours Vitton — 69 — LYON 6-ème

„Polonia” wyrobi Ci paszport, załatwi wizy przejazdowe, bilet do każdej stacji w Polsce, wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie, sprowadzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji. „POLONIA” organizuje wyjazdy grupowe do Polski bez przesiadki z Paryża lub Metz do Poznania, Katowic, Krakowa.

UWAGA!

w Saint-Etienne zgłoszenia i zapisy na wyjazd do Polski przyjmuje przedstawicielka „POLONII” Pani BURAK Helena, w każdą środę i sobotę po południu, w Café de la Préfecture, 27, rue Charles de Gaulle i w LA RICAMARIE „Café Michel Florysiak”, 15, rue Gambetta (naprzeciw kościoła) w każdą sobotę rano.

Pan SKALSKI W., 87, rue Principale, Cité Dunlop — MONT-LUCON — 03 —

Pan LORETZ Casimir, 146/15 HLM „Trescol” LA GRAND COMBE — 30 —

List do Redakcji

PODZIĘKOWANIE ZA PRZYWRÓCENIE AUDYCJI W JĘZYKU POLSKIM

Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” pragnę podziękować Sekcji Polskiej Radia Francuskiego za przywrócenie o godzinie 18,30 audycji w języku polskim. Audycja ta zawsze cieszyła się dużym zainteresowaniem i uznaniem, skupiając wokół głosników radiowych Polaków, łaknących polskiego słowa, polskiej muzyki, piosenki, toteż zadośćuczynienie naszej prośbie, by audycję tę przywrócić, sprawiło nam wszystkim radość.

W imieniu wielu Polaków serdecznie dziękuję.

STEFANIA URBANIAK
Gonesse

SPROSTOWANIE

Do informacji w nr. 16 (600) „Tygodnika Polskiego” na str. 4 zatytułowanej „Medal Polskiego Ruchu Oporu dla Aras” wkraść się błąd. Zakończenie ostatecznego zdania w informacji powinno brzmieć: „...a następnie dokonał dekoracji odznaczeniami ZUPRO szeregu zasłużonych działaczy francuskiego Ruchu Oporu”.

WYCIĄGNIĘTA RĘKA — APEL Z BUDAPESZTU

Dokończenie ze str. 3

kilometrów? Czy jest w ogóle nawet teoretyczna możliwość obrony przed nimi? Na szczęście chwilowo rozważania są wyłącznie papierowe, bo tymi doskonałymi raketami dotąd strzela się tylko na manewrach wojskowych lub w kierunku kosmosu.

Warto by się zastanowił, czy to, że rakiety strategiczne, mimo zdolności do przenoszenia ładunków jądrowych, jednak nie strzelały „ostro” — z wdzięczamy politykom? Trudno byłoby wprost i jasno odpowiedzieć. Chyba wszyscy ludzie cywilizowanego świata, najbardziej narażonego na skutki atomowego ataku, powstrzymają tych — którzy chcieliby spróbować owej broni „ostatycznej”.

Wola narodów jest pokój. Żaden bowiem mieszkaniec domku z ogródkiem nie jest zainteresowany w „ostrem” strzelaniu raketowym. Także żaden z rządów europejskich nie ujawnił otwarcie tego, by miał zamiar „rozwiązywać” problemy polityczne poprzez uczynienie z kraju przeciwnika atomowej pustyni. Przypuszczać należy, że to nie tylko dobra wola, lecz przede wszystkim świadomość, że można wprawdzie zaskoczyć przeciwnika nagłym uderzeniem, ale nie ma sposobu na uniknięcie ciosu odwetowego.

Trzeba więc oddawać głos politykom, by nie strzelały rakiety. To jest pewnik.

✱

WŁAŚCIWIE propozycji było już kilka. Zgłaszano je z różnych okazji w różnych okresach. Były one dowodem, że rządy dwu podstawowych obozów wojskowych — Zachodu i Wschodu — były świadome w gruncie rzeczy tego, że dopiero wszystkie ósemki, ćwiartki i półowki pomarańczy — tworzą całość, a mówiąc bez metafory: trzeba dążyć do łączenia świata i wiązania go różnymi więziami

mi współpracy kulturalnej, gospodarczej, naukowej. Tylko w ten sposób może świat zapewnić sobie istnienie, bo nie miałby egzystencji jako „ćwiartka” czy „półówka”. Z tego punktu widzenia wychodzi ogłoszony w marcu 1969 r. apel rządów państw należących do Układu Warszawskiego zwrócony do wszystkich krajów europejskich. W prasie europejskiej nazwano go „apелеm budapeszteńskim”, którego istotną tezę programową zawiera następujący ustęp:

„Analizując sytuację w Europie Państwa — Strony Układu Warszawskiego uważają, że istnieją realne możliwości zapewnienia wspólnymi wysiłkami bezpieczeństwa europejskiego z uwzględnieniem interesów wszystkich państw i narodów Europy”.

Celem apelu jest więc działanie w kierunku stworzenia zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, i w tym celu proponuje się zwołanie konferencji w wszystkich państwach europejskich — dużych i małych — bez żadnych warunków wstępnych, dla

„wspólnego poszukiwania dróg i środków, które prowadziłyby do zniesienia podziału Europy na ugrupowania wojskowe i do urzeczywistnienia pokojowej współpracy między państwami i narodami europejskimi”.

W rzeczywistości współpraca pokojowa państw o różnych ustrojach państwowych, zawsze istniała. Samo życie i potrzeby ekonomiczne tego wymagają. W przeszłości jednak nieraz już bywały kryzysy i przeszkody — które hamowały rozwój takiej współpracy, jaką dyktowałby stan rozwoju wiedzy, przyszłość świata, możliwości techniczno-ekonomiczne. „Apel budapeszteński” mówi wprost o wielkich możliwościach, stojących w razie zapewnienia skutecznego systemu bezpieczeństwa europejskiego do dyspozycji w rozwoju

„wielkich projektów energetyki, transportu, wykorzystania obszarów

wodnych i powietrznych oraz ochrony zdrowia, projektów bezpośrednio dotyczących dobrobytu ludności na całym kontynencie”.

Można sobie zresztą wyobrazić, jakie wspaniałe skutki mogłoby przynieść rozwiązanie podstawowych problemów bezpieczeństwa w Europie, związane nieodłącznie z realistycznym podejściem do panującej na naszym kontynencie sytuacji oraz układu granicznego. Oznaczałoby to oczywiście generalne, powszechne wyrzeczenie się jakichkolwiek roszczeń ze strony jednych państw — do drugich.

Dla trzeźwych — nie jest to żadną ofiarą, bo uznają taki stan rzeczy od dawna. Jest to tylko skłon w stronę rozsądku.

Tylko uganiający się za widmem czasów przeszłych, za galwanizowaniem upiora III Rzeszy, jej zmartwychwstania w granicach z 1937 r., mają w tej dziedzinie inną postawę. Chcą uważać, że między 1937 a 1945 rokiem — nie w Europie się nie wydarzyło. Wprawdzie piszą i deklarują, że dążą do zmiany granic — lecz bez użycia siły zbrojnej, ale nigdy jeszcze konkretnie nie powiedzieli, jak by sobie taką pokojową zmianę granic wyobrażali. Powinni także wskazać tych, którzy zgadziliby się na to.

To jest właśnie główny problem niepokojący Europę i to jest główna przeszkoda na drodze do stworzenia prawdziwego, zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Aby je uzyskać, na pewno nie należy przekształcać obecnego układu w Europie, trzech mocarstw atomowych — w układ „czterech” mocarstw atomowych. To „nowe” bowiem jest właśnie tym, które swoimi aspiracjami terytorialnymi oraz ambicjami politycznymi może niepokoić.

Jeśli posiadzenia i zarzuty są niesłuszne, czemu nie zabrzmi uroczysta deklaracja wyrzekająca się siły, pretensji terytorialnych, narzucania szantażem gospodarczym decyzji wobec innych państw? To są właśnie źródła niepokoju, które utrudniają rozwiązanie najtrudniejszych zagadnień. Dlatego właśnie zwrócono się z Budapesztu

„z uroczystym apelem do wszystkich państw europejskich o stworzenie klimatu zaufania i w tym celu o powstrzymanie się od wszelkich działań, które mogłyby zatruwać atmosferę w stosunkach między państwami”.

Jednym z wkładów do tego dzieła byłoby zwołanie po raz pierwszy od zakończenia wojny konferencji w s z y s t k i c h państwach działających na europejskim kontynencie. Płynię zaś z tej propozycji zwołania konferencji wiara w skuteczność takiego środka wymiany zdań, opinii, nadzieja na przyszłość. Zresztą Państwa — Strony Układu Warszawskiego już w Bukareszcie w 1966 r. zgłosiły podobną propozycję, i nie spotkały się ze sprzeciwem żadnego rządu europejskiego. Idea ta jest piękna i możliwa. Trzeba tylko uczynić ów najtrudniejszy, pierwszy krok.

✱

O STATECZNIE nie ma polityki dla samej sztuki. Polityka odbija zawsze interesy jakiejś grupy czy klasy społecznej, narodu, grupy narodów czy państw. Jednak w ostatecznym rachunku także w wielkiej polityce chodzi o interes posiadacza domku z ogródkiem. Jeśli państwa tworzą siłę zbrojną, czasem bardzo kosztowną, to dlatego, że chcą chronić własną egzystencję. Tylko czy nie byłoby praktyczniej: najprzód znaleźć sposoby usunięcia tych zadr z życia politycznego naszego kontynentu, a później przystąpić do redukcji ciężarów zbrojeń, które kładą się na barki całej cywilizowanej ludzkości?

Najtrwalsze małżeństwa, to nie te — które powstały z samej gorącej miłości, lecz te — które kierowały się sentymentem i rozsądkiem. Podobnie związki między państwami trwają najdłużej wówczas, gdy kierują się do brze wykalkulowanym, dalekowzrocznym, wspólnym interesem. Apel z Budapesztu, naszym zdaniem, nie wzywa do powszechnej miłości, lecz proponuje rozsądne rozwiązanie problemów w niewralgicznej części świata, którego nie powinno się dzielić na małe wycinki, ani na większe ćwiartki. Nasz kontynent istnieje bowiem jako niepodzielna całość. Im szersza będzie platforma interesów gospodarczych, współpracy międzynarodowej, tym lepiej dla sprawy.

NA zaproszenie centrali związkowej CGT przebywała ostatnio z wizytą we Francji delegacja Centralnej Rady Związków Zawodowych. W skład delegacji wchodził: przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych — **Ignacy Loga-Sowiński**, sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych — **Wiesław Adamski**, przewodniczący Związku Zawodowego Górników — **Michał Specjał**, sekretarz Warszawskiej Rady Związków Zawodowych — **Anna Ostrowska**, zastępca kierownika wydziału zagranicznego Centralnej Rady Związków Zawodowych — **Mieczysław Jurek** oraz kierownik zespołu prasowego Centralnej Rady Związków Zawodowych — **Jarosław Karczewski**.

Delegacja polska bardzo serdecznie podejmowana była przez kierownictwo CGT z jej przewodniczącym **Benoit Frachon**, sekretarzem generalnym **Georges Seguy**, sekretarzami **René Duhamel**, **Germain Guille**, **Léon Movaise** na czele. Przeprowadziła ona wyczerpujące i pożyteczne rozmowy na temat niektórych istotnych problemów związków zawodowych oraz przede wszystkim na te-



Oto sztandar, który delegacja polska zawiozła do Polski

POLSCY ZWIĄZKOWCY Z WIZYTĄ WE FRANCJI

mat tradycyjnego, wspólnego działania obydwu central związkowych, co ma szczególne znaczenie w przededniu VII Światowego Kongresu Związków Zawodowych w Budapeszcie. Wszystkie rozmowy toczyły się w serdecznej atmosferze oraz przy pełnym wzajemnym zrozumieniu i ocenione zostały przez obydwie strony jako bardzo owocne.

Poza rozmowami delegacja związkowców polskich zwiedziła niektóre działy produkcyjne w zakładach „Renault” w Boulogne-Billancourt oraz zapoznała się z urządzeniami socjalnymi rady zakładowej i przedyskutowała z miejscowymi działaczami CGT problemy związkowe w dużych zakładach przemysłowych oraz możliwości pomocy i opieki socjalno-wypoczynkowej dla pracowników.

W dalszej części swego pobytu delegacja Centralnej Rady Związków Zawodowych udała się do Arras, zwiedziła miasto, po czym

pod murem rozstrzelanych w Cytadeli, gdzie obok Francuzów zginęło tak wielu Polaków, delegacja Centralnej Rady Związków Zawodowych złożyła wieniec. Wieńce złożyli też związkowcy CGT.

Kolejnym etapem podróży w departamencie Pas-de-Calais było Lens. Tam, w Domu Górnika, odbyło się serdeczne spotkanie z przedstawicielami zarządu głównego i zarządu okręgowego związku zawodowego górników CGT departamentów Nord i Pas-de-Calais. Stamtąd z kolei droga polskich gości wiodła do Aniche, gdzie zwiedzili ośrodek zdrowia górników, by późnym popołudniem zawitać do Sallaumines, gdzie gości polskich oczekiwała duża sala pełna miejscowych i okolicznych związkowców i ich rodzin, w dużej mierze pochodzenia polskiego. Tak więc wieczór w Sallaumines przerodził się we wzruszające spotkanie polsko-francuskie.

Gościom polskim w podróży na północy



Dwaj przywódcy CGT otrzymali medale Tysiąclecia Państwa Polskiego. Jeden z nich otrzymał sekretarz generalny CGT G. Seguy

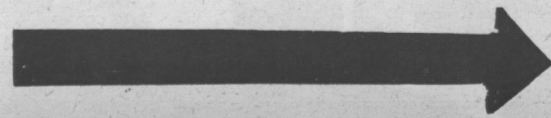


15 osób odznaczył przewodniczący Związku Zawodowego Górników **Michał Specjał** odznaką zasłużonego górnika: **Henri Martel**, **Léon Delfosse**, **Joseph Legrand**, **Pierre Morelle**, **Eugene Glorieux**, **Louis Josien**, **Franciszek Kroll**, **Kazimierz Kaczor**, **Franciszek Jankowski**, **Wincenty Swieboda**, **Adam Grzelczak**, **Franciszek Gajewski**, **Władysław Hetmańczyk**, **Jan Wróblewski**. Jako piętnasty otrzymał pośmiertnie odznakę **Stanisław Ratajezak**. Na zdjęciu: **Michał Specjał** dekoruje **Henri Martela**

Francji towarzyszył radca Ambasady PRL w Paryżu **Stefan Staniszewski**, konsul generalny PRL w Lille **Tadeusz Wegner**, konsul **Ryszard Korczewski**. Poza tym w spotkaniu wzięli udział: p. **Henri Martel** — honorowy przewodniczący Krajowej Federacji Górników CGT, **Léon Delfosse** — przewodniczący CGT dep. Nord i Pas-de-Calais, tacy działacze CGT jak: **Marcel Barrois**, **Augustin Dufresne**, **Léon Leschave** mer Sallaumines, radca generalny **Jules Tell**, **Emile Ważny** i in. oraz sekretarz rady krajowej Stowarzy-



Sala wypełniona była po brzegi





Prezydium spotkania w Sallaumines

POLSCY ZWIĄZKOWCY Z WIZYTĄ WE FRANCJI

Dokończenie ze str. 5

szenia „France-Pologne” p. **Henri Balla** i przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne” w Pas de-Calais p. **Aimé Laly**.

Związkowców polskich w Sallaumines powitały polskie melodie w wykonaniu orkiestry koła muzycznego „Echo” z Houdain i dziewczynki w polskich strojach ludowych, wręczając im wianki białych i czerwonych goździków. Uroczystość otworzył działacz CGT **Emile Ważny**, po czym głos zabral sekretarz generalny CGT dep. Nord i Pas-de-Calais **Kleber Barrail**, serdecznie witając polskich związkowców i przekazując za ich pośrednictwem najlepsze życzenia sukcesów dla polskich robotników w dalszym rozwoju Kraju.

W imieniu delegacji polskiej głos zabral przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych **Ignacy Loga-Sowiński**, wyrażając zadowolenie i radość z racji tego serdecznego spotkania w Sallaumines, gdzie od lat ramię przy ramieniu z górnika, robotnikami francuskimi pracowali Polacy, którzy przed wojną nie znaleźli pracy w Polsce. **Ignacy Loga-Sowiński** przekazał zebranym serdeczne pozdrowienia od 9-milionowej armii związkowców polskich i życzył sukcesów w dalszej działalności na rzecz jedności ruchu związkowego, na rzecz pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Wzruszającym momentem podczas uroczystości w Sallaumines było udekorowanie przez konsula generalnego PRL **Tadeusza Wegnera** przewodniczącego CGT dep. Nord i Pas-de-Calais **Léona Delfosse’a** Krzyżem Walecznych, przyznany mu przez Radę Państwa PRL.

— *Jestem wzruszony wręczając to odznaczenie — powiedział konsul generalny Wegner — gdyż wiem, jak wysoko władze polskie cenią postawę i działalność Léona Delfosse’a, który od lat tak wiele czynił dla umocnienia przyjaznych kontaktów między Francją i Polską, który tak bohaterko walczył przeciwko wspólnemu wrogowi — Niemcom hitlerowskim, który zawsze pamiętał o górnikach polskich, przychodził im z pomocą i był dla nich oparciem.*

Léon Delfosse ze wzruszeniem podziękował za odznaczenie i stwierdził, że zaszczyt, który go spotkał, to zaszczyt dla wszystkich górników Nordu i Pas-de-Calais, całej Francji.

Następnie przewodniczący Związku Zawodowego Górników **Michał Specjał** udekorował odznaką zasłużonego górnika 15 osób.



Na przyjęciu w Ambasadzie PRL w Paryżu przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych **Ignacy Loga-Sowiński** wręczył medale Tysiąclecia Państwa Polskiego przewodniczącemu CGT **Benoit Frachon** (na zdjęciu po prawej)



Dzieci wręczyły odznaczonym kwiaty



Konsul generalny PRL w Lille **Tadeusz Wegner** dekoruje Krzyżem Walecznych przewodniczącego CGT dep. Nord i Pas-de-Calais **Léona Delfosse’a**

B. Ziarkowski w rozmowie z **I. Loga-Sowińskim**



Spiewa słynny w całej Francji Chór Górników z Douai pod dyrekcją **Zygmunta Koralewskiego**

W imieniu rady miejskiej mer Sallaumines **Jules Tell** wręczył przewodniczącemu Centralnej Rady Związków Zawodowych **Ignacemu Lodze-Sowińskiemu** medal pamiątkowy miasta Sallaumines.

Jeszcze jeden, jakże cenny dar otrzymali w Sallaumines goście polscy. Mianowicie sztandar sekcji polskiej CGT, powstałej w Dourges w 1923 roku. Wręczył go **Ignacemu Lodze-Sowińskiemu** honorowy przewodniczący Krajowej Federacji Górników CGT **Henri Martel**.

Trwały jeszcze serdeczne rozmowy gości polskich, szczególnie z Polonią przybyłą na spotkanie. W części artystycznej polskie tańce zaprezentował zebrany znany na Północy zespół „**Karolinka**” z Carvin oraz słynny we Francji i za granicą **Chór Górników z Douai** pod dyrekcją **Zygmunta Koralewskiego**.

Po powrocie do Paryża delegacja Centralnej Rady Związków Zawodowych wzięła udział w przyjęciu wydanym przez ambasadora PRL we Francji **Jana Druto** na ich cześć, na które przybyły licznie osobistości świata politycznego i działacze CGT, a wśród nich: **Jacques Duclos, François Billoux, Jacques Denis, Benoit Frachon, Georges Seguy, Jean Schafer** i inni. Przed przyjęciem przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych **Ignacy Loga-Sowiński** wręczył w imieniu Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu medale Tysiąclecia Państwa Polskiego przewodniczącemu CGT **Benoit Frachon** oraz sekretarzowi generalnemu CGT **Georges Seguy**.

Po powrocie delegacji związkowców polskich do Kraju ukazał się równocześnie w prasie w Warszawie i Paryżu jednobrzmiący wspólny komunikat o wyniku rozmów między delegacją Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz CGT.



Aleksander Grobicki

Aleksander Grobicki, autor cyklu pasjonujących reportaży z Gujany Brytyjskiej, znany jest naszym Czytelnikom jako pisarz i publicysta, a zarazem uczestnik drugiej wojny światowej, walczącej m. in. pod Monte Cassino. W opowieściach swoich Aleksander Grobicki przedstawia ludzi i obyczaje, a także ukazuje niezwykle egzotyczną krainę diamentów i aligatorów.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

WODA OPADA NA MAZARUNI

Człono, popychane wolnymi ruchami wiosła, bezszelestnie sunie wzdłuż brzegu, który wysoką ścianą dżungli wisi nad rzeką. Woda jest czarna i gładka. Tylko tam, gdzie cień dżungli już nie sięga, błyska diamentami odbijających się w niej gwiazd. Niebo bowiem nad nią też jest czarne, ale hojnie biżuterią natury usiane. Gdy patrzę przed siebie, widzę nurzający się w rzece dyszel Wielkiej Niedźwiedzicy. Gdy się odwracam, widzę rozpięte nade mną ramie Krzyża Południa.

Białe koło światła latarki błądzi po brzegu. Wydobywa na jaw fantastycznie pokręcone szkielety drzew, przybierające najdziwniejsze, najbardziej pokraczne kształty. Przypominają obrazy mistrzów i narkomanów lub mrozące krew filmy psychologiczne. Przesuwają się obok bezszelestnie, czasem kładą w poprzek pnem zwałonym w rzece, czasem cofają do tyłu, u ujścia strumienia, pozwalają zaglądnąć głębiej, w ponury loch, gdzie jeszcze poczarniejsze figury i nierealna gmatwanina cieni.

I ta cisza wokoło! Ani jednego głosu, nawet szelestu. Czasem tylko wiosło cicho chlupnie w wodzie, czasem deska w czółnie zaskrzypi. Nie-samowita cisza. Cisza czuwającej dżungli, która obserwuje i czeka... Na co?

Światło skacze po brzegu, błąka się po wodzie, gaśnie nagle lub długim białym sztyletem przesuwa ciemności. To Kazik, na czubku czółna przysiadły, ze strzelbą na kolanach i latarką w ręku szuka zwierzyny — a raczej jej oczu. A ja w środku. Między nim a wiosłującym, czarnym jak ta otaczająca nas noc Carbonem. Skurczony na twardej ławce, wytrzeszczający oczy, podniecony. Jestem przecież na pierwszym w życiu polowaniu na aligatory!

...Najlepsze plany realizowane są zwykle nie tak jak je pomyślano.

Już takuba — pnie drzew, jak palisada huraganem zwałona leżąca na brzegach rzeki, a będąca miernikiem wysokości wody — wychyliły się z niej, oznajmiając, że Mazaruni opada, że już czas ruszać na wyprawę do „El Dorado”; już trzy łodzie przez Kazika i Boba w ciągu dziesięciu dni zbudowane czekały, już pork-knockerzy upili się na pożegnanie w bodedze — gdy nagle Jurek otrzymał wiadomość, że na jego terenach diamentowych na Mazaruni pojawili się kłusownicy. To też prywatna inicjatywa, tylko innego rodzaju. Przeważnie Hindusi. Po kryjomu docierają do pork-knockerów zatrudnionych przez tradera i nie mając poza własnym w dżungli utrzymaniem żadnych innych wydatków, skupują od nich diamenty po lepszej cenie. Trzeba więc tam lecieć i własną obecnością, w myśl przysłowia, że „pańskie oko konia tuczy”, zniechęcić kłusowników i ich dostawców. I wobec tego projektowaną wyprawę w nieznaną trzeba przesunąć na następny sezon i zadowolić się pobytom na rozpoznanych już i eksploatowanych terenach.

Są położone niedaleko. Wszystkiego pół godziny lotu z Kamarangu, ale będziemy tam (z Kazikiem i Bobem) przez kilka tygodni zupełnie odcięci od świata. Bez radia, bez doktora, zdani na samych siebie. Nie daj Boże jakiś wypadek czy choroba. W ostateczności pięć dni piechotą przez dżunglę! Trzeba się dobrze zaopatrzyć.

W mrocznej bodedze na lotnisku w Kamarangu duszno jak w bani. Długa szopa bez okien, pokryta blaszanym dachem, ze ścianami z grubych desek. Przy wejściu stolik zwałony papierami

i duża waga. Tam rejestruje się lot, waży towar i ludzi. We wnętrzu bodegi beczki z marynowanymi świńskimi ogonkami, puszki „kariboo”¹⁾, piwa i owocowych soków, paki z papierosami, z rumem, z whisky. Worki ryżu i soli. Kiście bananów, kupy drelichowych spodni, kolorowych koszul (dar cywilizacji najbardziej ceniony przez Indian), gimnastycznych pantofli oraz sterty australijskich kapeluszy, hamaki i sznury do nich, brezentowe płachty, naftowe lampy, łopaty, siekiery, kutlasy, w kwiatki malowane blaszane talerze, miski do płukania złota i brazylijskie (bo najlepsze) rzeszota, w których przesiewa się żwir z dna rzeki wydobyty, by w nim znaleźć diamenty. Są nawet gitary, radia i kolońska woda.

Jeden spocony magazynier, kilku jego pomocników i Indianie w milczeniu stojący pod ścianami. I Kazik dozorujący ładowania towaru do czekającej już przed bodegą pękatej amfibii²⁾, i Jurek sprawdzający rachunki, i Bob pomagający we wszystkim, i ja fotografujący ich wszystkich oraz Harry Wend. Jeszcze jeden z galerii gujańskich typów. Sześćdziesiąt lat z hakiem sobie liczący, najstarszy pilot w Brytyjskiej Gujanie. Trzyma się znakomicie. Białe włosy, biała koszula, białe szorty, sandały. Twarz zrosana zmarszczkami, figura młodzika. Przylatuje regularnie co sobotę i wraz ze swoją amfibią zostaje na noc u Jurka w Kamarangu. Pije wówczas jak smok (ale tylko koniak i tylko szklankami) i swoje opowieści dorzuca do innych. Przecież od trzydziestu już blisko lat lata nad gujańską dżunglą i zna ją lepiej od Jurka. I wszyscy go lubią, i wszyscy poważają, czego choćby dowodem, że Indianie często dobierają sobie nazwisko „Harry Wend”, pod jakim mają być ochrzczeni. Nie dosyc tego — Harry adoptuje również indiańskie dzieci. Opuszczone lub osierocone. Ma ich już czworo. Wychowuje je w Georgetown na cywilizowanych ludzi. Amerykanin holenderskiego pochodzenia tutaj w dżungli znalazł cel życia.

Popędza nas teraz. Ma jeszcze lecieć z prowiantem w kilka innych miejsc i nie chce nocą wracać do Georgetown. Wszystko już załadowane. Jest hełm nurka ze specjalną koszulą, spodniami i ciężarkami, jest ręczna pompa, motorek do łożzi, baniaki z gazoliną, hamaki, trochę „osobistej żywności”. Kazik ma dubeltówkę, rewolwer i kutlas. Bob ma tylko kutlas. Ja mam trzy aparaty fotograficzne i meksykański, myśliwski nóż. Ładujemy się do ciasnej, towarem zwałonej amfibii.

Pierwszy raz takim potworkiem będę leciał. Przysiadł to, niezgrabne, pękate. W powietrzu wszystko w nim trzeszczy i brzęczy, aż rozmawiać trudno i wydaje się, że lada chwila rozleci się w kawałki. Okienka malutkie, wejście waziatkie, siedzenia niewygodne, ścianki cienkie, niczym nie wykładane, stalowe. Ale może lądować na rzece — a to tutaj najważniejsze. Tyle że kosztowny potworek. By oderwać się od wody, musi mieć motory dwa razy silniejsze niż normalny samolot.

Pod nami znowu zielony dywan dżungli, przerywany strumieniami — i już, nim się czołwiek spostrzeżę, nim w stalowym kadłubie jako tako zadamowił — czarna rzeka otoczona murem dżungli otwiera przed nami swoje łono, w które gładko, bez wstrząsów wpadamy, trochę tylko mącąc spokojne wody i falami zalewając okienka kabiny. Od brzegu odrywa się łódka i podpyływa do nas. Ładujemy się do niej z naszymi tłumokami i za chwilę ładujemy w „Aruwai Top”, golasowym ośrodku zaopatrzenia i skupu diamentów na Mazaruni.

Na lysej górze sterczącej w dżungli nad rzeką stoi buda na palach, pokryta blaszanym dachem. To bodega, w której za drewnianą ladą, wypolerowaną łokciami pork-knockerów, na półkach stoją puszki, butelki, paczki, a na podłodze leżą worki. Służą też za mieszkanie Dawida i jego żony. Dawid jest Murzynem. Niemłodym już, wielkim, masywnym. Nosi czerwoną dżokejkę i ma nos kutlasem rozwalony na dwoje. Pełni funkcję magazyniera i skupywacza diamentów. Do rozmowy nie jest skory. Przypuszczam, że z uwagi na swoje uprzywilejowane stanowisko. Natomiast jego żona, chuda jak szczapa, pomarszczona Murzynka, w wiejskiej chustce na głowie, wygadana jest za czworo.

Wszystkie sezony diamentowe spędzają w dżungli, w tej bodedze, wśród pijanych pork-knockerów, na łózkach z bambusów i ryżowych worków. Przez ręce Dawida przechodzi tysiące karatów diamentów. Ogłada je przez lupę, waży, ocenia i skupuje dla Jurka. Ile na tym sam zarabia — oczywiście nie pytam. Dowiaduję się tylko, że jedna z jego córek skończyła w Anglii szkołę pielęgniarstwa i jest dzisiaj nursą w Georgetown, a jeden z synów studiuje na uniwersytecie w Londynie! Dawid ma jeszcze do pomocy głupkowatego Indianina, który z wcale niebrzydka żoną (też Indianką) i małym dzieckiem mieszka osobno, w typowej indiańskiej zagrodzie. Właśnie nad rzeką półnaga mama karmi piersią nagiego bachora, zielona papużka w bambusowej klatce drze się jak obdzierana z piór, a kury z im tylko wiadomego powodu schowały się pod bodegą... „Aruwai Top” — stolica diamentowa!

A gdzie my? Tuż nad rzeką stoi bambusowy szkielet szałas. Tamtejszy zajazd, „guest house”. Rozpościeramy nad nim brezentową płachtę i wieszamy hamaki. Tył szałas dotyka dżungli. Wychodzi się z niego (gdym trzeba) wprost na łajnę, nie wiem dokąd prowadząca.

Bob ugotował „czow”, czyli tutejszy obiad: ryż i świński w nim ogonki. Kazik odkorkował koniak. — Wieczorem płyniemy na aligatory — oświadczył i w koło puścił butelkę.

...Płyniemy. Światło latarki tyka nagle na wodzie. I wydaje mi się, że jesteście na ulicy i zatrzymały nas czerwone światła. Wyraźnie bowiem widzę je przed sobą.

Aligatory — szepce Kazik, wstaje i przykładają do ramienia dubeltówkę. Carbon bezszelestnie steruje czółnem. Czerwone światła rosną. Są tuż nad wodą. Dwa z lewej, dwa z prawej. Kazik strzela, światła gasną, a Carbon poczyna wiosłować jak szalony. Dopływamy w samą porę, gdy aligator już tonie. W ostatniej chwili Carbon chwytą go za ogon. Pomagam. Ciągniemy razem i wrzucamy gada na dno czółna. Ma z pięć stóp długości. Sredniak.

Ten, który zwiął, był większy — narzeka Kazik. Ale jest zadowolony. Pokazał żółtodziobowi (czyli mnie), jak się poluje na aligatory. — Trzeba wiedzieć, gdzie celować — tłumaczy. Po oczach. Tam ma najcieńszą czaszkę. Ale gdy trafisz to zaraz tonie. Jak kamień. Trzeba się więc śpieszyć.

W świetle latarki ogłdam gada. Chropowaty, pancerny kłab mięśni i zębów.

Płyniemy dalej. Znowu cisza, tak niesamowita, że wierzyć się nie chce, że wokoło dżungla, a w niej zwierzyna. Światło latarki błądzi po brzegu. Nagle zatrzymuje się. Wytrzeszczam oczy i nic nie widzę. Ale Kazik już strzela. Trafili. Coś się szamoce, rzuca. — Jeszcze jeden aligator! — szybko podpyływamy. Carbon z kutlasem w ręku wyskakuje na ład. Dopada trzepocącego się gada i poczyna go rąbać. Gdzie popadnie. Po minucie spokoj. Tym razem mniejsza sztuka, ale jakaś inna. — Kajmanik! Kazik się podnieca. — Skąd wziął się tutaj powyżej wodospadów? Mały, ale cholera!

Wrzucamy kajmana do czółna, obok aligatora. Późno już, więc wracamy. I nagle kajmanik odżywa. Rozdziawił paszczę poharataną kutlasem, macha wściekle ogonem i rusza do przodu. Kazik wskakuje na ławkę. Kajman syczy, zatacza się, wali ogonem po deskach i zatrzymuje dopiero ugrzęźnawszy kwadratowym pyskiem na czubku czółna.

Kazik klnie. — Twarda bestia — krzywi się i siada bokiem tak, by kajmana nie dotknąć. — Brzydź się nimi (tłumaczy ten swój niezbyt bohaterki skok na ławkę). Dotknąć gada nie mogę!

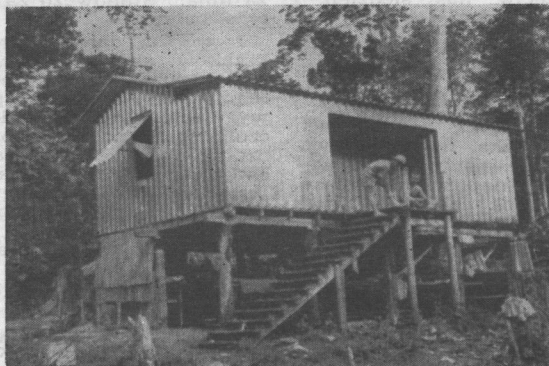
¹⁾ Kariboo — mrożone mięso kanadyjskie z łosia.
²⁾ Amfibia — samolot mogący lądować zarówno na lądzie, jak i w wodzie

W następnym numerze „LUDZIE NA RZECIE”

Autor i aligator



Bodega w „Aruwai Top”



Kłusownik znad Mazaruni



JESTEM JEDNYM z Nich. Z tych, którzy się radują. Z tych, którzy przeżyli o-wych osiem nocy i siedem dni walki. Natarć i odwrotów. Morderczych ogni zaporowych i krzyżowych. Skał, schronów wśród nich wydrapanych, bunkrów i zaminowanych ścieżek. Wnętrznosci przytrzymywanych parcianym pasem, by się z rozplatanego brzucha nie wylały. Modlitw odmawianych w ostatniej potrzebie. Granatów, nebelwelfrów, szpandaków, szmaisierów, czolgów miażdżących rannych, krwi czerwieńszej od maków i kwilenia słowików zagłuszanego przez jazgot pocisków i odłamków.

Jestem brudny. Zarośnięty. Prawdopodobnie śmierdzą. Mam przekrwione oczy, słońcem spaloną twarz, a na czole głębokie bruzdy od hełmu nie zdejmowanego nocą. Pazury mam polamane i czarne od czepiania się ziemi i skał. Włosy potem i kurzem zlepione w jeden kołtun. W gardle mam gorączkę, w maniere trupem cuchnącą wodę, w żołądku resztkę „beefu” wyskrobanego z dna puszkii, a w zębach czarne cygaro wyfasowane z kieszeni przydrożnego, niemieckiego nieboszczyka. W niczym nie różnię się od innych Zwycięzców.

Jest 19 maja 1944 roku. Nad głową wisi granatowa kopuła włoskiego nieba nie skażona najmniejszą nawet chmurką. Wokoło kwitną czerwone maki, a w krzakach pociskami i odłamkami ogołoconych z liści śpiewają słowiki. Nikt nie strzela. Nic nie świeższe, nie wybucha, nie wyje, nie grzechocze. Nikt nie zawodzi godzinę ani nie przeklina dnia swojego urodzenia. Prawdę słońce, wiosną pachnie ziemia, śmierdzą trupy.

Wracam spod Piedimonte¹⁾. Natychmiast po zdobyciu Monte Cassino rozkazy pognęły mnie tam i jeszcze szybciej odwołały. Miała to bowiem być, jak się później dowiedziałem, „prywatna bitwa” naszych ułanów i pancerniaków, do której innym nie wypadało się wtrącać.

Wracam ścieżką z Sta Lucia na St. Angelo, stąpając „jak słoń po butelkach”, bowiem wylecieć na minie w Dzień Zwycięstwa byłoby szczytem wojskowej głupoty i cywilnego nonsensu. Jestem wolny od wszelkich trosk. Nie nacieram, nie uciekam, nie strzelam. Nie dowodzę. Nie mam radia ani telefonu. Mam za to czas i nigdzie mi się nie spieszy. Idę obejrzeć legendarny klasztor, który dotychczas obserwowałem tylko przez lornetkę. Czy to z odległego, śniegiem pokrytego Cerra Grosso czy też, już w czasie samej Bitwy, z położonego opodal wzgórza „706” i z „Widma”²⁾. Spowity w dymach, nocą niczym świąteczna choinka obramowany kolorowymi kulkami świetlnych pocisków, fantastyczny fajerwerk, dumny, groźny i surowy — a do wczoraj jeszcze Niezdo-byty.

Ścieżka wiedzie przez pobojo-wiska „Krasowej” i „Karpackiej”³⁾.

Pierwsze z brzegu — St. Angelo. Skałami najęzonym grzbiet górskiego dinosaura, na który w ostatniej fazie Bitwy, czyli wczoraj, pospół z komandosami nacierał nasi kanceliści i kucharze, gdy innych rezerw zabrakło. Wylegarnia niemieckich przeciwnatarć, główne ogniwo obrony „Linii Gustawa”⁴⁾, gniazdo szpandaków, szmaisierów i dzierżących je wyborowych niemieckich szturmowców i spadochroniarzy.

Na przeciwstoku, w martwym artyleryjskim polu jeżą się bunkry. Ściany z olbrzymich głazów, dachy z grubych belek. Odporne na najcięższe bombardowania. Prawdziwa forteca. A wokoło pobojo-wiska. Stosy broni, amunicji, prowiantu, wśród których grzebią się Zwycięzcy. I trupy, nad którymi kłębi się rój czarno-fioletowych much. Ci „starsi”, sprzed kilku dni, leżą w równym szeregu, przykryci brezentowymi płachtami, z „wizytówkami” przyczepionymi do nóg, gotowi do ostatniego transportu. I ci

„świeżsi”, ci z ostatniego natarcia, leżą jeszcze tam i tak, jak ich śmierć zaskoczyła. Tu komandos z krzyżykiem jerozolimskim na piersi⁵⁾ — tam spadochroniarz z „Gott mit uns” na kłamrze pasa. Tu Polak rozkrzyżowany na dachu bunkra, a pod nim u wejścia Niemiec. Obaj w zimnych już dłoniach ciągle jeszcze zaciskają broń. Czarne wiązki bunkrów zieją stęchlizną i brudem. Wpełzam ostrożnie, by nie zapoznać się namacalnie z jakąś przemyślną pułapką na ludzi. Dławi smród tak charakterystyczny dla każdego pomieszczenia, w którym dłużej przebywał żołnierz niemiecki. Na ziemi porzrucane brudne pierzyny, kolorowe kołdry, jakieś szmaty. Jest alpejski plecak (przyda się, lepszy bowiem od angielskiego), jest polska męska (chyba „ich” jeszcze „pamiątka” po kampanii wrześniowej), spadochroniarska panterka (praktyczna, ale cuchnie brudem, więc won!).

Rakiem wydość się z powrotem na powietrze i słońce. Wokoło kręca się nasi piechurzy. Ten przysiadł na kamieniu, zdjął hełm, rozpiął koszulę i wygrzewa się. Tamten grzebie bagnetem wśród walających się wokoło rupieci. Inny z fachowym namaszczeniem ogląda długą lufę szpandaka. Gęby brudne, zarośnięte, wesołe.

„I oto patrzę, z lasu wychodzi jakaś pokraczna figura...” — rozbrzmiewa wśród bunkrów i stokiem spływa do doliny rzeki Liri popularna w brygadzie piosenka. To batalionowy Kie-pura daje upust swojej radości — że żyje.

„Dort werden wir uns wiederseh'n Wenn wir bei der Laterne stehn...” — podśpiewuję pod nosem popularna po obu stronach frontu „Lili Marlen”, spoglądając na leżącego obok zabitego Niemca.

Aleksander Grobicki

BARTEK ZWYCIĘZCA

— Kryć się! — wrzasnął nagle jakiś oficer, pełen ważności szarży i chwili. — Niemcy jeszcze na Corno⁶⁾ i w Piedimonte. Widzą nas jak na talerzu!

Chodzę i ja. Grzebię i ja. Wśród butelek wina (pustych), między puszkami konserw (spróbować — nie spróbować?), w stosach białych kostek spirytusowych do indywidualnych piecyków żołnierskich. Rozwijam z celofanu razowy chleb (jest czerstwy, ale mimo to apetyczniejszy niż ta biała wata, którą karmią nas Anglicy). Są paczki podłych macedońskich papierosów i jeszcze podlejsze cienie, czarne cygara. Fasowane przez nas angielskie „playersy” w metalowych, hermetycznych puszkach są przy nich jak przednia wyborowa przy samogonie. Są też damskie łaszki. Czarne majteczki z koronkami, biustonosz, podarte pończochy. W bunkrach przebywały więc również kobiety. Sanitariuszki???

Krótkiej broni, której szukam, nie ma. Ci, którzy bunkry zdobyli, też na nią polowali, taki to już bowiem wojenny zwyczaj. Natomiast chowam do kieszeni garść autentycznych wedlowskich cukierków. Zapomniałem już, jak smakują... Wiatr rozrzuca dokoła i niczym konfetti sypie na głowę listy i papiery. Matka i siostra pzdrawiają syna i brata, pytają kiedy na urlop wreszcie przyjedzie i opiece boskiej polecają. Jakaś Jola pisze do ukochanego Fryca, że gdy wojna się skończy, pobiorą się już na pewno. Listy wesołe. Listy ponure. Oficjalne i intymne. Cóż się dziwić. Przecież w tych bunkrach naprzeciw nas siedzieli i walczyli również ludzie.

Jeden z zabitych ma w kieszeni notes z adresami Włoszek. Biorę. Jemu to już niepotrzebne, a mnie się może przydać. Z munduru innego odpruwam orła ze swastyką w szponach oraz baretkę z blaszką, na której wypisane „Bug”. Wrześniowy widać weteran hitlerowskiej napaści na Polskę. Z walających się obok czapki odpinam



aluminiową szarotkę. Wszystko to „na pamiątkę”. Każdy człowiek jest przecież kolekcjonerem czegoś. Znaczków pocztowych, pudełek od zapalek, książek, obrazów, antyków, pieniędzy, kobiet... Na wojnie dochodzi jeszcze kolekcjonerstwo — jak wyżej. Nawet do głowy nie przychodzi, że to coś niestosownego, wręcz makabrycznego.

gdzieś dzień przedtem poległ ppor. Leopold Żołnierczyk z pułku 4. Pancernego i śmiertelnie ranny został podchorąży Czesław Wiech z 6. Pancernego — moi sprzed roku towarzysze fantastycznej, siedmiotygodniowej podróży dokoła Afryki. O innych do-wiem się później, z rozkazów i z płyt grobowych na cmentarzu pod Monte Cassino.

Wkraczam na szlak bojowy „Karpackiej”. Gdzieś nade mną „Głowa Węza”, „Domek Doktora” — pobojo-wiska nie mniej krwawe, jak te na „Widmie” i „Angelo”. Maszeruję sławną „Cavendish Road”, wzdłuż której czernieją i cuchną trupami wejścia do jaskiń, z których wystają nogi zasypanych Niemców i przy których leżą szczątki żołnierzy angielskich, nowozelandzkich i małych, a walecznych Gurdów — rozsypane się przy drożni. Tędy to przed nami trzykrotnie, bezskutecznie darli się do klasztoru.

Aż wreszcie, poprzez makabryczny las szkieletów — drzew pociskami i odłamkami obdartych z liści i kory, sterzących wśród leżących wypełnionych zieloną, cuchnącą wodą; poprzez ziemię tak zrabaną pociskami, że i najlepszy oracz nigdy by jej tak dokładnie nie przeorał — docieram do klasztoru, ponurego rumowiska bielejących w słońcu kamieni.

„Czerwone jabłuszko przekrajane na krzyż,

Czemu ty dziewuchko krzywo na mnie patrzysz?...”

Melodia wypływa spośród gruzów. Zaskakuje. Zatrzymuje. Jest groteską. Może nawet świętokradztwem?

„Gęsi za wodą, kaczkę za wodą...” — płynię polski kujawiak. Leniwie zwi-sa ze szczytu ruin polski proporzec. Po gruzach snują się polscy żołnierze. Prawdę słońce. Sterczą kikuty drzew. W dali grają działa...

Wdrapuję się na to rumowisko. Dziurą wybitą w ścianie wleżą do środka. Szerokimi schodami i długim korytarzem wśród grubych średnio-wiecznych murów nieczułych na bomby i pociski i mimo trupów gnijących w kościelnych skrzyniach, walających się po ziemi kielichów i zardzewiałych puszek od konserw, obok olbrzymiego globusa przebitego odłamkiem właśnie tam, gdzie Europa, po rozrzuconych bezładnie ornatkach i komzach, wśród stalowych odłamków i polamanych lichtarzy, żelaznych łózek i rozprutych pierzyn, koło wypchanej małpy i obulupanych figur benedyktyńskich świętych, przez dziury wybite pociskami i pod walącymi się sklepieniami — wychodzę na klasztorny dziedziniec, na skąpaną w słońcu górę białych gruzów ukoronowaną wielkim posągiem świętego Benedykta bez głowy. W arkadach, u stóp potrzaskanych kolumn sterczy sztywno szereg czarnych krzyży ozdobionych swastykami. A obok, zawalony gruzami grób świętego założyciela zakonu i klasztoru... Leżą kupy granatów ręcznych. Na ocalałych fragmentach ścian, pod resztkami fresków czy malowideł, niczym turyści na stopniach piramidy Cheopsa, podpisali się — jakiś Hans, jakiś Wilhelm. Jest oczywiście „Heil Hitler!”

¹⁾ Piedimonte — miasteczko leżące po drugiej stronie masywu górskiego Monte Cassino. Należało do drugiej linii obronnej niemieckiej, tzw. „Linii Hitlera”. W walce o jego zdobycie w dn. 20–23 maja brały udział głównie 12 p. ułanów i 6 p. pancerni. Bitwa o Piedimonte, mocno później krytykowana, zwana była złośliwie „prywatną bitwą” ppłk. Bobińskiego, który nią dowodził.

²⁾ „Widmo” — historyczny już kryptonim kotłowni położonej u podnóża pasma St. Angelo. Teren najcięższych walk 5. Dywizji Piechoty.

³⁾ Popularne nazwy 5. Krasowej D. P. i 3. D. Strzelców Karpackich.

⁴⁾ „Linia Gustawa” była pierwszą linią obronną niemiecką. Ciągnęła się od górującego nad całym terenem walki Monte Cairo aż po Monte Cassino.

⁵⁾ Wszyscy żołnierze polscy, którzy przeszli przez Palestynę, mieli prawo do noszenia krzyżyków jerozolimskich na berecie. Wielu wdziewając hełm krzyżyki te przyczepiało do munduru.

⁶⁾ Passo Corno dominowało bezpośrednio nad „Angelo”.

⁷⁾ „Cyklop” — kryptonim wysuniętego obserwatora artylerii 5. K. D. P.

Dokończenie na str 11

DZIWNE DZIEJE

Nowy Tomyśl jest jednym z najmniejszych miast województwa poznańskiego. Ma zaledwie 6 000 mieszkańców. Nie ma tu wielkiego przemysłu. A jednak Nowy Tomyśl jest znany w prawie 50 innych krajach wszystkich kontynentów. Nie jest to popularność w zwykłym tego słowa znaczeniu. Nowy Tomyśl zna ściśle określona zawodowo grupa ludzi — służba zdrowia. W niewielkiej na razie Fabryce Narzędzi Chirurgicznych wytwarzane są bowiem instrumenty, których jakość nie ustępuje wyrobom najlepszych firm światowych.

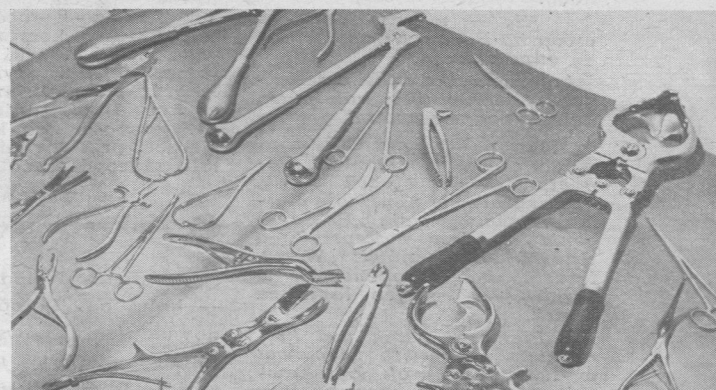
Jest wczesny, wiosenny ranek. Z dworca, oddalonego o prawie dwa kilometry od miasta, jedzie się zatłoczonym autobusem. Na pierwszym przystanku wysiadają prawie wszyscy. Kompleks białych, czystych budynków fabrycznych stoi tu właśnie, na krańcu miasta. Wśród przeszło tysiąca osób zatrudnionych w fabryce 60% stanowią dojeżdżający z okolicznych wiosek. Są to popularnie



Praca w fabryce wymaga wielkiej precyzji. Narzędzia wykonane przez tych ludzi mają najlepszą markę



Na krańcu Nowego Tomyśla stoi Fabryka Narzędzi Chirurgicznych. Stąd wyroby fabryki jadą w świat



Trzysta asortymentów wyrobów trafi do lekarzy

zwani w Polsce „chłopo-robotnicy”. Każdy z nich posiada kawałek gruntu, krowę, trochę nierogacizny, hoduje kury. Chociaż w fabryce zarabiają nieźle (średnia płaca wynosi miesięcznie 2.300 zł), trudno jest rozstać się z ziemią zostawioną przez ojców. Zresztą „od przybytku głowa nie boli”. Fabryka pracuje na trzy zmiany, więc można znaleźć czas na roboty gospodarskie.

Z daleka uderza ład i porządek na fabrycznym podwórku. Poza kilku robotnikami robiącymi wiosenne porządki na rabatkach i alejkach — przed fabryką nikogo nie można dostrzec. Sprawia to dziwne wrażenie. Czyżby dzisiaj był dzień wolny od pracy?

W dyżurce przy wejściu na teren fabryki pytam, czy zastałam dyrektora. Przyjechałam do Nowego Tomyśla nie zapowiadana. Telefon „na górę” — i „Proszę wejść, pan dyrektor czeka”. Miałam szczęście. Dyrektor Jan Janus ma pół godziny przerwy. Cieszę się, że chce mi je poświęcić.

„Nasza produkcja wysyłana jest w świat co pewien czas. Wtedy jest trochę ruchu na podwórzu, ale to trwa krótko. Na miejscu, w fabryce odbywa się odprawa celna, a wyroby wędrują bezpośrednio do pociągu”.

Towar dostarcza się dzięki temu bez przepakowania zamawiającemu odbiorcy zagranicznemu. Ze względu na całkowity brak reklamacji jakościowych ze strony odbiorców narzędzi chirurgicznych, nowotomyska fabryka zwolniona została przez eksportera od kontroli jakości. Dobry dowód zaufania.

Najstarszym stażem pracownikiem jest sam dyrektor Janus, a jego osobiste dzieje, to zarazem historia tej fabryki. Rozpoczął pracę w 1936 roku jako 16-letni chłopak, kiedy wraz z rodzicami przyjechał z emigracji z Essen do Polski. Nie chcieli bowiem Janusowie wychowywać swych dzieci w atmosferze szalejącego hitlerowskiego na-

cjonalizmu. Wrócili do rodzinnego Nowego Tomyśla. Była tam wtedy niewielka fabryka siatek żarowych i zwiłek. Janowi Janusowi udało się zdobyć tam pracę, choć chętnych było o wiele więcej niż miejsc. Pracował tam również, gdy Nowy Tomyśl znalazł się w rękach hitlerowców.

— Kiedy w 1944 roku — opowiada dzisiejszy dyrektor — Berlin został zbombardowany, Niemcy szukali gorączkowo fabryk w przygranicznych miejscowościach na terenach polskich, gdzie mogliby przetrwać zniszczone najcenniejsze urządzenia przemysłowe, aby kontynuować produkcję. W ten sposób znana fabryka narzędzi chirurgicznych „Windler” znalazła się na miejscu dawnej fabryki siatek w Nowym Tomyślu. Miałem szczęście: jako fachowiec, w gronie kilku kolegów — Polaków zostałem zatrudniony przez nowego właściciela. To był niejako początek.

Po wyzwoleniu 8 Polaków na czele z p. Janusem przystąpiło natychmiast do zabezpieczenia i zorganizowania produkcji w fabryce. W ciągu 33 lat pracy obecny dyrektor przeszedł w tym samym zakładzie wszystkie szczeble: od praktykanta-robotnika, poprzez majstra, kierownika produkcji aż do naczelnego dyrektora.

W „Hifie”, bo takiego znaku produkcyjnego używa fabryka, ludzie pracują latami. O braku płynności kadr świadczy nie tylko przykład dyrektora, który należy do bardzo nielicznej grupy ludzi w skali całego kraju, którzy będą niedługo (w 1970 r.) obchodzili „jubileusz” 20-lecia pracy na stanowisku dyrektora, i to w jednym zakładzie.

Plany „Hify” przewidują do 1973 roku rozbudowę trochę już za ciasnych hal produkcyjnych, podwojenie liczby zatrudnionych pracowników. Zwiększy się też szerokość produkowanych asortymentów narzędzi z 300 do 1 500. Na każdą bowiem ilość narzędzi ze znakiem fabrycznym „Hifa” czekają już odbiorcy zagraniczni.

Obecnie około 70% produkcji przeznaczone jest na eksport, a zapotrzebowanie ciągle wzrasta. Z myślą o rozwoju fabryki powstała przykładowa szkoła zawodowa, gdzie zdobywa umiejętności fachowe 130 młodych ludzi. W przyszłości będzie to średnia kadra zawodowa zakładu.

Na drugie swe dziecko, tym razem syna — jedynaka, dyrektor Janus też nie może narzekać. Jak przystało na młodego, zdolnego człowieka, wyjechał na studia politechniczne do pobliskiego Poznania, a po ich ukończeniu i kilku latach praktyki w „obcych” zakładach — inżynier Zdzisław Janus jako pełnowartościowy fachowiec wrócił do Nowego Tomyśla i rozpoczął pracę pod czujnym okiem ojca. Dziś piastuje bardzo odpowiedzialne stanowisko kierownika działu gospodarki narzędziowej. Od pracy tego działu w zasadniczym stopniu zależy jakość produkcji.

— Czasami — zwierza się młody inżynier — wolałbym, aby dyrektor nie był moim ojcem. Bo trochę jest mi nieswojo, gdy na naradzie jestem innego zdania niż tata-dyrektor. Jednakże zawsze traktujemy się na terenie fabryki jak przełożony z podwładnym i, gdyby ktoś obcy nas obserwował, dałby głowę, że nie domyśliłby się, jak bliskimi jesteśmy istotami. Ale po pracy łączy nas moja półtoraroczna córeczka Hania. Co do jej nieprzeciętności obaj nie mamy żadnych wątpliwości.

W fabryce obaj Janusowie nie należą do wyjątków. Coraz więcej jest dzieci, które obierają zawód swych ojców. Ta żmudna, w dużym stopniu ręczna praca, przynosi im wiele zadowolenia. A atmosfera wzajemnej życzliwości i troski o jak najlepsze warunki pracy, wypoczynku i zarobków ze strony dyrekcji jest silnym magnesem dla młodych ludzi.

Krystyna MANKOWSKA

● Jubileusz starszego pana

To był człowiek, którego popularność związana jest z dzisiejszym średnim i starszym pokoleniem. Spiewał dla wszystkich i choć nie miał takiej sily głosu jak Kiepusza — właśnie ten starszy pan ciągle jeszcze występuje na estradzie. Pisał o tym niedawno w „Życiu Warszawy” Andrzej Wróblewski:

„W marcu minęło 40 lat od chwili, w której kurtyna teatryku „Qui Pro Quo” pierwszy raz podniosła się przed stojącym na estradzie Mieczysławem Foggiem.

Gdzie będzie występować w dniu swojego jubileuszu — w Warszawie, we Wrocławiu czy w Krakowie — jeszcze nie wie, tak jak nie wie, dokąd go rzucą losy artysty: do Taszkientu, na Wyspy Bahama, czy do Grójca?

— „Póki my żyjemy” — to moja dewiza, bo to słowa mojego hymnu — odpowiada Fogg wszystkim, którzy go pytają, kiedy się wreszcie ustatkuje.

I śpiewa.

Mówimy: piosenki z myszka, zamierzcha epoka. Ciągłe jednak jest publiczność, która go chce słuchać. Jego piosenki śpiewają młodzi wykonawcy, a młodzież przychodzi do niego za kulisami. Kiedyś gromada nastolatków wtargnęła do garderoby Fogga.

— Kochani, pomyliłście się. To nie ten adres — mówi Fogg.

— Nie — mówią. — Teraz moda na Fogga. Na sentyment — odpowiadają.

Jego wnuczka znosi dziesiątkami pamiętniki koleżanek. Żeby Fogg się wpisał.

Moda na Fogga? Chyba ta moda nigdy nie słabła. Pamiętam artystę sprzed wojny. Zachwycała się nim moja matka, babcia mawiała: „Po Rentgenie on jest najlepszy”, a dziś moja córka mówi: „Wiesz, tatusiu, wolę Niemena, ale w Foggu jest coś, co łapie za serce”.

„...Pierwszą gamę pod kierunkiem wokalisty zaśpiewał w 1921 r. u prof. Łysakowskiego. Ostatnią we wrześniu 1944 r. w czasie powstania. Był naloł, Fogg siedział akurat u znakomitego śpiewaka, basa, Adama Didura, na Wareckiej. Bomby tłukły blisko. W pewnej chwili Didur powiedział: — Wie pan co, pomuzykujmy...”

— A może da mi pan lekcję — zaproponował Fogg.

I przy wtórze bomb odbywała się ta lekcja śpiewu, chyba jedyna tego rodzaju w historii wokalistyki. Gdy w pewnej chwili gruchnęło gdzieś blisko, Fogg przerwał, ale Didur go ponaglił.

— Śpiewamy dalej!

I to, że Fogg dalej śpiewa, jest rezultatem solidnej szkoły wokalistyki, którą zdobył”.

● Sąd przysięgłych z Essen przesłuchał świadków zbrodni

W Polsce przebywała grupa prawników z Sądu Przysięgłych z Essen, a mianowicie sędzia Ida-Maria Bruch, prokurator Schuster, sześciu obrońców oraz pełnomocnik m.in. polskich oskarżycieli ubocznych adwokat dr Joachim Noack. Zespół ten bierze udział w toczącej się przed Sądem Przysięgłych z Essen rozprawie przeciwko Helmutowi Bischofowi, Ernestowi Sanderowi i Erwinowi Busta, oskarżonym o popełnienie zbrodni na więźniach obozu



● „Cekop” wybuduje cukrownię w Hiszpanii

Polska centrala handlu zagranicznego „Cekop” zawarła w tych dniach kontrakt na budowę w Hiszpanii w prowincji Jean cukrowni o przerobie 2 tys. ton buraków na dobę. Całość dostaw i usług dla tego obiektu będzie

realizowana przez przedsiębiorstwo projektowania i dostaw kompletnych obiektów przemysłowych, „Chemadex”, które wykonywało również budowę pierwszej sprzedanej przez „Cekop” dla Hiszpanii cukrowni w Valladolid.

● Kuchnia — dla całego miasta

W Katowicach-Zależu odbyło się przekazanie do eksploatacji nowo wybudowanej centralnej przygotowalni półfabrykatów i wyrobów kulinarnych — pierwszego w kraju tego typu obiektu. Jest to najnowocześniejszy i największy tego typu zakład w Europie. Został on wyposażony w szereg wieloczynnościowych, skomplikowanych maszyn i urządzeń wyprodukowanych we Francji, Anglii, Danii, Szwecji i Związku Ra-

dzieckim. Kulinarna wytwórnia produkować będzie w ciągu doby ok. 19 tys. ton produktów. Asortyment wyrobów będzie bogaty — i w miarę życzeń klientów modyfikowany. Różnorodność potraw zapewniają wyspecjalizowane linie produkcji wyrobów mięsnych oraz podroboczych, pierożków i pasztecików, półfabrykatów i wyrobów z warzyw, wyrobów z ryb oraz produkcji posiłków regeneracyjnych.

● Śmierć kompozytora

Niestety, nie udało się uratować życia Krzysztofa Trzcńskiego-Komedy. Ten utalentowany kompozytor nowoczesnej muzyki filmowej i jazzowej, z wykształcenia lekarz, po ciężkim wypadku w Los Angeles nie odzyskał przytomności. Po kilku miesiącach przebywania w szpitalu zdecydowano o koniecz-

ności przewiezienia go do Polski. Leczenie szpitalne nie dawało bowiem dobrych prognoz. Uszkodzenia ośrodków centralnych, spowodowane tragicznym wypadkiem, miały niestety charakter nieodwracalny. 23 kwietnia br. 38-letni kompozytor zmarł w Warszawie.

● Nakręca się „Potop”

Po „Panu Wołodyjowskim” — kolej na „Potop”. Jak się dowiadujemy, powstanie film fabularny oparty na drugiej części Sienkiewiczowskiej „Trylogii”. Zaakceptowana została koncepcja adaptacji, a nad scenariuszem pracować będą w zespole „Kraj” — pisarz Wojciech Zukrowski, hi-

storyk prof. Adam Kersten i reżyser Jerzy Hoffman, który film ma reżyserować.

● Mianowanie nowego biskupa

Papież Paweł VI, przychylając się do prośby biskupa lubelskiego Kałwy, powołał do godności biskupiej ks. dr E. Ilcewicza i ustanowił go biskupem pomocnym ordynariusza lubelskiego.

Tygodniowa GAWĘDA

Tradycje parlamentalne ludowców
Poważna rola Klubu ZSL
Przedstawicielstwo Stronnictwa Demokratycznego w Sejmie

W CZASIE kwietniowej debaty sejmowej nad nową kodyfikacją polskiego prawa karnego (przypomnijmy: Sejm uchwalił po długotrwałych pracach przygotowawczych nowy Kodeks Karny oraz kodeksy Postępowania Karnego i Karny Wykonawczy) zabrano m.in. głos kilku mówców, reprezentujących w polskim parlamencie Zjednoczone Stronnictwo Ludowe; przewodniczył debacie Marszałek Sejmu, ludowiec Czesław Wycech. Klub poselski ZSL jest w Sejmie drugim co do liczebności po klubie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i odgrywa w nim poważną rolę. Wielokrotnie przedstawiciele tego klubu byli referentami najważniejszych projektów ustawodawczych, m.in. budżetu państwa i planów gospodarczych.

Ludowcy mają w Polsce duże parlamentarne tradycje, sięgające nawet jeszcze okresu przedniepodległościowego, kiedy zasiadali w parlamencie austriackim. Z lat międzywojennych warto przypomnieć istotną rolę, jaką odgrywali ludowcy, których przedstawiciele w latach dwudziestych zajmowali najwyższe stanowiska. Wincenty Witos był parokrotnie premierem rządu Rzeczypospolitej, Maciej Rataj — marszałkiem Sejmu. Ludowcy mogliby w owym czasie odegrać jeszcze większą rolę, gdyby nie to, że ruch ludowy był rozbity na zwalczające się ugrupowania polityczne, podobnie jak rozbity był ruch robotniczy.

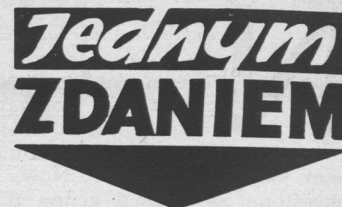
Zjednoczenie obu nurtów, ruchu robotniczego i ruchu ludowego wzmocniło siły jednych i drugich.

Szereg postów z ramienia ZSL, którzy już wielokrotnie byli wybierani do Sejmu, piastowało i piastuje nadal wysokie urzędy państwowe; poza wymienionym poprzednio marszałkiem Sejmu Czesławem Wycechem

● Jeszcze w tym roku uruchomienie niezwyklej elektrowni w Żydowie

Przed samym końcem roku powinno nastąpić uruchomienie pierwszego z trzech turbozespołów w elektrowni szczytowo-pompowej w Żydowie, w woj. koszalińskim. Będzie on dysponował mocą 50 megawatów, podobnie jak i dwa następne, których oddanie do eksploatacji przewidziano na rok przyszły. Obiekt w Żydowie jest swego rodzaju rewelacją. Z górnego jeziora Kamienne olbrzymim rurociągiem spływać będzie woda do dolnego jeziora Kwiecko, poruszając „przy okazji” turbiny siłowni. Róż-

nica poziomów między jeziorami wynosi około 80 m, a dzieli je odległość 1600 m. Siłownia w ciągu 6 godzin pełnić będzie rolę producenta energii elektrycznej (w okresie tzw. szczytu). W ciągu dalszych 8 godzin turbiny rewersyjne (odwzracalne) pełnić będą rolę pomp. Wodę z dolnego jeziora trzeba będzie z powrotem przetłoczyć do jeziora górnego.



● Odnaleziono 1100 „synów pułku”

Z okazji jubileuszu 25-lecia LWP przeprowadzono akcję poszukiwania „synów pułku”. Ogółem odnaleziono w Kraju 1100 byłych młodocianych żołnierzy, którzy nie mając jeszcze ukończonych 17 lat brali udział w działaniach wojennych przeciwko hitlerowskiej armii zarówno w szeregach I i II Armii WP, w szeregach polskich na Zachodzie, jak i w oddziałach partyzanckich.

● Jak się odżywiali

Według szacunków współczesnych badaczy w XVI w. przedstawiciele wyższych grup społecznych zjadali w Polsce 1,3—2,0 kg mięsa dziennie. Tak się odżywiano na dworach królewskich i na obiadach profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zupełnie inaczej wyglądała dzienna konsumpcja mięsa niższych warstw społecznych.

● Mieczysław Jastrun otrzymał doroczną nagrodę Penclubu za przekłady poezji niemieckiej na język polski.

● W Polsce złożyli wizytę parlamentarzyści japońscy.

● Karel Mazel, Przewodniczący Church World Service, złożył w Warszawie 100.000 zł na budowę pomnika Centrum Zdrowia Dziecka.

● Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Peru.

● Polonia w Berlinie zach. i NRF zebrała na budowę pomnika Centrum Zdrowia Dziecka kwotę wartości 5.500 franków franc.

● W Warszawie pod przewodnictwem p. Ekwen Ceyhun bawiła delegacja gospodarza Turcji.

● W 26-rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim złożono wieńce i kwiaty pod pomnikiem bohaterów.

● „Centromor” uzyskał złoty medal w Buenos Aires za najoryginalniejszą ekspozycję na międzynarodowej wystawie morskiej.

(godzi się wspomnieć, że w pierwszych powojennych latach marszałkiem Sejmu był również ludowiec, znany pisarz, zmarły już Władysław Kowalski) członkami Rady Państwa są Kazimierz Banach, Jan Dąb-Kociot, Julian Horodecki (sekretarz Rady Państwa), Bolesław Podedworny (zastępca Przewodniczącego Rady Państwa) i poeta Józef Ozga-Michalski, Stefan Ignar jest wicepremierem rządu PRL, a Roman Gering — ministrem leśnictwa. Już to krótkie wyliczenie wskazuje, jak poważną rolę we władzach PRL odgrywa zespół klubu poselskiego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego; wszyscy wymienieni są bowiem postaciami na Sejm.

Trzecim klubem poselskim w Sejmie jest klub Stronnictwa Demokratycznego. Kilku-dziesięcioosobowa reprezentacja parlamentarna tego stronnictwa jest również bardzo aktywnym ugrupowaniem sejmowym, które dało już w poprzednich kadencjach wice-marszałków (profesor Stanisław Kulczyński i profesor Jerzy Jodłowski, a w ostatnim Sejmie Jan Karol Wende). Postanka Eugenia Krassowska jest członkiem Rady Państwa, a postawie Włodzimierz Lechowicz i Zygmunt Moskwa są ministrami w rządzie PRL. Klub poselski Stronnictwa Demokratycznego najaktywniej występuje w Sejmie w sprawach dotyczących nauki, inteligencji i rzemiosła, a także prawa — w tych materiałach klub SD posiada wielu wybitnych specjalistów.

Poza klubami trzech stronnictw politycznych istnieją również w Sejmie kółka, do których należą postawie poszczególnych ugrupowań katolickich, i wreszcie poważna grupa postaw nierzeszonych w żadnej partii ani ugrupowaniu. Ale o tym porozmawiamy już następnym razem.

Aleksander Grobicki

BARTEK ZWYCIĘZCA

(Dokończenie ze str. 8)

„Gęsi za wodą, kaczkę za wodą,

Uciekaj dziewczucho, bo cię poboda...”

— dudni hołubcami pod łukiem kamiennych sklepień. Przez dziury w murach wypływa na dziedziniec, przez dach bez dachu ulatuje w niebo:

„Ja ci buzi dam, ty mi buzi dasz...”

— między krzyże ze swastyką, między świętych bez głów i rąk, między trupy owinięte w szare koce, między żywych włóczących się wśród ruin.

„Ja cię nie wydam, ty mnie nie wydasz!”

— wśród rumowiska, które kiedyś było benedyktyńskim klasztorem, ośrodkiem kultury, świątobliwości i pokoju, a dzisiaj jest dowodem ludzkiego szaleństwa.

„Kujawiak — kujawiaczek, oberek — obereczek...”

Wielka Bitwa skończona. Można już grać, śpiewać i myśleć o dziewczynie!

Niemcom leżącym w klasztornych skrzyniach, w górskich jaskiniach i w kamiennych bunkrach lepiej odpowiadałaby ich oczekująca pod latarnią „Lili Marlen”. Naszym, rozsiętym gęsto na szlaku zwycięstwa raczej „Przekwitnęły pęki białych róż”. Nam jednak, którzy przeżyli, wystarczyło „Czerwone jabłuszko”. Przed nami otworem stała droga — w naszym wówczas pojęciu nie tylko do Rzymu, ale wprost do Warszawy wiodąca.

Niczym wąż zahypnotyzowany melodią skręcam szyję, odwracam oczy od tego szaleństwa zniszczenia, które mnie otacza. Z lewej strony klasztornego dziedzińca stoi cudem chyba ocalony budynek. Ktoś w nim gra. Wchodzę. Przez okna, które straciły prosty okienny kształt i stały się po prostu dziurami w ścianie, promienie słońca kładą się długimi, litymi pasami barw i roztańczonych pyłków. Na podłodze, spod grubej warstwy tynku i gruzu wystają skórzane odpadki, bieleją kartki. Łażą po nich żołnierze. Czasem któryś pochyla się, pogrzebie, podniesie książkę — i w kącie ruzci. W drugim pokoju rozklekotane, kurzem pokryte, odłamek pianino, a przy nim znajoma sylwetka. Przypomina mi się świetlica obozu w Coetquidan⁸⁾, księgarnia Mackenziego w Bagdadzie, winiarnia Mazziniego w Neapolu.

„Oberek — obereczek, mazurek — mazureczek, kujawiak — kujawiaczek, Chodźżeż Maryś ze mną w krzaczek”

Oczywiście Bocheński. Adolf⁹⁾. Wyciągnął spod gruzów kilka grubych ksiąg (może właśnie ową legendarną kilkutomową encyklopedię, którą z klasztoru „wyszabrował” i w plecaku aż do śmierci nosił), siadł na nich i rąbie w oporne klawisze. Czyżby w tym skoczonym kujawiaku chciał wypowiedzieć swój sąd o minionej Bitwie i w ogóle o Sprawie polskiej? Czy też po prostu gra duszy żołnierskiej to czego jej najbardziej w tej chwili potrzeba?

Nie przeszkadzam. Niech gra. Niech rozprasza i moje myśli, które nagle, na widok tych szczątków benedyktyńskiej biblioteki zasnuły się chmurami. Przed oczyma stanęła własna biblioteczka, pozostała w Kraju. Książki wypielegnowane, na Świętokrzyskiej u antykwarium z trudem zdobywane.

Uczucie radości, że się żyje, że się brało udział w Wielkiej Bitwie i Zwycięstwie — pryska. Słońce wydaje się bledsze, pyłki pływające w jego promieniach stają się tym, czym są — kurzem.

„Gęsi za wodą...”

Kłękam. Spod gruzów wygrzebuje i przeglądam książki. Chcę coś znaleźć na pamiątkę dnia i miejsca. Szukam książki, która choćby symbolicznie tylko łączyła się z tą chwilą i w przyszłości przypominała mi o niej. Jestem jednak żołnierzem — realistą. Domem moim jest ziemia lub „piętnastka”¹⁰⁾, majątkiem to, co noszę w plecaku lub co mój „osobisty” przechowuje w żelaznych skrzynkach po amunicji. Zdaję sobie sprawę, że przy pierwszej okazji będę musiał pozbyć się książkowego balastu. Słusznie zresztą, książka bowiem (oczywiście z wyjątkiem regulaminu) to rzecz niewojskowa... Szukam więc czegoś „podręcznego”.

I nie pamiętam już czy to była trzecia, czy dziesiąta książka, którą wziąłem do ręki. Jak inne pokryta była kurzem i tynkiem. Miała skromną, tekturową, czarną okładkę z grzbieciem bordo i naklejonym na nim numerem bibliotecznym. Była cienka i niepozorna. Otworzyłem ją i stwierdziwszy, że włoska, chciałem już odłożyć wśród inne walające się dokoła — z językiem włoskim bowiem byłem jeszcze wówczas w tych przed-rzymskich i przed-bolońskich czasach na bakier — gdy nagle znajome nazwisko autora powstrzymało moją rękę.

Odczytałem je powtórnie.

Przez okno wywalone podmuchem bomby wpadał jasny promień słońca, biała wstęga przecinając stos ksiąg i papierów. Bzykały muchy. Kłębł się kurz. Chciało się kichać. Było duszno i dokuczało pragnienie. Bocheński przestał grać. Siedział pochylony do przodu, zapatrzony przed siebie... A ja kłęczałem pośrodku rozwalonej bibliotecznej sali i w gardle mnie ścisnęło. Czepiałem się otaczającego mnie realizmu, aby nie pogrążyć się w melodramat. Wydało mi się bowiem, że to nie zwykły zbieg okoliczności spowodował, że z gruzów biblioteki benedyktyńskiego opactwa, w cieniu powiewającego nad nim polskiego proporca polski żołnierz w brytyjski batedress odziany — podniósł, by dalej na swój szlak tułaczy ponieść księgę autora najbardziej chyba sercu polskiemu drogiego...

Był nim Henryk Sienkiewicz. Książka, wydana w Neapolu, w 1904 roku (Salvatore Romano, Editore, Piazza Cavour, 15) — liczyła 184 strony i zawierała dwie nowele tłumaczone na język włoski i objaśnione przez Vincenzo Arabia. Pierwsza, od której nadano tytuł całości, zwała się „Seguimolo” („racconto storico dei tempi del Messina”). Druga... Tu pan Henryk ścisnął chyba dłoń żołnierza polskiego trzymającego tę książkę równo w 40 lat po jej wydaniu — nosiła tytuł „Il Vincitore”, czyli po prostu: „Bartek Zwycięzca”!

Bocheński nagle poderwał się z zadumy i z całej siły wyrzwał w klawisze pianina. Ponad gruzami, ponad żywych i umarłych popłynął szopenowski polonez.

¹⁰⁾ „Piętnastka” — popularna nazwa półtoratorowego samochodu ciężarowego, który wobec braku przepisowych, opancerzonych ciągników, w wielu pułkach artylerii 2. Korpusu takowy zastępował.



Nowy film polski

RUCHOME PIASKI

Władysław ŚLESICKI — reżyser filmów: „Wśród ludzi” (nagroda w Oberhausen, 1963), „Płyną tratwy” (Złoty Lew w Wenecji, 1962, nagroda w Buenos-Aires), „Zanim opadną liście” (7 międzynarodowych nagród w 1963 r.), „Góra” (nagroda w Trento, 1964), „Rodzina człowiecza” (6 międzynarodowych nagród, w tym „Grand Prix” w Krakowie i Wenecji), „Dni, miesiące, lata...” (nagroda w Moskwie, 1967), „Energia” (nagroda w Lipsku, 1967)...

Debiutant — ale już znany na całym świecie, obsypany nagrodami na największych festiwalach świata, przez 10 lat filar polskiej szkoły filmu dokumentalnego. Reżyser-poeta, malujący przezjrzystymi kadrami swych filmów opowieści o ludziach i przyrodzie, o ich wzajemnych związkach. Człowiek w filmach Władysława Ślesickiego jest zawsze częścią uniwersalnego wszechświata — choć czasem swą brutalną działalnością burzy jego harmonię.

Wszystkie te cechy własnego oryginalnego stylu Ślesickiego odnajdujemy w jego pierwszym filmie fabularnym „Ruchome piaski”. I charakterystyczne: pierwotnie rzecz miała się nazywać „Imię ojca”. Ten tytuł, wysuwający na plan pierwszy człowieka, reżyser zmienił w końcu na tytuł mówiący o przyrodzie. Rzadko się zdarza, by fabularny film dawnego dokumentalisty był tak harmonijnym przedłużeniem jego dotychczasowej drogi twórczej. W „Ruchomych piaskach” odnajdujemy te same elementy, którymi dotąd Ślesicki się posługiwał w krótkich filmach. A więc — ludzi w nim niewiele. Cała akcja rozgrywa się pomiędzy trzema osobami: mężczyzną, chłopcem (jego synem) i dziewczyną. Nie mają nawet imion własnych. W całym filmie nie ma ani jednej sceny w atelier, przyroda jest jedyną i wyłączną scenografią.

Ojciec i syn przyjeżdżają na wydm nadmorskie (ta zaczerpnięta kraina istnieje naprawdę nad polskim Bałtykiem, w pobliżu Łeby), by spędzić tam „męskie wakacje”. Jak przystało na zaradnych traperów, budują szalasy i łowią ryby. Dla chłopca wakacje te są

spełnieniem najskrytszych marzeń o wielkiej przygodzie; dla ojca — okazją nawiązania bliskiej więzi duchowej z synem, któremu tak mało czasu może poświęcić w kołowym codziennych zajęć.

Po upływie kilku dni przypadek sprowadza do ich obozowiska dziewczynę, którą porzucił w pobliżu towarzyszy wycieczki z zemsty za odprawę, jaką dała jego awansom. Dla chłopca jej znalezienie i „uratowanie” na pustkowiu jest początkowo jedną przygodą więcej. Jednak dziewczyna zostaje w obozowisku i chłopiec spostrzega, że ojciec interesuje się nią coraz bardziej. Przeżywa szok. Zazdrość, zawód, rozczarowanie, żal za pięknymi dniami samotności wywołują w nim pierwszy tego rodzaju kryzys uczuciowy. Kryzys przeżywa i ojciec. Jest to mężczyzna około czterdziestki, niezbyt przystojny i daleki od wszelkiej donżanerii. A jednak sama obecność dziewczyny budzi w nim uczucia niesprecyzowanej tęsknoty.

Nie będzie tu tragedii. Ludzie odjadą, ruchome piaski zasypią obozowisko, nie pozostawiając śladu obecności ani tych ulotnych przeżyć trojga ludzi. W końcu nic się przecież nie stało. A jednak stało się wystarczająco wiele, by skłonić nas do zamyślenia się nad życiem.

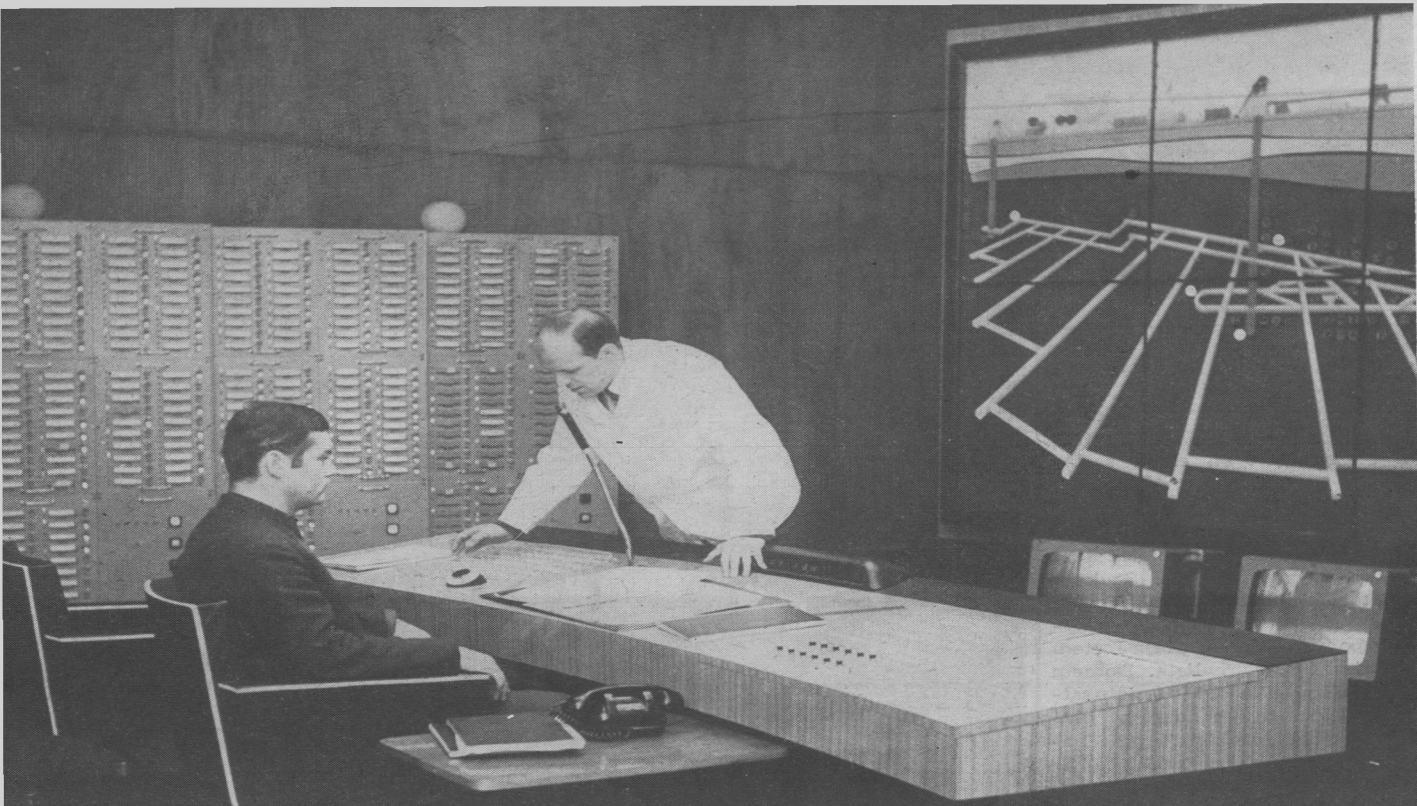
Nie jest to z pewnością film dla amatorów mocnych wrażeń i bujnej akcji. Więcej w nim spokoju i kontemplacji piękna niż psychologii i suspense. Ale widzom nie omijającym okazji do milczącej refleksji nad ludzkim losem — „Ruchome piaski” dostarczą przeżyć pięknych. Sprzyja temu i uspokajający — jak falowanie morza — rytm tego filmu, i zachwycające zdjęcia przyrody, i gra aktorów. Wielką atrakcją filmu jest młodziutka Małgorzata Braunek, studentka warszawskiej szkoły filmowej w pierwszej dużej roli (wkrótce znajdzie się na ekranie jako bohaterka „Polowania na muchy” Andrzeja Wajdy).

W kwietniu br. film „Ruchome piaski” zdobył Dyplom Honorowy i wyróżnienie II Festiwalu Filmowego w Rio de Janeiro.

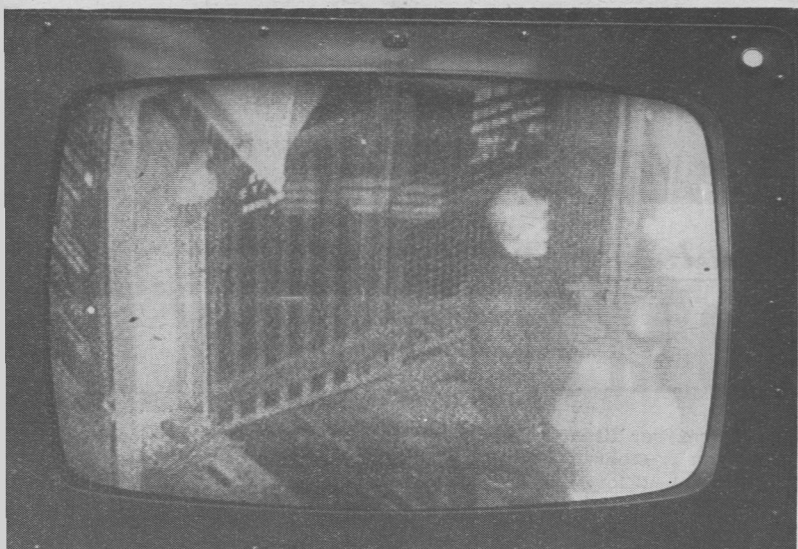
⁸⁾ Coetquidan — obóz szkoleniowy Wojska Polskiego we Francji (1939—40).

⁹⁾ Adolf Bocheński — jeden z czterech sławnych braci. W okresie międzywojennym świetnie zapowiadający się pisarz polityczny. Znana i kontrowersyjna postać. Bohater spod Narwiku i Tobruku. Poległ śmiercią żołnierską pod Ankoną we Włoszech.

GÓRNICTY

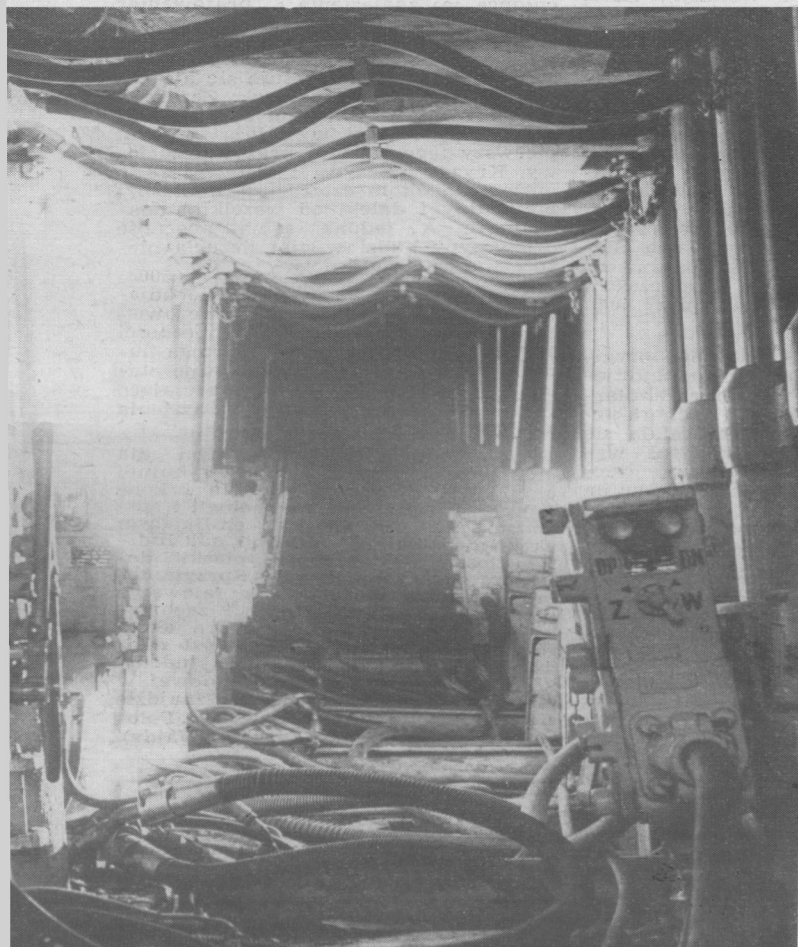


Centrum Zarządzania — mózg i serce kopalni. Świetlna mapa ukazuje, co się dzieje w każdej chwili w każdym ważnym punkcie kopalni. Naciśnięcie guziczka na pulpicie sterowni jest rozkazem dla maszyn na dole



Na monitorach telewizyjnych dyspozytor ogląda, co się dzieje na dole. Tu — podszybie i klatka wyciągowa

W plątaniu kabli i mechanizmów człowiek jest zbędny...



O BUDZIŁEM się w dwudziestym pierwszym wieku. Bezludnym podziemnym korytarzem cicho sunął wagonik. Światła białe, światła kolorowe, daleki grzmot pracujących mechanizmów. Gdzieś z boku mądry robot o elektronowym mózgu cicho coś dyktował w niezrozumiałym dla mnie, cyfrowym języku. Wzdłuż ściany sunęła, jak gigantyczna stalowa gąsienica, maszyna samobieżna o dziesiątkach błyszczących stalowych nóg. Coś robiła, coś podtrzymywała. I nigdzie człowieka w polu widzenia.

Ale to nie był sen ani film fantastyczno-naukowy z odległej przyszłości. Byłem na poziomie wydobywczym w polskiej kopalni węgla kamiennego „Jan”, w sercu Śląska, nie opodal znanej kopalni „Wieczorek”.

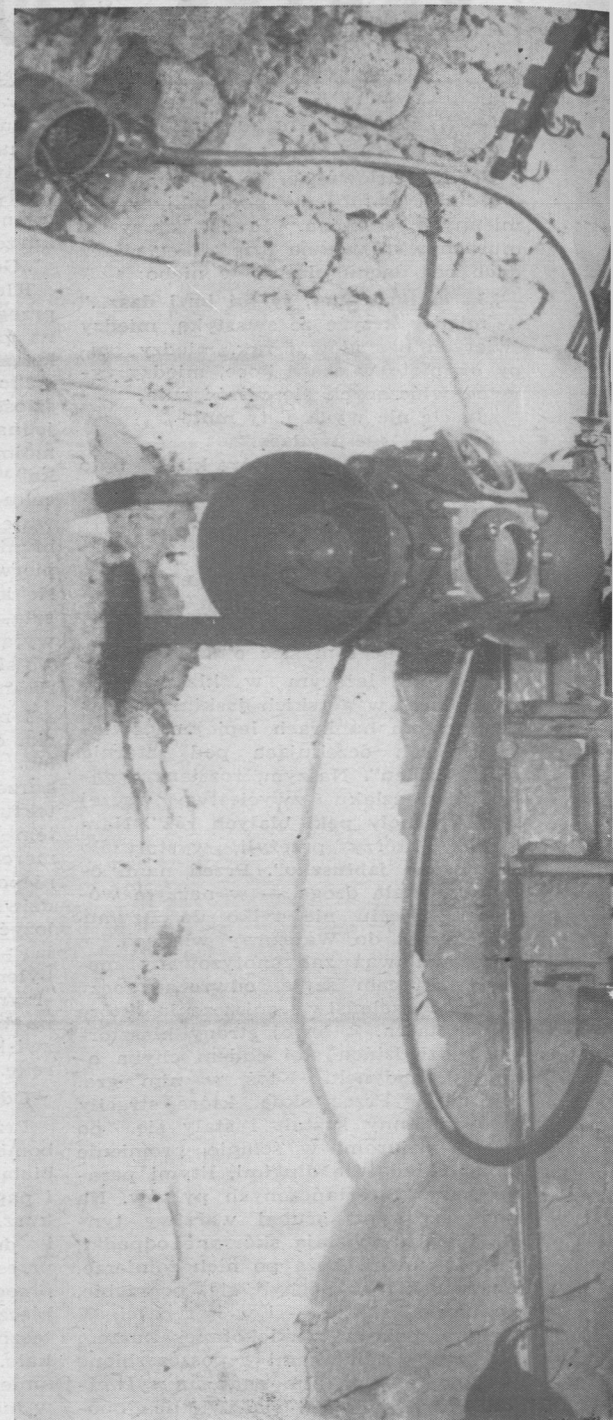
Dwa lata temu było tu puste pole. Rachityczne drzewka, nieużytki, w dali linia lasu. A teraz pracuje już nie „pełną parą”, lecz pełnym natężeniem prądów elektrycznych, krążących w grubych kablach i subtelnych przewodach automatycznych maszyn, „Jan” — najnowocześniejsza na świecie kopalnia.

W roku 1967 odbył się w Moskwie V Światowy Kongres Górnictwa połączony ze światową wystawą maszyn górniczych. Między innymi Polska wystawiła tu model pełnoautomatycznej kopalni. Zachwyt zgromadzonych ze wszystkich krajów fachowców górniczych był jednomyślny: to szczytowe osiągnięcie techniki górniczej na skalę światową! Do realizacji w wieku XXI...

Ale wiek XXI w górnictwie zaczął się w Kraju w roku 1968, ściśle: na Barburkę, 4 grudnia, gdy Władysław Gomułka dokonał uroczystego otwarcia kopalni „Jan”. Jej budowa — od pierwszego uderzenia łyżek koparki w ziemię do wydobywania na powierzchnię pierwszej tony urobku trwała równo 21 miesięcy.

Jestem na tym samym polu, ta sama linia lasu — i niewiele budynków. Wieża wyciągowa trochę odmienna od tradycyjnego kształtu, przypominająca sylwetką wieżę startowe na poligonach kosmicznych, długie parterowe domki zmontowane z gotowych elementów, luźno rozrzucone, przypominają raczej nowoczesny motel lub ośrodek czasowy niż kopalnię. Na jednym z nich widnieje napis: „Centrum Zarządzania Kopalnią”. Centrum... Wielka sala, biała i cicha, gigantyczny stół-pulpit sterowniczy z setkami przycisków, za stołem człowiek w białym fartuchu. Na ścianie dwie olbrzymie tablice migoczące światełkami, pięć ekranów telewizyjnych. Ale by zrozumieć, co to wszystko oznacza, trzeba najpierw udać się pod ziemię. I stąd ta jazda osobowym wagonikiem podwieszonym u stropu na szynie, sunącym wolno, gładko, z szybkością piechura. Aż do miejsca, gdzie trzeba wysiąść i zrobić niewiele już kroków do ściany wydobywczej.

Eksploracja odbywa się systemem ścianowym podłużnym z zawatem, kolejno od góry. Ale na ścianie nie ma górników, nie ma kilofów, łopat, martopiekierów. Pustka, ciche tykanie aparatów elektronicznych i łoskot sunącego po ścianie kombajnu bębnowego z automatyczną regulacją prędkości urabiania. Gdy żyła węgla jest twardsza, gdy transporter przeciążony jest urobkiem, kombajn zwalnia. Kamienia nie tknie, jego izotopowy



...chyba, że maszyna sama zawezwie pomocy monterów

„mózg” skałę płoną odróżnia i każe ją ominąć. Kombajn sam wrzuca węgiel na przenośnik zgrzeblowy, który odstawia urobek na transporter i dalej na cały ciąg zautomatyzowanych przenośników taśmowych. Aż w okolice podszybia, do 200-tonowego zbiornika rewersyjnego. Ale tu też pracują nie ludzie lecz mądre maszyny: automatyczny węzeł kontrolno-załadowczy, który odmierza węgiel i ładuje go do dwóch skipów. A na powierzchni na urobek czekają znów transportery, które niosą go do zakładu przerobczego kopalni „Wieczorek”.

Za kombajnem postępuje automatyczna obudowa krocząca. To jej „mózg” kombajnu rozkazuje: „Stój!”, „Idź!” — pod kontrolą urządzeń elektronicznych. Od ściany wydobywczej aż do powierzchni, do zakładu „Wieczorka” ręka ludzka nie dotyka w ogóle węgla!

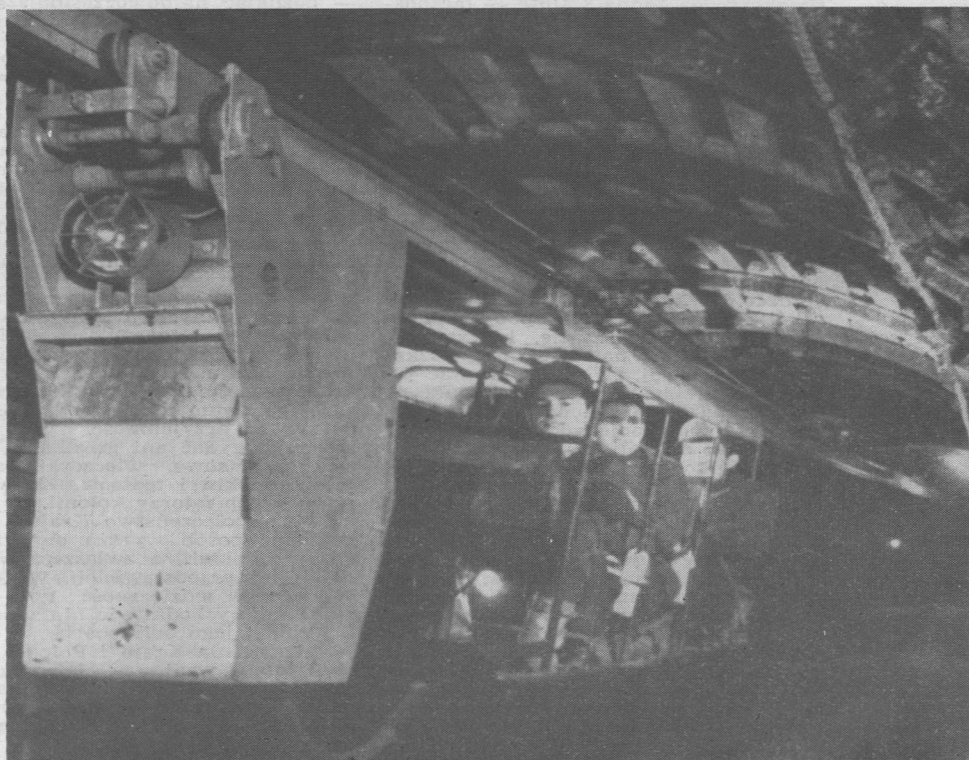
Ten wspaniały automat fedrujący nazywa się ASI-2 — automatyczna ściana izotopowa numer dwa. Latem zeszłego roku donosiliśmy o przyznaniu Nagrody Państwowej autorom prototypu, zwanego ASI-1. Egzemplarz pracujący w „Janie” to już konstrukcja zmodernizowana, z szeregiem ulepszeń. Realizacja wyprzedza więc ogłoszenia o projektach.

Teraz lepiej rozumiem tablice i ekrany w Centrum Zarządzania. Tablice to schematy świetlne urządzeń kopalni. Przez nie kombajny, obudowy, urządzenia transportujące mówią dyspozytorowi o swej pracy, podają swe bieżące zadania, problemy, występujące trudności. Proszą o decyzję lub pomoc i natychmiast ją otrzymują. Naciśnięcie białego klawisza na pulpicie przekazuje tę decyzję, inne światełka meldują o jej wykonaniu. Kamery telewizyjne skierowane są na najważniejsze urządzenia, ich pracę, pracę konserwatorów. Przez telex można się porozumieć z każdym człowiekiem

WO POLSKIE — WIEK PRZYSZŁY



Można by przypuścić, że to ośrodek wczasowy. A to właśnie zabudowania podziemne kopalni „Jan”. Nowoczesność także w architekturze



Tu się nie chodzi kilometrami chodników podziemnych, tu się jeździ w wygodnych fotelach! Wygląda to prawie tak, jak w zwykłym metrze

kiem pracującym pod ziemią. Pracującym? Przecież ściana była bezludna! Tak, ale tu praca jest inna.

Powieści fantastyczno-naukowe — to skojarzenie nasuwa się przy zwiedzaniu „Jana” co chwila — pełne są straszliwych wizji „buntu robotów”, wojny maszyn z człowiekiem. Jak bzdurne są takie przewidywania, przekonuje każda chwila tu spędzona. Raczej miał rację inny autor powieści, Issac Asimow, który przewidywał w przyszłości istnienie cywilizacji „C/Fe”. Te symbole chemiczne oznaczają węgiel — podstawowy budulec ciała ludzkiego i żelazo tworzące szkielety ciał robotów. I w cywilizacji C/Fe ludzie i maszyny, według przewidywań autora, pracować będą zgodnie, rozumnie, wzajemnie sobie pomagając i uzupełniając się. A w kopalni węgla „Jan” ten symbol zyskuje jeszcze głębsze znaczenie.

W JEDNYM z budynków naziemnych kopalni długi korytarz. Wiedzie do zwykłych pomieszczeń: szatnia z szafkami na odzież, łaźnia, lampiarnia. Ale ta lampiarnia ma jeden mały, lecz niezwykle szczegółlik: tu na każdego górnik czeka kolorowa wtyczka, trochę podobna do tych, jakich używa się w radiokomunikacji. Pracownik wyjmuje ją z gniazdka, zjeżdża na dół, wkłada do gniazdka „robota”, a ten dyktuje mu zadania na cały dzień. Inna maszyna elektroniczna zbiera dane od stu „wewnętrznych nosów” — czujników aż 40 typów: na dym, na metan, na tlenek węgla, na temperaturę. Jeśli nosy wyczują cokolwiek odbiegającego od normy, automaty wezwą właściwych ludzi, skierują ich na miejsce zagrożenia podając jaką drogą i dokąd iść. A równocześnie na drugiej tablicy w Centrum Zarządzania — tablicy stanu bezpieczeństwa, zagrożeni warunków pracy, ukazują się sygnały mówiące o wydarzeniach i o podję-

tych zarządzeniach zapobiegawczych. Maszyna pomaga człowiekowi. Maszyna wzywa człowieka na pomoc. W zgodnej współpracy dla jednego celu — sprawnego i bezpiecznego działania kopalni.

A równocześnie na górze, w Centrum Zarządzania, elektronicznym „mózgu Jana”, kieruje się naciśnięciami białych klawiszy wydobywaniem i jego kontrolą, warunkami technologicznymi, bezpieczeństwem pracy.

Z Centrum gruby kabel prowadzi do Katowic, do Ośrodka Obliczeniowego Górnictwa. Tu stoi wielki komputer, który codziennie dwie godziny pracuje dla „Jana”. Wykonuje raport dzienny, analizę ekonomiczną kopalni, oblicza dzienny zarobek każdego pracownika. Zastępując dziesiątki rachmistrzów i księgowych.

Słuszniej byłoby powiedzieć: „zarobki każdego młodego pracownika” — średni wiek załogi wynosi mniej niż 35 lat, w tym towarzystwie dyrektor, magister inżynier Andrzej Marcinkiewicz, który właśnie lat 35 ukończył, uchodzi niemal za seniora.

Załoga liczy 69 inżynierów i ekonomistów oraz 200 techników i robotników o najwyższych kwalifikacjach. Więc są górniczy? Tak, ale nie do kilofa. Do nadzoru i konserwacji automatów oraz do przygotowywania frontu robót. Tu bowiem obowiązuje najwyższa koncentracja: wydobywa się na raz tylko na jednej ścianie, w tym czasie następna jest przygotowywana.

Czy to się opłaca? Ba, jak! Oto przeciętne światowe wydobywanie na roboczniodniówkę w górnictwie węglowym: Wielka Brytania 1,9 tony; Polska 1,6 tony; Francja 1,4 tony; Belgia 1,2 tony. W „Janie” wydajność ogólna wynosi piętnaście ton na roboczniodniówkę. To liczba nie spotykana na świecie!

Budowa „Jana” kosztowała 132 miliony złotych, koszty zwróca się po 3¹/₂ roku, kopalnia będzie pracowała lat 10 i da w tym czasie Krajoowi 8 milionów ton węgla.

Jej średnia wydajność na dobę ma wynosić 2500 ton, a więc tyle, co duży oddział nowoczesnej kopalni. Taką wydajność ma jeszcze 13 starych kopalni w Polsce, a więc — czy się opłaca budować takie „maleństwo”? Stokrotnie! Maleństwo ma załogę osiem razy mniejszą niż każda z pozostałych 13 kopalni, porównywalnych pod względem wydobywania. Ale po 10 latach, gdy pokłady zostaną wyeksploatowane, wszystkie urządzenia „Jana” z budynkami włącznie będą przeniesione gdzie indziej.

A równocześnie „Jan” to wielki poligon doświadczalny dla polskiego górnictwa. Jego doświadczenia nie po 10 latach, a już teraz, nawet w poszczególnych tylko częściach, gdy tylko się sprawdzą, będą stosowane w całym polskim górnictwie węglowym. Doświadczenie polskie w wielokrotnym znaczeniu tego słowa: wszystko co w tej kopalni pracuje, od kombajnu do najmniejszej śrubki, jest polskie. Oryginalne pomysły i rozwiązania, oryginalne konstrukcje, których patenty, a jest ich czterdzieści, już teraz chce nabywać zagranica, własnej produkcji nawet automatyczne miniaturowe kamery telewizyjne na tranzystorach i obwodach drukowanych, „wewnętrzne oczy” kopalni, które spojrzą tam wszędzie, gdzie zdalnym rozkazem skieruje je dyspozytor.

I na koniec sprawa kosztów: budowa takiej kopalni lub oddziału wydobywczego o metodach tradycyjnych kosztuje 150 milionów złotych. Pełnoautomatyczny „Jan” był o 18 milionów tańszy!

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal i płaszcze

PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Kolonie

ŚWIADCZENIA SĄ OBUSTRONNE

Cóż znaczą słowa: „Więź Polonii z Krajem?” Wyraża się ona przede wszystkim ceną, choć nie dającą się przeliczyć na żadną walutę — łącznością narodową w obliczu wydarzeń światowych, dumą z osiągnięć Kraju i poczuciem wspólnoty kulturalnej. Ale nie należy zapominać, że jak sięgnąć w historię, Polonię łączyły z Krajem również i więzy materialne. Przykładów nie trzeba szukać daleko.

Po I wojnie światowej Polacy z Francji, Belgii i całego świata ślali dary na Skarb Narodowy. Po II wojnie Polonia francuska zbierała fundusze w OPO, z których zakupywała dla śląskich kopalni pierwsze martopikiery, jakże potrzebne w kopalniach zniszczonych przez ustępującego najeźdźcę. A kiedy rzucono hasło „1000 szkół na Tysiąclecie” — podjęli je i za granicami Kraju ludzie, którym nie dane było często nawet ukończyć szkoły podstawowej, a chleba szukać im przyszło w obcych krajach. Czuła na potrzeby dziecka Polonia ślala fundusze na wyposażenie szkół, zakupywała sprzęt dla szpitali dziecięcych.

Gdy tylko zakończył się okres usuwania powojennych zniszczeń, gdy odbudowa stała się faktem, Kraj wdzięczny Polonii za udzieloną pomoc zadbał z kolei o jej dzieci. Nie była to pierwsza akcja na rzecz Polonii. Poprzedziła ją tuż po wojnie repatriacja tych wszystkich, którzy chcieli wrócić do Ojczyzny. Długie pociągi wiozły repatriantów do Kraju, gdzie czekało ich życie na swoim, chleb i praca. Choć przyczyniała się tu i UNRRA, główny koszt repatriacji ponosił Kraj. Braterska pomoc w każdej chwili potrzebna jest obu stronom. W Kraju ojców co roku tysiące dzieci

spędzają lato na obozach i koloniach. Młodzież — na kursach folklorystycznych. Nauczyciele szkółek polonijnych — poznając najnowocześniejsze metody nauczania. Wszyscy razem przybawają, by poznać Kraj: jego teraźniejszość tak różną od tego, co opuszczali ojcowie przed laty, dorobek wieków i plany na przyszłość.

Świadczenia Kraju i Polonii są więc obustronne. Bo jasną jest rzeczą, że opłata za pobyt dzieci na wakacjach jest ściśle symboliczna. Wystarczy, by się o tym przekonać, porównać tylko cenę za przelot samolotem do Kraju i z powrotem. Owe 200 F francuskich — to znacznie mniej niż wynosi koszt biletu. Wakacje zatem są dla uczestników bezpłatne. Bezpłatny jest pobyt i wypoczynek w miejscowościach starannie wybranych, o znanych walorach zdrowotnych i turystycznych. Bezpłatne jest wyżywienie, wycieczki, zwiedzanie Kraju, jego miast i przemysłu, bezpłatna opieka lekarska. Bezpłatne są — bo z sum ofiarowanych przez rodziców na przyjemności dzieci nie potrzebują wydać ani groszka — imprezy rozrywkowe, wieczorki taneczne, bilety do kin i teatrów. Za wszystko płacą organizatorzy kolonii, a ściślej mówiąc społeczeństwo Kraju. W ten bowiem sposób wyraża ono troskę o sprawę Polonii, a zwłaszcza najmłodszych jej przedstawicieli. W ten sposób wyraża wdzięczność tym, którzy żyjąc na wycożdzstwie nie zapominają o Kraju i jego potrzebach.

Świadczenia Kraju i Polonii są więc obustronne, wzajemne. Jak w rodzinie, jak wśród najbliższych. Wzajemne poparcie, wzajemna pomoc wzmacniają autorytet obu stron, ułatwiają życie, nadają mu cenne wartości. h.

Górnictwo polskie — wiek przyszły

Dokończenie ze str. 13

No tak — rzeknie ktoś, budujecie kopalnie węgla a świat dawno odchodzi od tego paliwa, dziś królem jest ropa naftowa. Ejże, nie takie to proste!

Kariera ropy jest olśniewająca, ale na krótką metę. Przy aktualnym poziomie zużycia ropy naftowej i gazu ziemnego ich światowe zapasy wystarczyłyby zaledwie na 30 lat. A zużycie nie maleje ani nie stoi w miejscu — rośnie błyskawicznie. Fachowcy z instytutów ekonomiki paliw i transportu obliczyli, że ostry deficyt ropy naftowej znacznie wystąpić może już około roku 1980 i będzie następnym razem kilka lat rosnać — aż do wyczerpania istniejących złóż. Szybki wzrost motoryzacji oraz chemii opierającej się na surowcach naftowych powoduje, że ropę rezerwować się będzie na te cele przede wszystkim. A czym palić w piecach, przy czym się grzać, czym napędzać turbiny elektryczne?

Energią jądrową? Wbrew pierwotnym optymistycznym przewidywaniom możliwość jej praktycznego, powszechnego stosowania jako źródła ciepła, prądu elektrycznego i tym podobnych, najcodzienniejszych użytków, odsuwa się daleko. Przynajmniej na 20—30 lat. I ciągle jeszcze jest droga, bardzo droga i nie bardzo widać, jakby uczylić ją tańszą. A zapotrzebowanie świata na paliwo i energię wzrasta szybciej niż przewidywano.

I jeszcze jedno: nasza cywilizacja współczesna jest cywilizacją żelaza i stali i pożera ich coraz więcej. A hutnictwo nie może, w żaden sposób nie może istnieć bez surowca podstawowego — koksu. Czyli — węgla.

ZAPASY światowe węgla wystarczą ludzkości jeszcze na 1000 lat. Dlatego właśnie, mimo szerszych tu i ówdzie teoryjek o „zmierzchu ery węgla”, teoryjek przeczących najoczliwistym faktom, kraj który ma węgiel, ma złoto i ma mocną pozycję ekonomiczną w świecie. Na łańdżach w USA czy w NRF leżą miliony ton węgla. Leżą i lasują się. Zamyka się kopalnie, redukuje górników. To wszystko prawda — w odniesieniu do drogiego, zbyt drogiego węgla, wydobywanego prymitywnymi metodami z prymitywnych kopalni. Lecz węgiel z kopalni-automatu jest tani i wszędzie poszukiwany. Dlatego produkujące na świecie pod względem technicznym górnictwo polskie jest i długo jeszcze będzie podstawą ekonomiki Kraju.

Oto fakty: w roku 1968 Polska wyeksportowała na rynki światowe 26 milionów ton węgla paliwowego i koksującego, przeszło dwukrotnie tyle, ile przewidywano. Dodatkowe zyski z eksportu w latach 1964—1968 ponad plan wyniosły sto milionów dolarów. A zamówień z zagranicy ma Kraj na 3 do 5 milionów ton węgla rocznie więcej, niż aktualnie może przetrzymać na eksport. Lecz jeśli wkroczy powszechniejsza automatyzacja, jeśli „Jan” zrodzi dwudziestu „Janków”, to ci wszyscy klienci zagraniczni, którzy już dziś gotowi są zasapokoje. Paryskie pismo „L'Usine Nouvelle” podkreśla, że w ostatnich latach eksport węgla polskiego wzrasta o kilkanaście procent rocznie, że same tylko kraje Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej podwoiły w roku 1968 import węgla z Polski.

A w bieżącym, jubileuszowym roku XXV-lecia PRL, granice Polski przejedzie jubileuszowa, pięćsetmilionowa tona węgla eksportowego.

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II - ème tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II - ème tél. 742-47-39
(métro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCLAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

KSIAZKA FRANCISZKA KALINOWSKIEGO

pt. „LOTNICTWO POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII”

„Jest to obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940-1945, opracowany na materiałach źródłowych polskich i angielskich. Obok kroniki działań bojowych wszystkich dywizjonów, opisów walk powietrznych, wypraw bombowych i poszukiwań okrętów podwodnych autor nawiązuje szereg zagadnień ogólnych i wewnętrznych Lotnictwa Polskiego, rozpatruje krytycznie umowy lotnicze, stosunki polsko-angielskie, uzupełnienia dla lotnictwa, udział Lotnictwa Polskie-

go w transporcie powietrznym, w lotach szczególnego przeznaczenia i w wywiadzie, pomoc lotniczą dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne podają wysiłek bojowy każdego rodzaju lotnictwa, typy samolotów, zwycięstwa powietrzne dywizjonów i zwycięstwa indywidualne naszych myśliwców, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa”.

„Gazeta Niedzielną”
Londyn

Dodajmy na koniec: przez cały czas mówiliśmy o węglu w zastosowaniu do ogrzewania, produkcji energii elektrycznej i do hutnictwa. A to przecież tylko cząstka możliwości wykorzystywania czarnego złota. Węgiel, smoła pogazowa z niego wydobywana, jest podstawą wielkiej chemii. Służy jako surowiec do produkcji dosiownie dziesiątków tysięcy związków chemicznych.

Czy wynalazki czynne i opłacalne w kopalni „Jan” można zastosować wszędzie? Są przecież kopalnie o pokładach ubogich lub niskich, gdzie nie ma miejsca na kombajny.

Uczni na całym świecie prowadzą więc intensywne prace nad metodą gazyfikacji takich złóż. Myśl jest idealnie prosta w założeniu: polega na powolnym, kontrolowanym samospalaniu węgla w głębi ziemi. Wystarczy dwie rury: przez jedną płyną będzie w odmierzanym dawkach tlen lub powietrze, drugą odpływać gotowy gaz ze wszystkimi towarzyszami mu produktami smolistymi suchej destylacji węgla.

A bezpośrednio nad pokładem, na powierzchni ziemi stać może cały kombinat chemiczny, który dla kopalni zgazyfikowanej będzie tym, czym dziś jest zakład przeróbczy „Wieżorka” dla „Jana”.

Jesteśmy w samym środku drugiej wielkiej rewolucji przemysłowej — rewolucji automatyzacji. To dziś już nie marzenie, lecz nieuchronna konieczność. Nie będzie więc nic dziwnego, gdy za lat trzydzieści, a może wcześniej, zasiądą przed dworkiem w ogródku dwaj emerytowani pracownicy dzisiejszego „Jana” i taką będą wieść pogwarke:

— A jakże tam wasz Gustlik, kumie?
— Dziękuję wam Fracku, dobrą ma pracę, jest dyspozytorem kopalni farb i proszku do prania. Ale chłopak zapracowany: choć robią na sześć zmian, zawsze to cztery godziny gadania z mózgiem elektronowym. Ale zaczekajcie, widzę na domotelewizji, że mój najlepszy gołąb coś markotny. Ino skoczę na górę i spojrzę: grochu mu podsypać czy izotopów?
Jan CIESZYN

VIVE LA POMME DE TERRE

Parmentier a beaucoup d'admirateurs en Pologne. C'est entre autres grâce à lui que la pomme de terre est devenue le plat de résistance polonais numéro un. La pomme de terre est arrivée en Pologne via la France il y a plus de cent cinquante ans. Depuis, la culture de ce tubercule a sensiblement progressé — bon an mal an on récolte en Pologne à l'heure actuelle près de cinquante millions de tonnes de pommes de terre; l'année dernière on récoltait 175 quintaux à l'hectare. C'est un record, d'autant plus indispensable que le Polonais est le plus grand consommateur de pommes de terre du monde. On en mange ici 200 kilos par habitant et par an.

L'agriculteur polonais a la possibilité de planter une quarantaine d'espèces de pommes de terre dont 32 sont dues aux travaux et aux recherches des agronomes polonais. Tous les ans, on renouvelle le quart des plants, ce qui fait que la pomme de terre polonaise est une des meilleures et des plus fraîches du monde. Tous ces résultats et ces succès de l'agriculture polonaise ont été atteints en un temps record — il y a à peine une dizaine d'années, la production de la pomme de terre était nettement inférieure à celle d'aujourd'hui. Ce qui a décidé du développement et de l'intensification de la production de la pomme de terre, qui est d'ailleurs devenue un important produit d'exportation, c'est que le travailleur de la terre a cessé de voir en elle uniquement un

tubercule directement comestible ou un fourrage, la pomme de terre est actuellement une importante matière première pour diverses branches de l'industrie — on en fait de l'alcool, de la fécule ainsi que d'autres sous-produits employés entre autres dans l'industrie chimique.

Pour tout cela, il faut des tubercules de première qualité. Il existe en Pologne de nombreux établissements d'enseignement agricole technique spécialisés dans la culture de la pomme de terre. Notre photo représente justement deux élèves d'une de ces écoles étudiant le comportement de jeunes plants d'une nouvelle espèce de pomme de terre.



AU FEU! AU FEU!

Après un hiver qui a duré plus longtemps que d'habitude (la dernière neige est tombée à la fin d'avril), les beaux jours ont enfin fait leur apparition en Pologne. Une semaine après la dernière chute de neige, il faisait à travers tout le pays plus de vingt-cinq degrés le chaleur à l'ombre. Suivant les spécialistes cela laisse prévoir un été particulièrement chaud. Tous les ans, au cours des mois de canicule, plusieurs milliers d'hectares de forêts sont en Pologne la proie des flammes (il en est d'ailleurs de même un peu partout). On cherche donc par tous les moyens de protéger les bois qui sont non seulement une source de richesse mais également, ce qui n'est pas sans importance à une époque où l'atmosphère des grandes villes se fait de plus en plus irrespirable, un fournisseur d'air pur et un lieu de repos après une semaine bien remplie. A cet effet, on a créé un Institut de recherches possédant deux stations dans les capitales des régions les plus touchées par les incendies de forêt; il s'agit des stations de Koszalin et de



Zielona Góra. Les photos que nous présentons ont été prises dans cette dernière région. Nous y voyons un pompier essayant une nouvelle auto-pompe et une chimiste analysant un nouveau produit permettant de combattre plus efficacement le feu. La station de recherches de Zielona Góra mettra d'ici peu à l'essai un système de contrôle des surfaces boisées basé sur la télévision industrielle — sur des pylônes en métal surélevés seront installés des caméras de télévision couvrant plusieurs centaines d'hectares de bois. De cette manière, la centrale sera immédiatement informée des débuts d'incendies ce qui permettra de les combattre encore plus efficacement.



LE JULES VERNE POLONAIS REpond A SES LECTEURS

Stanisław Lem, dont „Tygodnik Polski” a déjà parlé maintes fois, a écrit une trentaine de livres pour adultes et adolescents. Les lecteurs de cet auteur considéré à juste titre comme le Jules Verne polonais de la seconde moitié du XX-ème siècle aiment lui écrire pour lui poser des questions complémentaires concernant sa vie et son oeuvre. Voici quelques unes de ces questions et les réponses souvent spirituelles de Stanisław Lem.

Un jeune élève de Grudziądz, Marceł Tubilacki, demande à l'auteur des „Astronautes”: „J'aimerais savoir si vous avez inventé quelque chose, une machine par exemple?” Voici ce que répondit Stanisław Lem:

— Mais oui. Lorsque je fréquentais encore l'école primaire, j'ai inventé un appareil pour couper... les grains de maïs. J'ai aussi inventé (sur papier évidemment) une automobile où le rôle des bougies était rempli par des pierres à briquet. Je projetais aussi des modèles de fusées, de sous-marins et d'avions à décollage vertical. Je ne manquais ni de fantaisie ni d'esprit inventif. Mes idées sont d'ailleurs devenues une réalité.

Un autre adolescent, élève d'une école de Varsovie, Bogusław Bober, demande quelles études doit-on faire pour devenir écrivain de science-fiction.

— Il est très difficile de répondre à cette question. Quelles études sont néces-

saires pour devenir écrivain? Je crois que le mieux sera de dire à Bogusław le genre d'études que j'ai faites personnellement. En 1939 j'ai passé mon baccalauréat à Lwów. Pendant l'occupation j'ai travaillé en qualité de mécanicien dans un grand atelier mécanique. Nous y réparions les camions hitlériens destinée au front de l'Est. Nous les „réparions” de manière qu'ils fussent entièrement hors d'usage après avoir parcouru une cinquantaine de kilomètres.

Après la guerre, je me suis inscrit à la Faculté de médecine à Cracovie. J'ai achevé ces études, je suis donc médecin. Je suis fier de mon diplôme mais je ne soigne plus personne. Je ne saurais plus; le médecin doit compléter sans cesse ses connaissances, faire des stages à l'hôpital, et je n'en ai pas le temps puisque j'écris. C'est à choisir. Mais j'exploite dans mes écrits les connaissances acquises pendant mes études. Il n'est toutefois pas nécessaire d'étudier la médecine pour écrire. Bogusław peut étudier ce qui lui plaît, mais dans une école supérieure. Obligatoirement!

Waldemar Morko, de Białystok, demande: „Combien de temps mettez-vous à écrire un roman?”

— Tout d'abord l'idée du roman doit naître. Cela dure longtemps — un an, deux ans. Quand l'idée est là, je fais ma valise et je pars pour Zakopane, là je m'enferme à double tour et j'écris... Deux ou trois mois après, le manuscrit est prêt.

EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

● La Croix-rouge polonaise qui compte actuellement plus de cinq millions de membres vient de fêter le cinquantenaire de sa création.

● Les usines de Targówek dans la banlieue de Varsovie produisant des appareils de télévision viennent de sortir le deux millionième exemplaire. Ces usines produisent plus de la moitié de l'ensemble de la production polonaise dans ce domaine.

● Le professeur Stanisław Lorentz, directeur du Musée national de Varsovie qui fête actuellement son 70 anniversaire vient d'être élu président du Centre international des recherches sur la conservation des oeuvres d'art.

● Dans quelques semaines quatre péniches polonaises prendront la route et traverseront la moitié de l'Europe pour embarquer à Bâle des installations pour une usine de produit chimique. Ces in-

stallations ont été achetées à la France.

● Au mois de septembre prochain aura lieu à Varsovie le congrès de l'Association internationale des sciences de l'éducation qui sera organisé sous les auspices de l'Unesco.

● Une maison d'édition de Varsovie prépare la publication de l'ouvrage de Robert Escapit intitulé „La révolution du livre”.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Sobiesław Mrocki, syn poznańskiego stolarza, po częściowym odbyciu przymusowej służby wojskowej zmuszony był szukać chleba i pracy na obczyźnie. Przez Atlantyk, po pokonaniu wielu przygód i nieoczekiwanych trudności, dostał się do Brazylii. W Rio de Janeiro znalazł biuro pośredniczące w wysyłaniu robotników na plantacje w Coribie.

Praca na plantacji przekraczała siły Mrockiego i jego rodaka — Witolda Grzymały. Zaprzyjaźnieni młodzieńcy, nie mogąc znieść terroru i wyzysku plantatorów, postanowili zbiec.

Ucieczkę tę mogliby przypłacić życiem lub ciężkim kalectwem, gdyż właściciele i najemni strażnicy plantacji karali surowo i bez skrupułów. Jednak młodzi Polacy postanowili się uratować. Przez wiele dni i nocy brnęli przez gąszcz brazylijskiej puszczy. Ciągłe nie mogli natrafić na ślad ludzkich osad czy plantacji. Kluczeli po dżungli pełni niepokoju, opadający z sił. Czy uda im się pokonać trudności?

Brazylia to ojczyzna wielu gadów. Oprócz surukuru, którego zabili nasi zbiegowie, jest tam jeszcze jadowitszy odeń żararaka, sururukatinga, to jest wąż z dziewiczej puszczy, wąż kolorowy, wąż dwugłowy, *cobra fria*, czyli wąż zimny, i wiele innych gadów, nie zawsze nazwanych i zapisanych do ksiąg przez uczonych, ale dobrze znanych Indianom. O zimnym wężu opowiadają sobie Brazylijczycy, iż spotkawszy węża choćby najbardziej jadowitego okrąży go wypuszczając lepka ślinę, która tworzy rodzaj jadowitego pierścienia. Wąż napadnięty jest jakby magnetyzowany i nie może przedostać się poza jadowity krąg utworzony przez wroga. Pozostaje więc nieruchomy i pozwała się pożreć.

Ma się rozumieć, że opowiadanie to nie jest stwierdzone przez naukę, ale maluje wyobrażenia mieszkańców puszczy, którzy obserwują nieraz, jak ptak, żaba albo dydelf spotkawszy węża ulegają jakby hipnotycznemu czarowi, wpatrują się w rozwartą przed nimi paszczę i pozwalają się połknąć nie ratując się nawet ucieczką.

Okropny, paraliżujący mięśnie strach na widok gada może wytłumaczyć ową zdumiewającą nieruchomość ofiary czekającej, aż ją potwór połknie. I ludzie, ujrawszy nagle tuż przed sobą jadowitego surukuru podnoszącego szeroki i płaski łeb i wysuwającego jadowite zęby z szeroko rozwartej paszczy, ulegają owemu strachowi, który, tak samo jak zwierzęta, czyni ich niezdolnymi do ucieczki.

Długo w noc siedzieli nasi dwaj podróżni przy ognisku i rozmawiali o węzach, przypominając sobie wszystko, co o nich słyszeli na plantacjach.

— Na długo jeszcze starczy nam zapasów żywności? — zapytał Witold spoglądając na towarzysza, który chował starannie nie dojedzoną fasolę jakby skarb jaki.

— Na trzy dni najdłużej — odparł Sobiesław.

— Kiedy tak, to trzeba się zabrać do polowania albo do rybołówstwa.

— Wędkę nie mamy — przypomniał Sobiesław, który myślał także z trwogą o wyzerpaniu się zapasów.

— Drut jest, to się z niego haczyk sporządź, nici zabrałem także, to się splecie wędkę, a prętów, ile się komu podoba, z bambusów utniesz, jest więc wszystko! A co do ryb, tych nie brak.

— Zdaje się; żeby tylko trafić na większą rzekę!

Mrocki nie mógł długo zasnąć, raz dlatego, że postanowił czuwać do pierwszej, po drugiej, że łamał sobie głowę nad sposobami zdobycia żywności.

„Jakoś nie zginiemy z głodu! — pocieszał się. — Za dwa dni albo za cztery najdalej powinniśmy dostać się do jakiejś kolonii, jeżeli dobrze idziemy, nie myląc się co do położenia. Tymczasem zaś trzeba jeszcze bardziej oszczędzać fasoli i mąki maniokowej”.

Z tym postanowieniem Mrocki usnął zbudziwszy towarzysza, który go zastąpił na straży obozowiska.

Drzewa w katindze *) nie są ani rosłe, ani grube, a co dziwniejsze, napotykali nasi wędrowcy coraz więcej koron ogołoconych z liści, jak u nas jesienią.

Chwilami zdawało im się, że to początek listopada w jakiejś krainie europejskiej. Wiadomo, że w Brazylii, jak w ogóle w krajach południowych, są dwie pory roku; mokra i gorąca, odpowiadająca naszemu latu, oraz chłodna i sucha, która zastępuje zimę.

Pora deszczowa kończy się w lutym i powietrze staje się znośniejsze, bo suchsze. Wtedy to z braku wilgoci, gdyż susza z powodu piaszczystych gruntów szybko daje się odczuwać, liście zaczynają opadać z drzew i w lipcu las stoi prawie nagi. Nawet podszycie leśne składające się z krzaków także traci listowie. Dopiero w sierpniu pączki nabrzmiewają, jakby w przecuciu zbliżającej się pory mokrej. Pierwsze deszcze powołują do życia młode listeczki i drzewa przyzwidwiają znów swoją szmaragdową sukienkę. Drzewa w katindze są mierznego wzrostu, ich kasztanowa kora odbija wyraźnie na tle pozółkłych albo nagich zupełnie, niskopienych roślin.

Podróżni więc mogli do woli przypatrywać się drzewom brazylijskim, pomiędzy którymi było kilka gatunków bardzo oryginalnych.

Drzewo brzuchate, czyli barrigudo, ma więcej aniżeli sześć metrów obwodu. U podstawy i ku górze cieńsze, pośrodku zaś pękate, przypomina wąską a wysoką beczkę albo wrzeciono. Co najciekawsze, wrzeciono na całej długości nie ma ani jednej gałązki, dopiero na samym szczycie nosi koronę składającą się z kilku konarów poziomo wyrastających. Utraciwszy tę nieznaczoną koronę, drzewo brzuchate wygląda jak jaka olbrzymia kolumna podpierająca sklepienie niebieskie. Drzewo to jest bardzo miękkie i nietrwałe; Indianie robią z niego swoje łodzie, czyli pirogi, które jednak po paru miesiącach stają się już niezdatnymi do użytku. Inne drzewo, nie tak wysokie jak barrigudo, miało na pniu o kilka metrów od ziemi jajkowate zgrubienia, jeszcze inne, zwane przez Brazylijczyków imburana, ma pień trochę pochylony i pokryty korą pięknej zielonej barwy. Wszystkie wymienione gatunki drzew stały nagię zupełnie.

Im dalej nasi wędrowcy zapuszczali się w głąb katingi, tym groźniej im się przedstawiała.

Pomimo zimowej pory, w dzień dokuczał upał. W puszczy dziewiczej płynęły w cieniu przastarych drzew strugi i rzeczki, tutaj zaś zeschnięta ziemia była spragniona wilgoci; daremnie nasi przyjaciele poszukiwali źródła.

Kiedy słońce zaczęło się już zniżać ku zachodowi, a zbiegowie nie zdołali zwilżyć spieczonych ust, opadł ich strach.

— Czy by się nie wrócić? — mówił Witold. — Przecież, idąc w tamtą stronę, nie napotykalibyśmy takiego suchego, bezlistnego lasu.

— To prawda, ale pamiętaj, że idziemy inną drogą — odparł Mrocki. — Ziemia tutaj musi być gorsza, a więc i las źle rośnie. Patrz — dodał poruszając ziemię kijem — piach, i cóż dziwnego, że roślinność uboższa.

Niebawem puszcza stała się jeszcze smutniejsza; zamiast drzew pozbawionych liści otaczały naszych podróżnych niskie, powykrecane krzaki, nie przekraczające czterech stóp wysokości. Były to lasy skarłowaciałe, które na płaskowzgórzach wewnątrz Brazylii zajmują nieraz olbrzymie obszary.

Kiedy się dwaj nasi przyjaciele zapuścili w te niegościnne okolice, gwar ptactwa leś-

nego umilkł, pustka przerażająca zapanowała dokoła. Nigdzie najmniejszego stworzenia; nawet owady, od których roiło się w puszczy, przestały dokuczać.

— Czyby nie zboczyć cokolwiek? — pytał Witold. — Idziemy prosto, tak jak sobie wytknęliśmy, ale w tej pustyni można zginać bez ratunku. Będzie z nami źle, jeśli nie znajdziemy jakiegoś źródła.

Mrocki przyglądał się bacznie zaroślom ciągnącym się jak okiem sięgnął.

— Tak, nie widać lasu; należałoby cofnąć się — rzekł. — Ale po nocy trudno wędrować. Zatrzymamy się więc tutaj.

— Pić mi się chce okrutnie!

— I tak po ciemku nic nie znajdziemy.

Narada trwała kilkanaście minut; koniec końców zdecydowano się zboczyć w zachodnim kierunku, gdzie na samym widnokręgu majaczyły wyższe drzewa; prawdopodobnie stała tam puszcza dziewicza. Przy zapadającym mroku niepodobna jednak było tego rozpoznać dokładnie.

Przygnębieni, spragnieni zbiegowie rozpalili suty ogień, bo materiału nie brakowało tutaj, zasiedli przy nim i żuli w milczeniu fasolę, której cokolwiek im jeszcze zostało z dnia wczorajszego. Wieczereż zakończono garścią suchej mąki maniokowej, którą trudno było przełknąć, i położono się spać czuwając na przemiany.

Nazajutrz zbiegowie wstali ze swego marnego barłogu, zziębnięci do szpiku kości, bo poranek był przenikająco chłodny. Rozniecili ognisko, ale nie mogli nic już jeść, bo pragnienie zamieniło im podniebienie w jedną twardą skorupę.

Znaleźć wodę — oto najważniejsze zadanie! Inaczej groziła samotnym wędrowcom śmierć z pragnienia. Słońce podnosiło się szybko nad widnokręgiem i niebawem po przymrozku nocnym nastąpił upał nieznośny.

Witold kierując się na ów las, widoczny doskonale w odległości kilku mil, przyspieszał kroku, czuł bowiem, że go siły opuszczają.

Nie mógł nawet mówić, bo ustami nie był w możności poruszać.

„Pić! Pić” — myślał tylko.

Gdy roślinność była nieco bujniejsza, zatrzymywał się i bacznie rozglądał, czy gdzie nie dojrzy źródła. Nadaremnie jednak śledził wszystkie zakątki. Znajdowali się w pustyni bezwodnej, nie zraszanej najmniejszym strumykiem.

W cztery godziny po wyruszeniu w drogę las znajdował się jeszcze o milę od wędrowców, którzy już zupełnie opadli z sił.

Obaj w milczeniu usiedli w cieniu jakiegoś mizernego drzewa i patrzyli apatycznie jeden na drugiego.

Wykopać studnię! Ale czym? Po co sobie głowę zawracać?

— Idziemy, póki można — rzekł wreszcie, podnosząc się.

Witold ociężale wstał i powlekli się znów dalej.

„A czy w lesie od razu natrafimy na wodę?” — myślał Mrocki.

Przez cały wczorajszy dzień szli i nie natkali najmniejszej strugi. Gdyby nie zapas wody w butelkach, już od dawna byłiby pozbawieni napoju.

Witold szedł coraz prędzej naprzód. Wpadł w furję, bił kijem na lewo i prawo, torując sobie siłą przejście, czuł snadź potrzebę wywarcia na czymś swej wściekłości.

Nagle zatrzymał się i patrzył nieruchomym wzrokiem w jeden punkt.

Sobiesław stanął także i widział, jak jego towarzysz urwał coś i podniósł do ust wysysając z chciwością.

— Witoldzie, może to trucizna! — krzyknął Mrocki zbliżając się.

Grzymała trzymał w ręku kawałek mięsistego kaktusa, z którego kroplami ciekł przezroczysty sok.

— Niech sobie będzie trucizna — odparł twardo — ale ma wilgoć w sobie.

Znowu urwał kawałek i żuł, póki soków wszystkich nie wycisnął zębami; potem resztki wypluł.

*) Katinga — las złożony z drzew i krzewów kolczastych o różnej, na ogół niewielkiej wysokości, krajobrazowo dość jednorodny.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

JAK W BALLADZIE ADAMA MICKIEWICZA

Któż nie zna pięknej ballady Adama Mickiewicza o TRZECH BUDRYSACH? Całe pokolenia polskiej młodzieży deklamowały te piękne wiersze na lekcjach języka polskiego, uroczystych akademiach, ale też i w trudnych, ciężkich latach niewoli na tajnych kompletach nauczania. Skąd jednak Adam Mickiewicz i jego ballada w artykule, znajdującym się pod winitką oznaczającą „sport”? Takie pytanie nie zaskoczy autora, który przecież specjalnie nawiązał do poetyckiej ballady Wieszcza. A skojarzenie takie nasunęło mu się po prostu, kiedy dowiedział się o wynikach mistrzostw Polski w gimnastyce, rozegranych ostatnio w Katowicach.

TRZECH KUBICÓW

Jest na Śląsku górnicze miasto Radlin. Wbrew wszelkim tradycjom w mieście tym najważniejszą dyscypliną sportu nie jest wcale piłka nożna. Owszem, na mecze chodzą ludzie chętnie, ale kiedy miejscowy zespół staczał się z najwyższej klasy coraz niżej, jakoś nie bardzo żalowano i przeżywano te kolejne degradacje. O, gdyby niepowodzenia spotykały Klub Gimnastyczny Radlin — to inna sprawa. Na pewno przez kilka dni młodzi i starzy radlińscy chodziliby ze skwaszonymi humorami. Bo przecież gimnastyka jest najpopularniejszym sportem w Radlinie, a rodzina Kubiców podtrzymuje i rozśławia imię miasta na całym świecie.

Najstarszy, Wilhelm ma 26 lat, młodszy, Mikołaj — 24 lata, a najmłodsza latorośl — Sylwester jest dwudziestolatkiem. Mimo dzielących ich lat są do siebie bardzo podobni. A już najbardziej charakterystyczną, wspólną ich cechą jest miłość do gimnastyki. Dwaj starsi zaczęli ją uprawiać niemal jednocześnie, ale zawsze zabierali najmłodszego na treningi i powoli zapoznawali z trudnymi arkanami tej dyscypliny sportu.

KTÓRY LEPSZY?

Wilhelm i Mikołaj swój chrzest olimpijski przeszli już w Tokio. W dalekiej Japonii lepszy okazał się młodszy Mikołaj, który zajął szesnaste miejsce, podczas gdy

Wilhelm był dopiero gdzieś w czwartej dziesiątce. Również na mistrzostwach świata i Europy trwała zacięta rywalizacja obu braci. Raz jeden, to znów drugi zajmował lepsze miejsce. Jeżeli jednak podsumujemy okres ostatnich pięciu lat, to jednak większe sukcesy odnosił Mikołaj, który w roku 1967 na mistrzostwach Europy był piątą w wieloboju, a w ćwiczeniach wolnych oraz na kółkach zdobył brązowe medale.

Wilhelm jest specjalistą od konia z łękami. W tej konkurencji przewyższa umiejętnościami nie tylko obu braci, ale niemal wszystkich najlepszych gimnastyków świata. Dowódcą tego w Meksyku zdobywając na Igrzyskach Olimpijskich czwarte miejsce w tej konkurencji. A jeżeli wspomnieliśmy o ostatniej Olimpiadzie, to warto dodać, że w polskiej drużynie startowała już cała trójka Kubiców. Dzięki ich doskonałej postawie Polska zajęła zespołowo piąte miejsce. Indywidualnie w wieloboju najlepszy był Wilhelm — jedynasty, następnie Mikołaj — trzynasty i wreszcie Sylwester — trzydziesty pierwszy, wyprzedzając pozostałych członków reprezentacji Polski.

Skoro chodzi o tradycje olimpijskie, to bracia Kubicowie są kontynuatorami sukcesów innego zawodnika, również pochodzącego ze Śląska — Jerzego Jokiela, który w roku 1952 zdobył na Igrzyskach w Helsinkach srebrny medal w ćwiczeniach wolnych.

Również i w mistrzostwach Polski od kilku lat trwa zacięta rywalizacja obu starszych braci. W roku 1967 Wilhelm był mistrzem, Mikołaj zaś wicemistrzem. Po roku sytuacja uległa zmianie: miano najlepszego w Kraju wywalczył Mikołaj. Startujący po raz pierwszy Sylwester bił się talentem i mimo młodego wieku od razu znalazł się w czołówce, gdyż zajął piąte miejsce.

Przed kilkoma zaś dniami Wilhelm jeszcze raz udowodnił, że nie rezygnuje ze współzawodnictwa z braćmi, ponownie odbierając tytuł mistrzowski Mikołajowi. Sylwester znalazł się na trzecim miejscu. A więc trzech Budrysów, i to ściśle według starszeństwa. Tak, jak powinno być w kochającej się, dobrej rodzinie.

MISTRZOSTWA EUROPY W WARSZAWIE

W dniach 24 i 25 maja w hali warszawskiego sztucznego lodowiska TORWAR rozegrane zostaną mistrzostwa Europy, do których zgłosiło się 21 państw, a wśród nich również Francja, Holandia, Szwajcaria, Włochy i ZSRR. Nowy regulamin przewiduje, że w skład ekipy wchodzi nie dwóch jak poprzednio, lecz trzech zawodników. A więc Międzynarodowa Federacja Gimnastyczna zupełnie nieświadomie ułatwiła rozwiązanie trudnego dylematu rodzinnego: którzy z trzech braci mają reprezentować Polskę. Teraz nie ma już wątpliwości, że w reprezentacyjnych koszulkach z Białym Orłem na piersiach wystąpi „Trzech Budrysów” — Wilhelm, Mikołaj i Sylwester Kubicowie. Ponieważ mistrzostwa te transmitowane będą przez telewizję, być może i czytelnicy „Tygodnika Polskiego” będą mogli we Francji zobaczyć na swych szklanych ekranach trójkę polskich gimnastyków.

KILKA SŁÓW O PANIACH

Nie byłoby ładnie, gdyby pominąć pełnym milczeniem polskie gimnastyczki, które czeka start na mistrzostwach Europy, odbywających się w stolicy Szwecji, Sztokholmie. Przecież w dorobku Polek jest tytuł mistrzyni świata, zdobyty przez Helenę Rakoczy w roku 1950 w Bazylei, mistrzyni Europy wywalczonej przez Natalię Kot w 1959 r. w Krakowie oraz brązowy medal za zespołowe ćwiczenia z obreżami wywalczonej na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne w roku 1956.

W chwili obecnej Polki nie reprezentują wysokiego poziomu, a ich start w Meksyku potraktowany był jako egzamin postępowy, dokonanych przez młody zespół. Decyzja była słuszna. Ostatnie mistrzostwa Polski wykazały, że gimnastyka wśród kobiet zaczyna się odradzać. Jest wiele utalentowanych, młodziutkich zawodniczek, które za kilka lat mogą osiągnąć podobne sukcesy jak bracia Kubicowie. Ale jedno jest pewne — jeszcze długo trzeba będzie czekać na powtórzenie się takiego fenomenu jak trzech braci, reprezentantów Polski. A już o trzech siostrach nie ma co chyba marzyć.

Wacław KORYCKI

LA SEMAINE SPORTIVE

La semaine qui vient de s'écouler a été riche en événements sportifs. Au cours d'une rencontre amicale de football entre les équipes nationales de Turquie et de Pologne, les joueurs rouge et blanc ont battu à Ankara l'équipe turque par trois à un. Ce match a permis à l'entraîneur de l'équipe polonaise de mettre à point une tactique efficace pour le match comptant pour les éliminations du championnat du monde qui opposera la Pologne à la Hollande le 7 mai prochain.

Une autre victoire polonaise, en tennis cette fois-ci, a été la grande sensation du dernier dimanche sportif — les joueurs polonais ont battu l'équipe soviétique par 5 à 1. C'est là un bon pronostic pour les matches futurs comptant pour la Coupe Davis. Dans quelques jours la Pologne doit rencontrer l'équipe des tennismen magyars.

Enfin l'équipe des jeunes footballeurs polonais a battu la Roumanie par 2 à 0. Cette équipe représentera dans trois ans la Pologne au tournoi olympique de Munich.

Dwa cenne zwycięstwa odnieśli polscy piłkarze w meczach towarzyskich. W Ankarze Polska pokonała Turcję 3 : 1 (2 : 0), a w Craiovej Polska drużyna, tak zwana olimpijska, zwyciężyła Rumunię 2 : 0 (0 : 0). W meczu tenisowym Polska niespodziewanie pokonała ZSRR w Warszawie 5 : 1.

Notatnik sportowca

SPORT SZKOLNY I MŁODZIEŻOWY

BETHUNE. Na tutejszym stadionie municypalnym rozegrane zostały ostatnio zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo A.S.S.U. dep. P.d.C. W kategorii seniorów Maćkowski z Lyc. T. Henin wygrał skok w dal, Staniewski z E.N. Arras trójskok, Losyk z Lyc. T. Bethune rzut kulą, Kosiada z Lyc. Bruay rzut dyskiem. Kosiada był nadto 2 w rzucie kulą. W kat. juniorów Barylski z Lyc. Bruay był 2 na 400 m, a Bartkowiak z E.N. Arras 3 w rzucie kulą. W kat. kadetów Deroch z Lyc. Henin był pierwszy w biegu na 100 m, Turbański z C.E.S. Libercourt w biegu na 90 m z przeszkodami i skoku w dal, Gruchała z C.E.G. Harnes wygrał rzut dyskiem i kulą, a Andrzejewski z Lyc. Bruay rzut oszczepem. U dziewcząt Forszpaniak z Lyc. Bethune wygrała skok w dal, a Pypno z Lyc. Bruay skok wzwyż.

BEUVRY. Miejscowe stow. gimnastyczne urządziło konkurs gimnastyczny dla młodzieży. W kat. początkujących Bartkowiak z SOB był 4, a Mare Konieczny 2 dla zaawansowanych.

ESCAUT. W okręgowym konkursie dla młodych piłkarzy Mojski z Somain był 16.

HENIN-LIETARD. Tradycyjnym zwyczajem miejscowy klub piłkarski zorganizował konkurs dla najmłodszych piłkarzy, w którym Georges Kowalkowski zajął 13 miejsce, a Patrick Kowalkowski 24. W kat. rocznika 1955 P. Kowalski był 6, a Jan Szombak 8.

CALONNE-RICOUART. Miejscowa młodzież uprawiająca zapasnictwo wzięła udział ostatnio w zawodach międzystowarzyszeniowych w Sallaumines. W kat. beniaminków H. Pieluka był 3, P. Małyjurek 5, M. Kowalczyk 6, P. Niewada 7. W kat. minimów J.P. Kłoszewski był pierwszy, D. Dywicki 3, T. Pielucha 5, P. Szczepański 8.

KOLARSTWO

BILLY-MONTIGNY. Wielki wyścig wielkanocny organizowany przez Cyclo-Club wygrał Franciszek Adamski z Manqueville.

SAMOLOTEM

na

wakacje do POLSKI

Odłot z Lille lub z Paryża od 1-go kwietnia 1969

Cena podróży tam i z powrotem 700 F

z udziałem AIR FRANCE, LOT, AIR-INTER, ORBIS ORGANIZUJE

Agencja GRALLA

tél.: 28-24-03 62 — LENS Lic. 530 Face à la Gare
28-16-14

Voyages Gralla
75 — PARIS (2)

Voyages Gralla
57 — METZ

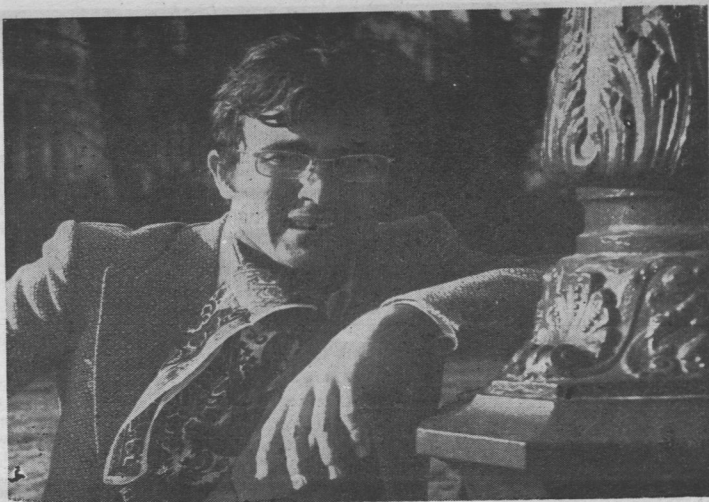
48 rue Vivienne
tél.: 508-50-42
488-64-54

rue Serpenoise 43 et 45
Tél.: 68-24-01
oraz wszyscy korespondenci

Prospekty wysyłamy na zamówienie

AL BANO

A son Placch
à Semaine
Polonaise
avec au TEE
Albano



— C'est un chanteur — vedette italienne qui est aussi très connu en France. Nous l'avons vu à MIDEM, plusieurs fois à la TV (et nous le reverrons à nouveau dans 3 émissions des variétés) et on l'entend souvent à la Radio.

Pendant son dernier séjour à Paris il est venu nous rendre la visite et nous dire qu'il ira chanter en Pologne très bientôt... et c'est la raison qui nous a décidé de le présenter à nos lecteurs.

— Son vrai nom est ALBANO CARRISI et il est né à Cellini San Marco (Brandisi), le 20 mai 1943. Son histoire paraît irréaliste. Encore étudiant à l'École Normale, il dédia tout son temps libre à la peinture, au chant à la recherche de vieilles chansons du folklore.

S'étant rendu compte qu'il n'avait pas la vocation de Maître d'école, ALBANO abandonna les études et un beau jour décida, sans une lire en poche, de prendre le premier train pour Milan où il exerça tous les métiers: maçon, peintre en bâtiments, logeant sur les chantiers et dans des dortoirs publics. Une constance et une force de volonté très grandes l'aident à surmonter ces premières années difficiles, quand finalement quelqu'un le mit en rapport avec une Firma Discographique, celle d'ADRIANO CELENTANO.

Mais il ne réussit pas tout de suite à percer; il composa en effet une chanson s'intitulant „Io di notte” (Moi, la nuit) qui, chantée par Roberta Mazzoni remporta un bon succès mais rien de plus; il risqua alors le tout pour tout, il changea de Maison de disques et passa à EMI Italiana. Au „Festival delle Rose 1966” il termina à la seconde place avec une chanson de Donagio „Quando il sole chiude gli occhi” (Quand le soleil ferme les yeux). Puis il gagna le „Festival de Malte” avec la chanson „Io di notte” (Moi, la nuit). Il participa au „Disco per l'estate” (Disque pour l'été) avec la chanson „Nel sole” (Dans le soleil) se révélant comme un chanteur ayant des possibilités exceptionnelles. Cette même chanson lui permit de gagner „Gondola d'Argento” à la 3-ème Mostra di Musica Leggera à Venise et puis „Festival de Pesaro”.

Il s'adjugea par la suite toutes les plus importantes manifestations de chant: Festivalbar — Maschera d'argent (Masque d'argent), „Festival delle Rose 67”, „Festi-

val di San Remo 68” etc, etc... Ensuite il tourne deux films en tant qu'interprète principal (avec Romina Power), la fille du célèbre acteur américain: „NEL SOLE” (Dans le soleil) et „L'ORO DEL MONDO” (L'or du monde).

Il a obtenu récemment son premier Disque D'Or pour la vente de 1.000.000 de disques de „NEL SOLE”.

Aujourd'hui AL BANO nous offre 4 excellents „tubes”: „IL RAGAZZO CHE SORRIDE” (Le garçon qui

sourit) de TEODORAKIS, le célèbre compositeur grecque (cette chanson prête son titre à un nouveau film qu'AL BANO tourne actuellement), „VECCHIO SAM”, la chanson engagée anti-raciste (dont il est auteur-compositeur), „IL MATTINO” (adaptée de „La Mattinata” de Leoncavallo) et „MUSICA”.

En dehors des amitiés qu'il dédie à nos lecteurs (moitié en italien et moitié en français), AL BANO vous envoie „tanti cordiali saluti” (beau coup de salutations cordiales).

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

BEATA SKOWRONSKA — Grudziadz, ul. 6 Marca 6 m. 25 — lat 18. uczennica technikum ekonomicznego. kolekcjonerka widokówek przedstawiających kwiaty i zwierzęta oraz fotosty aktorów. Pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii.

ANDRZEJ KUCHARSKI — Wrocław, Plac PKWN 17 m. 4 — chętnie nawiąże korespondencję z Czytelnikami Tygodnika Polskiego na tematy młodzieżowe i wymieni widokówki kolorowe. Ma 18 lat i zna języki: angielski, niemiecki, włoski, rosyjski, polski.

GRAZYNA WITO — Kielce, ul. Zeromskiego 20, 24a m. 16 — lat 14, bardzo chciałaby korespondować z dziewczynką w wieku od 14-16 lat. Zbiera zdjęcia piosenkarzy i aktorów. Może wymienić znaczki pocztowe.

EDWARD GAWRYSZCZAK — Warszawa, ul. Myśliwiecka 6, m. 28 — jest nauczycielem geografii. Chętnie nawiąże korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii. Chciałby pisać na tematy związane z geografiami, turystyką, podróżami. Interesują go zagadnienia związane z psychologią lub pedagogiką. Chętnie też będzie korespondować z młodzieżą i może wymienić płyty i widokówki. Odpowie na każdy list.

STANISŁAW KUKUCZKA — Debica, poczta Bukówek, pow. Sroda Slaska, woj. wroclawskie — ma 21 lat i ukończone technikum. Interesuje się muzyką, literaturą, techniką. Jego hobby to szachy i brydż, aforyzmy i przysłowia. Pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii.

PAWEŁ PETASZ — Kalisz, Śródmiejska 27 m. 6 — chętnie nawiąże korespondencję w języku polskim, niemieckim, angielskim lub rosyjskim z Rodakami z zagranicy. Interesuje się muzyką współczesną, sportem i numizmatyką. Chciałby wymienić płyty, znaczki pocztowe i widokówki.

LUCYNA STRZEBONSKA — Kraków 14, ul. Dąbrówki 4 m. 1 — pragnie nawiązać przyjaźnielską korespondencję oraz wymienić kolorowe widokówki, znaczki pocztowe i płyty z najnowszymi nagraniami. Odpowie na każdy list, zarówno od młodzieży, jak i od osób dorosłych. Sama ma lat 22.

JERZY MICHAŁ GÓRNY — Chelm Lubelski, ul. Stephensona 3 m. 3. — i **ANDRZEJ SZTOMPENSONA II** m. 11 — Chelm Lubelski, ul. Stephensona 11 m. 11 — bardzo pragną korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Interesują się życiem młodzieży. Kolekcjonują płyty, fotosty wybitnych artystów, znaczki pocztowe i widokówki. Mają po 16 lat i wśród swoich rówieśników poszukują przyjaciół.

ZDZISŁAW TUKAJSKI — Pieszyce, ul. Swidnicka 15, woj. wroclawskie — ma 19 lat, a jego zainteresowaniem to muzyka. Byby bardzo szczęśliwy gdyby ktoś z naszych Rodaków zechciał z nim korespondować. **JOZEF WOJKOWIAK** — Niemodlin, ul. Gen. Zawadzkiego 58,

woj. opolskie — jest uczniem liceum ogólnokształcącego (lat 16). Kolekcjonuje znaczki pocztowe widokówki i etykietyki zapalczane, które chętnie wymieniałby ze swoimi ewentualnymi korespondentami.

MIECZYSLAW WOJECKI — Gdańsk Wrzeszcz, ul. Hibnera 1c, DS 2 — ma 20 lat i wszechstronne zainteresowania, między innymi muzyka (gra na akordeonie), geografia, turystyka, życie Rodaków porzrzucanych po całym świecie. Zbiera czasopisma ilustrowane, widokówki kolorowe i znaczki pocztowe. Bardzo chciałby korespondować z kimś w jego wieku i o podobnych zainteresowaniach.

JOZEFA ŁAPIAK — Wrocław 16, ul. Nasienna 39 m. 1 — bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną zarówno z Francji jak i Belgii. Ma 19 lat i w tym roku kończy technikum handlowe. Pasjonuje się fotografią, kolekcjonuje fotosty wykonawców muzyki młodzieżowej i widokówki. Chciałaby wymienić poglądy na temat pracy i rozrywki młodzieży. Odpowie na każdy list.

ALICJA JELONEK — Jeleniów 28, poczta Lewin Kłodzki, powiat Kłodzki, woj. wroclawskie — lat 18, jest uczennicą XI klasy szkoły średniej. Po zdaniu matury zamierza studiować romanistykę. Chętnie korespondowałaby z młodzieżą francuską a najchętniej z chłopcem do lat 22.

MAREK GOLINSKI — Bydgoszcz, ul. Czerna 23 m. 1 — pragnie korespondować z Rodakami z Francji na temat muzyki i malarstwa.

HALINA SASINSKA — Szczecin, ul. Matejki 6b — ogromnie interesuje się życiem Polaków we Francji, ponieważ jej rodzina jest związana z tym krajem. Chciałaby poznać bliżej niektóre problemy, a w szczególności sprawy szkolnictwa i szerzenia kultury polskiej, gdyż sama jest nauczycielką i mogłaby przekazać uzyskane wiadomości uczącej się młodzieży. Najchętniej nawiązałaby kontakt z polskimi nauczycielami lub instruktorami zajmującymi się szerzeniem polskiej kultury we Francji.

Nouveaux films

„LA VOIE LACTÉE”

„La voie lactée” est le dernier film de Luis BUNUEL. Quarante ans après „Le Chien Andalou”, l'auteur de „Los Olvidados”, „Viridiana”, et „Belle de Jour” vient d'achever une de ses oeuvres les plus personnelles et les plus audacieuses. Il s'agit d'un film d'aventures. La forme du récit s'inspire librement des romans picaresques espagnols du seizième siècle. Deux hommes, à moitié vagabondes, à moitié pélerins, se rendent à Saint-Jacques de Compostelle, en Espagne. Au hasard de leur route, ils rencontrent une galerie de personnages truculents, violents, bizarres; ils vivent des aventures mystérieuses, érotiques, parfois surnaturelles, en gardant toujours, au milieu des obstacles, la ferme obstination d'arriver au but.

„La voie lactée” est le récit de leur étrange voyage. On ne peut pas raconter les multiples épisodes de cette randonnée. On peut dire que, dès le départ, le temps et l'espace semblent ne plus exister pour les deux hommes. Ils passent indifféremment d'un lieu à l'autre, d'un siècle à l'autre. Ils assistent au surprenant duel de deux théologiens du dix-septième siècle, peu de temps après avoir quitté les orgies mystiques et nocturnes d'une secte d'hérétiques espagnols du quatrièmè siècle après Jésus-Christ. Ils rencontrent le Christ lui-même et ses disciples, avant de se faire expliquer, dans une extraordinaire auberge espagnole, le mystère de l'Immaculée Conception. Ils défient Dieu au milieu des orages, tandis que le Marquis de Sade, inlassablement, dans les cachots de son château,

poursuit ses tortures et ses blasphèmes.

Très vite, au-delà même du thème des hérésies, qui constitue la toile de fond du film, ce voyage prend une toute autre dimension. Il devient, à travers périls et prodiges, images fantastiques et boutades inattendues, la recherche impatiente d'un point fixe, d'une certitude. Et cette certitude s'éloigne à l'instant même où l'on croit la saisir. A la fin d'un voyage qui n'a pas de fin, qui n'aura jamais de fin, se trouve quelque part cette chose ambiguë et redoutable que recherchent sans doute les deux hommes, et qui est peut-être la vérité.

„La voie lactée” (Mleczna droga) to najnowszy film Luis BUNUELA, który jest chyba najodważniejszym i najszybciej najsilniejszą piętno wyjątkowej osobowości tego wybitnego autora-realizatora współczesnej kinematografii.

Pozornie przygodowa akcja i temat filmu posiadają głęboki nurt filozoficzny, jakim jest odwieczny problem: człowiek w poszukiwaniu istotnej prawdy na przestrzeni wieków.

Film ten jest koprodukcją francusko-włoską i posiada znakomitą obsadę. Oto najważniejsze postacie:

Pierre Clementi (Le Diable)
Michel Etcheverry (L'Inquisiteur),
Paul Frankeur (Pierre),
Georges Marchal (Le Jésus-ite),

Jean Piat (Le Janséniste),
Michel Piccoli (Le Marquis),
Edith Scob (Vierge Marie),
Delphine Seyrig (La Prostituée),

Laurent Terzieff (Jean),
Bernard Verley (Jésus).



RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły

gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

ZA GŁOSEM SERCA

Żołnierze II Korpusu pamiętają Weronikę Ignatowicz, dziewczęcą i niesmiałą, ze szlaku żołnierskiego wodzącego przez Irak, Palestynę, Egipt i Włochy, z występów w wojskowych czołówkach estradowych m.in. w Habbaniyah nad jeziorem w Iraku, w punkcie H 4 w Transjordanii na postoju transportów hovoth i innych ośrodkach z Iraku do Palestyny, w Rewojskowskich w Palestynie, w „Polskiej Paradyż” w Egipcie, Włoszech i Anglii. Pamiętają jej dwie obowiązkowo nadprogramowe piosenki: „Srebro i złoto” i „Walca Francois”.

W ciągu swej wieloletniej pracy artystycznej w Paryżu Weronika Bell była gwiazdą wielu programów „Folies-Bergère”, na miejscu i w tournée zagranicznych, śpie-

wała dla milionów słuchaczy francuskich, amerykańskich i międzynarodowych w Paryżu, ponadto — brytyjskich, hiszpańskich, belgijskich, niemieckich, duńskich, austriackich — w objazdach.

Występowała indywidualnie — poza „Folies-Bergère” — kilkakrotnie za granicą. Śpiewała po francusku, po włosku, po angielsku.

O ile jednak śpiewanie w obcych językach, dla obcej publiczności, jest dla niej przeważnie tylko obowiązkiem zawodowym i pracą, niekiedy bardzo uciążliwą, to śpiewanie po polsku, dla Polaków na emigracji, jest zawsze — potrzebą serca.

Dlatego występuje w Paryżu na polskich uroczystościach. Wyjeżdża do innych



ośrodków polskich we Francji, w Niemczech, w Belgii, w Anglii — by śpiewać piosenki polskie (lub obce z polskimi słowami Jacka Machniewicza), dla rodaków — za głosem serca.

I wtedy śpiewa najpiękniej...

Głos lekarki

CZY SPRAWCĄ JEST WIRUS?

OD CZASU wynalezienia antybiotyków — najskuteczniejszego środka w leczeniu chorób zakaźnych, powodowanych przez bakterie — wirusy stały się głównym i najbardziej niebezpiecznym źródłem infekcji. Dotychczas zdołano zidentyfikować 500 ich rodzajów. Coraz częściej też spotkać się można wśród onkologów ze zdaniem, że właśnie wirusy są przyczyną rozlicznych odmian raka.

Badacz amerykański dr Frank J. Rauscher, z Instytutu Rakowego w Stanach Zjednoczonych, ujął to następująco: „Dotychczas próbowaliśmy ustalić, czy wirusy powodują raka. Obecnie staramy się stwierdzić — ile odrębnych wirusów stanowi przyczynę raka”.

Co do powstawania wirusów, istnieje szereg teorii, przy czym obecnie większość wirusologów uważa, że są to komórki cofnięte w rozwoju i mogące rozmnażać się tylko pasożytniczo. Przedostają się do wnętrza komórki, wykorzystując dla siebie odbywające się tam procesy chemiczne. W rezultacie komórka, zamiast gromadzić potrzebne dla własnego rozwoju substancje, produkuje nowe wirusy — i w końcu ginie, a setki nowych wirusów atakują komórki sąsiednie...

Taki jest początek choroby wywołanej wirusem. Oczywiście, organizm broni się przed atakiem, produkując tak zwane przeciwciała. Na tej zasadzie opiera się również produkcja szczepionek z martwych bądź osłabionych wirusów. Szczepionka sprawia, że organizm osoby zaszczepionej zaczyna produkować przeciwciała — i dzięki temu zostaje na pewien dłuższy lub krótszy okres czasu uodporniony przeciwko danemu wirusowi.

Zgodnie z przytoczoną wyżej teorią hipoteza zakładająca, że wirusy leżą u źródła powstawania nowotworów złośliwych, wydaje się uzasadniona. Rak niewątpliwie wiąże się z zaburzeniami w pracy komórki, które sprawiają, że zaczyna ona produkować na dziko komórki rakowate. A ponieważ zawierają one substancję genetyczną, można więc przypuszczać, że to wirusy wywołały zmiany w normalnym uprzednio procesie reprodukcyjnym.

Może zdziwić się to zarówno na drodze rozmnażania wirusów, jak i przez to, że kwas nukleinowy wirusa staje się częścią składową substancji genetycznej komórki. W pewnym momencie pod wpływem jakichś bodźców ożywia się i rozpoczyna swe niszczycielskie dzieło. Tak np. stwierdzono, że u myszy wirus białaczki złośliwej zaczyna działać dopiero pod wpływem napromieniowania lub — jak to wykazał dr R. J. Huebner z Instytutu Rakowego w USA — po zakażeniu myszy innym wirusem.

Dodajmy, że badacze-onkolodzy zidentyfikowali dotychczas ponad 70 rodzajów wirusów, powodujących nowotwory złośliwe u zwierząt. Ciekawe doświadczenia (na chomikach) przeprowadził dr M. Green z uniwersytetu w St. Louis. Zaszczepił zwierzętom wirusy pneumotropowe, powodując powstanie guzów złośliwych. Przy prowadzonych dalszych badaniach nie znalazł wprawdzie cząsteczek wirusa w komórkach nowo powstałych, znalazł je natomiast — w tworzącym je kwasie rybonukleinowym.

Niezależnie od doświadczeń prowadzonych na zwierzętach, a z reguły potwierdzających tezę o wirusowym pochodzeniu nowotworów złośliwych, przeprowadzono w roku ub. pewne interesujące obserwacje odnośnie raka u ludzi. M.in. dr J. Melnick z uniwersytetu w Baylor stwierdził, że wysoki odsetek kobiet chorujących na raka szyjki macicy ma we krwi przeciwciała zwalczające niektóre wirusy dermatotropowe (np. wywołujące opryszczkę). Uczony sądzi, że wirus pozostał utajony w organizmie tych kobiet po przebiegu przez nie choroby skórnej i ujawnił się znacznie później w formie zmian nowotworowych.

Jak widać, teoria o wirusowym pochodzeniu chorób nowotworowych ma także swą praktyczną podbudowę. Dalsze intensywnie prowadzone badania powinny doprowadzić do ostatecznego ustalenia przyczyn raka.

(GOS)

RADY

od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Od roku jestem mężatką, wkrótce spodziewam się dziecka. Mieszkam u rodziców i jestem razem z mężem na ich utrzymaniu. Mąż jeszcze się uczy, nie zarabia i wątpię, czy prędko zacznie pracować. Jest to naprawdę przemęty człowiek, zdolny, inteligentny, o dobrym sercu, ale straszny leń i lekkoduch. Wszyscy go bardzo lubią, a moi rodzice po prostu za nim przepadają i na wszystko mu pozwalają. Ktoś obcy mógłby pomyśleć, że on, a nie ja, jest ich dzieckiem. Powinna się z tego cieszyć, prawda? Ale się nie cieszę, bo mam poważny stosunek do życia i drzę z przerażenia, jak myślę o przyszłości. Jak długo rodzice mogą nas utrzymywać? Jak długo będziemy dziećmi? Za cztery miesiące przyjdzie na świat moje dziecko i co wtedy? Mój ojciec jest za każdym człowiekiem, oddałby nam wszystko, co ma. Ale czy można być takim darmozjadem? Napisałam, że mój mąż się uczy, ale i to nieprawda, bo właściwie to nie robi, powinien już dawno skończyć studia, ale mu się nie chce. Rozbija się samochodem, siedzi w lokalach bawi się. Zdaje mi się, że popełniłam błąd wychodząc za niego za mąż, ale przecież nie mogę teraz go porzucić, zresztą moi rodzice nigdy na to nie pozwoliliby. Co robić pani Anno, żeby mąż przestał zachowywać się jak smarkacz.

MŁODA ŻONA

MOJA DROGA!

Myślę, że pani rodzice nie postępują zbyt rozsądnie. Gdyby postępowali inaczej, pani mąż musiałby spoważnieć. Sądzę, że powinna pani rozmówić się przede wszystkim z rodzicami, zażądać od nich większej stanowczości i mniejszej wyrozumiałości w stosunku do tego chłopca. A on sam, czy nie ma swoich rodziców — może z nimi warto by pogadać? Na razie trzeba, żeby pani spokojnie przygotowała się do swoich obowiązków matki. Niech pani sobie w tej chwili nie nabija głowy tymi wszystkimi kłopotami. Może, gdy dziecko przyjdzie na świat, jego młody ojciec poczuje się doros-

łym człowiekiem i zacznie poważnie myśleć o przyszłości. Powinien on czym prędzej skończyć studia i zacząć pracować, wtedy, nawet pozostając u rodziców, byłoby się samodzielnymi ludźmi. Najważniejsze jest zdobycie jakichś podstaw zawodowych, tylko na tym w dzisiejszym świecie można budować przyszłość. Niech pani nie myśli o rozwodzie, o rozstaniu się, bo przecież to naprawdę teraz nie miałoby najmniejszego sensu. Powinna pani być teraz w dobrym nastroju, nie denerwować się. Ma pani przecież rodziców, w których zawsze znajdzie pani oparcie i serce.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Przed półtora rokiem straciłam męża. Zostałam z dwojgiem dzieci, z córką piętnastoletnią i szesnastoletnim synem. Dzieci ubóstwiająły ojca i był dla nich zawsze najwyższym autorytetem. Nigdy nie mieliśmy żadnych kłopotów pedagogicznych. Wystarczyło, że mąż coś postanowił, coś powiedział, a dzieci bez słowa przyjmowały jego decyzję. Teraz wszystko się zmieniło. Ze szkoły dochodzą skargi na zaniedbanie w nauce i na złe zachowanie. Ze mną dzieci w ogóle się nie liczą. Syn na przykład wychodzi na całą dzień, a czasem, aż wstyd się przyznać, na całą noc z domu i nie wiem, gdzie się podziewa. Przeraza mnie ten stan. Tyle się słyszy o demoralizacji wśród młodzieży, o alkoholizmie i różnych innych groźnych objawach. Jak sobie sama mam z tym wszystkim poradzić? Córka patrzy na postępowanie brata i naśladuje go. Żeby pani usłyszała, jak ona się do mnie odzywa — aż puchną uszy. Ta moja bezradność strasznie mnie denerwuje. Nie umiem sobie z tym poradzić. Śmierć męża bardzo mnie załamała, byłam w złym stanie nerwowym i prawdopodobnie zaniedbałam moje obowiązki wobec dzieci. Teraz są skutki. Jak postępować, jak ratować dzieci i chronić je przed niebezpieczeństwem?

ZROZPACZONA MATKA

DROGA PANI!

Sprawa na pewno jest poważna, ale nie należy dramatyzować. Na pani miejscu postarałabym się o umiesz-

czenie dzieci w internacie. Chociaż na jakiś czas. Żeby wrócić do normy, żeby z powrotem poczuły jakąś silną rękę, żeby zawróciły z niebezpiecznej drogi. Niestety, jakie panią spotkało, przyszło w najtrudniejszym okresie wychowania młodzieży. Wiek 15—17 lat — to wiek szukania przygód i nieliczenia się z nikim. Z tego, co pani pisze, wynika, że nie należy pani do energicznych matek, które konsekwentnie przeprowadzają swoją wolę. Może w rodzinie jest ktoś, kto mógłby wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności i pokierować dziećmi? Jeśli nie, najstuszniej wydaje mi się internet. Raz w tygodniu przyjadą do domu, w szkole będą żyć według ustalonego planu, według przepisów porządkowych, wychowawcy nie pozwolą na żadne wysoki. Niech pani pomyśli nad tą sprawą. Może powinna pani jeszcze poradzić się bliskich sobie ludzi, a także pedagogów w szkole.

ANNA

AWANS CEBULI-
CIEKAWOSTKA DIETETYKI

Wiadomo, że cebula, zwłaszcza smażona lub duszona, dodaje smaku różnego rodzaju stękom i pieczoniom, a drobno pokrojona stanowi nieodzowny składnik prawie każdej sałatki. Wiadomo jeszcze, że zawiera pewne ilości różnych potrzebnych dla organizmu witamin i że — chociaż w mniejszym stopniu niż jej bliski krewny, czosnek — ma właściwości bakteriobójcze. Jednakże kardiolog Sudhakaran Menon, Burmańczyk z pochodzenia, ale zatrudniony w Anglii, odkrył jeszcze inne jej cechy o dużym znaczeniu leczniczym.

Dr Menon od dłuższego już czasu zajmował się sprawą tworzenia się skrzeplin w naczyniach krwionośnych i sposobów ich leczenia lub zapobiegania im. Ogromną większość stosowanych obecnie środków podaje się chorem w formie zastrzyków, a ich działanie jest bardzo krótkotrwałe. Nierzadko zachodzą wypadki uczulenia pacjenta na dany lek, w rezultacie — bardzo uporczywa, szczególnie u osób starszych, reakcja alergiczna...

Traf zrzucił, że jednym z pacjentów szpitala w Newcastle on Tyne, gdzie dr Menon pracował, był francuski weterynarz. W toku rozmowy z lekarzem pacjent ów wspominał, że we Francji ochwacym oniom aplikuje się kurację czosnkowo-cebulową i daje to bardzo dobre wyniki. Wzmianka ta zasugerowała burmańskiemu lekarzowi możliwość zastosowania podobnej metody dla zapobiegania skrzeplinom w naczyniach krwionośnych.

Wiadomo, że przy spożyciu posiłku obfitującego w tłuszczce samoobrona organizmu przeciwko powstawaniu skrzeplin ulega osłabieniu, a znajdujące się we krwi substancje hamujące krzepnięcie tracą swą zdolność do

działania na okres dwóch do trzech godzin. W tym właśnie czasie istnieje więc niebezpieczeństwo powstania zakrzepu w nodze lub w naczyniach wieńcowych serca. Jest więc sprawą ogromnej wagi znalezienie środka, który by w pewnym sensie niwelował ów niekorzystny wpływ tłuszczów na przemiany zachodzące we krwi. Czyżby miała nim być cebula?

W szpitalu Royal Victoria Infirmary w Newcastle dr Menon przeprowadził następujące doświadczenie: czterem pacjentów o trzymywał na śniadanie po 100 gramów tłuszczu jednego dnia bez dodatku cebuli, następnego — z dodaniem 60 gramów cebuli smażonej. W dniach bezcebulowych system samoobrony we krwi pacjentów szybko ulegał osłabieniu. Natomiast gdy śniadanie było uzupełnione smażoną cebulą, mimo że do jej usmażenia zużyto pewną dodatkową ilość tłuszczu, poziom czynników zapobiegających krzepnięciu we krwi pacjenta nie tylko nie zmniejszał się, ale nawet wykazywał pewien wzrost. W drugiej grupie ośmiu pacjentów otrzymujących cebulę w postaci gotowanej wyniki były identyczne (uczestnicy eksperymentu zgłosili się dobrowolnie).

Z opublikowanego przez dr Menona doświadczenia i uzyskanych rezultatów wynika, że cebula, jak również czosnek wykazują te same właściwości, mogą odegrać poważną rolę w leczeniu chorób układu krążenia.

Dlaczego właśnie te dwie rośliny wpływają niwelującą na skutki spożywania tłuszczów w krzepnięciu krwi? Tego dr Menon, jak sam przyznaje, dotychczas nie wie. Dalsze jego prace zmierzają do ustalenia przyczyn tego zjawiska.

LISTY Józefa Grzybka

NAPOLEON I POLSKA

Panie Redaktorze!

W bieżącym roku upływa 200 lat od chwili urodzin w Ajaccio, na Korsyce, Napoleona I (1769—1821). Rocznicę tę obchodzi Francja bardzo uroczysto. W księgarniach co i raz pojawiają się nowe książki o Cesarzu, wznawia się także cały szereg dawnych dzieł historycznych poświęconych „małemu kapralowi”; w telewizji idzie w tej chwili odcinkowy film dokumentalny odtwarzający niezwykłą karierę generała Bonaparte'go, a na najbliższe miesiące zaprogramowano wiele innych jeszcze filmowych ewokacji; w sierpniu odbędą się na Korsyce wielkie uroczystości.

Ponieważ jak dotąd w „Tygodniku” nikt się do pisania o tej rocznicy nie pokwapił, więc choć nie jestem historykiem, postanowiłem odważyć się machnąć coś na ten temat. Jestem bowiem zdania, że rocznica ta dotyczy nie tylko rodowitych Francuzów, ale także i nas, emigrantów polskich i Francuzów pochodzenia polskiego, że jest ona również i naszą sprawą. Po pierwsze dlatego, że żyjemy na gościnniej ziemi francuskiej od dziesiątków już lat, że uważamy Francję za swój kraj i że wszystko, co ma związek z dziejami i kulturą Francji jest nam bliskie. A po wtóre z uwagi na samą osobę Napoleona. Odegrał on przecież nieposlednią rolę także i w historii Polski. We wszystkich prawie stoczonych przezeń bitwach uczestniczyli Polacy, którzy za generałem Dąbrowskim upatrywali w nim swojego „zemiściciela” i „twórcę”. Przecież jest Napoleon jednym z głównych bohaterów kilku pomników polskiej literatury, m. in. „Piosenki patriotycznej” Józefa Wybickiego, która stała się hymnem państwowym, i „Pana Tadeusza”.

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy...” — napisał Wybicki

A w „Panu Tadeuszu” przedstawiony jest Napoleon jako „bóg wojny”, który „Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, Od puszczy libijskich latał do Alpów podniebnych, Ciskając grom po gromie...” „Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!” — wołają też w poemacie Mieckiewicz Polacy.

Powie ktoś, że Bóg może i był z Napoleonem, ale tylko do czasu, a jeśli idzie o Napoleona, to nie był on chyba z Polakami nigdy, bo mógł przecież wskrzesić Polskę, a nie wskrzesił, i to mimo iż Polacy dochowali mu wierności do samego końca. I że cóż z tego, że — jak podaje jeden z pamiętnikarzy — po szarży pod Somosierrą Cesarz był tak ucieszony, „iż powtarzał z uniesieniem: „O! les braves Polonais!” i „kazał szwadronowi, który dokonał tego czynu bohaterkiego, czekać przybycia całej gwardii”, gdy zaś „nadeszły te gwardie, których żołnierze zwykle lekceważyli inne oddziały wojsk i tylko między sobą żyli, wpadłszy z uniesieniem do białego polskiego, ściskali Polaków i nazywali ich odtąd kamratami swymi, a widząc ich mocno strudzonych, sami dla nich ugotowali wieczernię”. Cóż z tego, że „oficerowie, wynurzając swoje podziwienie, oświadczyli, iż odtąd Polacy nie Francuzom zazdrościć nie mogą”? Cóż z tego, że „Napoleon który tylko po wielkich bitwach sam dyktował biuletyny, uznał zdobycie Somosierry godne wyjątku i kazał ogłosić jej zdobycie „świetnym atakiem, jakiego nie było nigdy” („Une

charge brillante comme il n'y en eut jamais”)? Cóż z tego, kiedy za dokazane pod Somosierrą i gdzie indziej cudy bohaterstwa Napoleon odplacił się Polakom ochłapem, jakim przecież w gruncie rzeczy było Księstwo Warszawskie?

Otóż ja się z tym wszystkim zgadzam jak najbardziej. Podobnie jak znakomity historyk francuski Jacques Bainville wyznaje pogląd, że Polska była „nadaremnie wierna i nadaremnie ufna”, i wcale nie zamierzam Napoleona wybielać ani też czynić z niego wielkiego przyjaciela Polski. Ale skłonny jestem mniemać, że tak stuprocentowo daremnie to jednak Polka wierna nie była. Mnie się wydaje, że trud walczących u boku Napoleona żołnierzy polskich nie poszedł jednak całkiem na marne. „Polak we Francji widział się mniej obcy, aniżeli się sam spodziewał — pisał jeden z nich. — Kiedy mieszkańcy Blois wyszli na spotkanie pułku polskiego, oznajmując mu, że w ich murach mieszkała i zakończyła życie królowa polska, małżonka Jana III, że w ich okolicach przebywał Stanisław Leszczyński, kiedy marszałek Kellerman, w czasie Konfederacji Barskiej obrońca Krakowa, opowiadał młodym wojownikom polskim czyny ich Ojców i okazując gościnność dla nich, żołnierza u stołu swego mieć pragnął, mniemał wówczas żołnierz polski, że napotykał miejsca ojczyste...” Podobnie jak wypowiedział wielu dziewiętnastowiecznych pisarzy i uczonych francuskich cytując ten świadczy o tym, że legioniści Dąbrowskiego i szwoleżerowie Poniatowskiego zdołali wzniecić w sercach Francuzów ogromną sympatię do Polski. Sympatia ta owocowała przez cały dziewiętnasty wiek, a zwłaszcza po upadku powstania listopadowego, i owocuje ona po dziś dzień. Sądzę, że warto było o tym w „roku Napoleona” przypomnieć.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

POLACY KŁADLI PODWALINY WIEDZY O KURDACH

Kurdystan i Kurdowie — do dziś wiedza w Polsce o tym górzystym kraju i jego wojowniczym ludzie jest bardzo skromna, a przecież właśnie Polacy zasługują na miano pionierów w dziedzinie badań kurdologicznych.

Już w drugiej połowie XVIII w. podróżnik szwedzki J. J. Bjoernstahl przebywając w Konstantynopolu korzystał z informacji o języku kurdyjskim, udzielonych mu przez Polaka — zakonnika z klasztoru w Galacie — Rafała Zeromińskiego. Klasztor utrzymywał bowiem kontakty ze swoją misją, działającą w Kurdystanie. Wilnianin — Aleksander Chodźko ogłosił w XIX w. rozprawę na temat jednego z narzeczy kurdyjskich, zwanego dzisiaj „kurdi”. Przede wszystkim jednak podwaliny pod kurdologię w skali europejskiej położył August Zaba (1800-1894), który przez wiele lat współpracował z Cesarską Akademią Nauk w Petersburgu. Dostarczał on cenne materiały kurdyjskie wraz z

transkrypcją tekstów na alfabet łańciskowy i przekładem francuskim. Z materiałów tych Akademia opublikowała w 1860 r. „Zbiór notatek i opowieści kurdyjskich, służący do zapoznania się z językiem, literaturą i plemionami Kurdystanu”. Ta praca A. Zaby wywołała ogromne zainteresowanie orientalistów na całym świecie. Polak wydał również słownik francusko-rosyjsko-kurdyjski i zgromadził duży zbiór rękopisów i książek z zakresu orientalistyki. Część manuskryptów Zaby znajduje się obecnie w bibliotece im. Sałtykowa-Szczedrina w Leningradzie, część w zbiorach Akademii Nauk ZSRR, część wreszcie w British Museum.

Do tych Polaków, którzy w XIX w. popularyzowali wiedzę o Kurdach, można także zaliczyć Leonarda Zagórskiego, braci Władysława i Aleksandra Jabłonowskich i Karola Brzozowskiego.

„WSZYSTKIE KOLORY KWIATÓW POLSKICH...”



Kobierzec — kompozycja I „Sputniki”

Wiele słów uznania, zachwytu i podziwu wpisano do księgi pamiątkowej warszawskiej artystki p. Ireny Trzebińskiej-Poniewierskiej podczas jej ostatniej wystawy

dywanów i tkanin, zorganizowanej w Odrodku Cywilizacji Polskiej na paryskiej Sorbonie. We Francji szczególnie zwrócono uwagę na barwy stosowane przez artystkę, a słowa wpisane do księgi przez p. Henri Dartyre i jego ocena najpełniej i najwymowniej zamykają w sobie zachwyty widzów, zwiędających wystawę: „Wszystkie kolory kwiatów polskich są w tych przepięknych dywanach”.

Mimo więc, że we Francji p. Trzebińska-Poniewierska wystawiała samodzielnie po raz pierwszy swe prace, to jednak jej twórczość już w wielu krajach jest znana i wielokrotnie nagradzana.

Pracę w dziedzinie tkactwa artystycznego rozpoczęła p. Trzebińska-Poniewierska już w 1945 roku. Związana z regionem świętokrzyskim, wprowadza jego folklor i motywy, stylizując je do tkaniny dekoracyjnej. I od początku swej pracy artystycznej licznie wystawia i otrzymuje nagrody — m. in. w 1947 roku na Międzynarodowych Targach w Gdańsku-Sopotcie i Poznaniu (Złoty Medal), w latach 1949, 1950 i 1951 na Międzynarodowych Targach w Poznaniu (trzy złote medale), w 1954 i 1957 roku na Międzynarodowych Targach w Lipsku, Paryżu i Monachium; od 1960 roku wystawia w Los Angeles, w Hollywood, w Chicago, Budapeszcie, bierze udział w zbiorowych wystawach plastyków polskich w Kilonii, Londynie, Helsinkach, Montrealu. W 1965 roku bierze udział w wystawie na Międzynarodowych Targach w Monachium, gdzie zdobywa państwową nagrodę i Złoty Medal za kobierzec petelkowy, kompozycję „pasiak”. Jej dywany i kilimy „Wszczęświat”, „Światła na wodzie”, „Nasturcja”, „Cyklamen”, „Sputniki”, „Ryby” czy „Hiroszima” są urzekające i ciekawe. Różnorodność form i kolorów charakterystycznych dla plastyki polskiej, bogactwo kompozycji i techniki wykonania, stanowią o dużej wartości artystycznej kobierców p. Ireny Trzebińskiej-Poniewierskiej.

(uk.)

la boutique polonaise

25, rue Drouot
Paris 9-e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

A „LA BOUTIQUE POLONAISE”

vous trouverez un bon accueil, dans un cadre chaud et sympathique et toutes les éditions nécessaires pour votre voyage en Pologne, ainsi que des dictionnaires, livres, et albums:

Guide touristique „POLSKA” — édition „Polonia” (en polonais)	7,90 F
Guide Nagel „POLOGNE”	33,00 F
Guide Bleu — Hachette „POLOGNE” (735 pages) Edition 1967	35,00 F
Gérard Marinier — Autoguide Delta „LA POLOGNE”. Edition 1968	13,00 F
Carte routière de la Pologne	5,00 F
Carte routière de l'Europe	12,35 F
Carte de la Pologne avec les campings	5,00 F
Carte de différentes régions de la Pologne. Chaque carte	4,20 F
Plan de Cracovie, Gdańsk, Katowice, Łódź, Poznań, Sopot, Szczecin, Varsovie, Wrocław	4,20 F
MILLENNIUM — Album (Résumé illustré de l'histoire de la Pologne (en polonais ou en français). Wydawnictwo „Polonia”	25,00 F
Précis d'histoire de Pologne	11,70 F
LA POLOGNE — édition Hachette	3,75 F
Dictionnaire français-polonais — Hamel	20,00 F
Dictionnaire polonais-français — Hamel	20,00 F
Petit dictionnaire polonais-français	9,50 F
Dictionnaire de poche français-polonais et polonais-français	15,00 F
Dictionnaire liliput français-polonais et polonais-français	8,00 F

Dictionnaire pratique français-polonais (très détaillé — nouveauté — édition 1968, Environ 60.000 mots)	30,00 F
„PARYŻ” — guide de Paris (en polonais)	7,00 F
„POLOGNE — Réalités et problèmes” — édition PWN 1966 (en français)	25,00 F
„LA POLOGNE” — album (en français et en polonais)	37,00 F
„WARSZAWA” — album (en français et en polonais)	37,00 F
„CRACOVIE” — album (en français et en polonais)	13,50 F
Dembowska-Martyniak — „APPRENONS LE POLONAIS” — manuel (317 pages)	10,00 F
Platkow A. — „COMMENT LE DIRE EN POLONAIS” — guide pratique de conversation. Pour touristes	6,00 F
Platkow A. — „ROZMÓWKI FRANCUSKIE”	6,00 F

Service d'abonnements aux différentes revues polonaises:

Abonnement annuel à „LA POLOGNE” en français ou en polonais	15,00 F
Abonnement annuel à „LA SEMAINE POLONAISE”	20,00 F
Timbres de collections. Disques „Mazowsze” et autres. Objets folkloriques.	
Expéditions sur demande. Port en sus.	

Ciężarowiec, bokser, pisarz, malarz...**JAN PROKOP ODZNACZONY MEDALEM D'ARRAS**

W Montigny-en-Gohelle, w departamencie Pas-de-Calais, mieszka, o czym już pisaliśmy w „Tygodniku Polskim”, pisarz, autor powieści „Etoile Filante”, odznaczony niedawno srebrnym medalem Académie d'Arras, p. Jan PROKOP. Kogoś, kto odwiedzi dom p. Prokopa, uderzy widok dużej ilości obrazów, pokrywających ściany pokoi. Zdziwienie przybywającego będzie na pewno duże, gdy dowie się, że autorem ich jest p. PROKOP. Wzrośnie to zdziwienie jeszcze bardziej, gdy pisarz i malarz w jednej osobie powie, że 23 lata temu był... bokserem, postrachem wszystkich ringów północnej Francji.

Jeżeliby cofnąć się jeszcze bardziej w przeszłość, dowiedzielibyśmy się, że Jan PROKOP rozpoczynał swoją

kariere sportową jako ciężarowiec. Osiągnięcia miał dobre, ale mimo to porzucił tę dziedzinę sportu i stał się bokserem. Jako młody chłopiec był wątły, niewysoki i nieraz koleży pozwalali sobie na dokuczanie mu. Na ringu następował rewanż z przeszłością. Jan PROKOP pokonywał coraz groźniejszych przeciwników i w końcu mierzyć się zaczął z prawdziwymi mistrzami. Pamięta do dziś słynny swój mecz w Bruay-en-Artois z Jacques Batille — mistrzem Europy.

A jednak bokserem długo nie pozostał. Chwycił za pióro i stworzył powieść miłosną, „Etoile filante”, której winnowało mu szczerze wielu pisarzy, artystów, ludzi ze świata politycznego. Ambicje literackie nie opuszczają go nadal i p. Jan PRO-

KOP obecnie ma już gotową od 6 miesięcy nową książkę, której wydanie nastąpi na pewno wkrótce.

Aktywność swą i bogactwo wyobraźni wyładowuje równocześnie z malarstwem. Zyczyć należy p. Prokopowi, ażeby w tej dziedzinie osiągnął równie poważne sukcesy, jak w dziedzinie literatury.

Wpłaty na budowę Centrum Zdrowia Dziecka

Byli prezes koła b. wojskowych w Argenteuil, p. Szczepankowski, który na stałe powrócił niedawno do Polski i zamieszkał w Warszawie, przyjechał ostatnio na urlop do Francji, by odwiedzić krewnych i przyjaciół. Jako wieloletni Czytelnik „Tygodnika Polskiego” przyszedł również do redakcji „Tygodnika Polskiego” i za naszym pośrednictwem o-

fiarował 20.— franków na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Również na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie wpłacił 10 franków za pośrednictwem redakcji p. Piszczyk z Sonchamps. Obydwu ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

skiej, która walczyła na polach Narwiku.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

MONTCEAU-LES-MINES. Miejscowe towarzystwo wędkarskie „La Gaule Montcellienne” wyznaczyło swoją reprezentację na „Grand National”. Są nimi m.in. p. Józef Brzozowski, p. Strutyński, p. Antoniewicz, p. Kochanek.

ST. VALLIER. Sekretarzem nowo powstałego klubu tenisa stołowego został wybrany przez walne zebranie p. Michał Krupski.

BLANZY. Do tzw. „Comité d'entreprise” kopalni rejonu Blanzy został ostatnio wybrany p. Henryk Kruszyński z kopalni Darcy.

MARLES-LES-MINES. Przy tutejszym stowarzyszeniu polskim „Millenium” została ostatnio utworzona sekcja filatelistyczna, której prezesem został p. B. Szydłak, sekretarzem p. Baczowski, skarbnikiem p. Kowalski, członkami zarządu p. Roszak i p. Leon Markowski.

KONKURS RYSUNKOWY

LENS. W ramach drugiego konkursu UFOLEA w liceum Condorcet dyplom otrzymały dzieci szkolne: Eddy Polowczyk, Joël Pniak, Edith Skudlaska, Isabelle Wojciejowska, Christian Nowicki, Alain Jędraszczak, Henryk Czech, Evelyne Kwasigroch, Marketa Smidlik, Fabienne Matuszczak, Dominique Jurdeczka, Michel Adamiak, Katy Kaczmarek, Sylviane Broda, Alfred Wojciech, Cezar Zientkowski, Dominique Durczak, Jan Tomaszewski, Teresa Podraza, Weronika Nawrocka, Corinne Glinkowska, Sabine Garlinska, Michèle Modzyńska, Anne Kaminska, Lucile Lewandowska, Geneviève Łopatką, Annick Porebska, Stanisława Kuszczak, J. Pierre Kopaczewski, Gisèle Urbas, Jadwiga Latosińska, Freddy Wrzesniowski, Stanisław Pietrzak, Henryk Buliński, Christine Bara, J. Pierre Karaś, Sylvie Euszczyk, J.-Claude Wiczorek. Prix excellence w tym konkursie zostali wyróżnieni: Fryderyk Rozniatowski (Avion), Fryderyk Woźny Łuczak (Carvin), Gerard Milczewski (Liévin), Michel Karpiński (Sallaumines), Daniel Rząsa (Lens), Jacques Włodarczyk (Lens), Danièle Kaniewski (Avion), Bernard Chabierski (Libercourt), Etienne Skudlaski (Lens), Liliane Stefańczyk (Lens), Annie Kruk (Lens) Edmund Budzynowski, Franciszek Baśkiewicz, Claude Gerlach (Lens), Bernard Zuber (Loos).

ZŁOTE GODY WESELNE

HARNES. Tutejsza Polonia wzięła licznie udział w uroczystościach 50-lecia zawarcia związku małżeńskiego przez p. Stanisława i Stanisława Ankierskich. Jubilaci przybyli do Francji w roku 1924, osiedlając się w Montchanin-Le Creusot. Obecnie od lat 10 zamieszkują w Harnes przy synie, który jest tutaj proboszczem. Z dziewięciorga ich dzieci żyje obecnie tylko czworo. Przyjęcie towarzyskie odbyło się w Domu Polskim, gdzie jubilatowi składali życzenia m.in. przedstawiciele miejscowych organizacji polskich.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

LIBERCOURT. Zebrane z okazji zawarcia ślubu datki złożyły na cele społeczne mał-

żeństwa: Zielony-Pyplowski, Kapral-Kain, Antkowiak-Calkosiński, Małeck-Hottin, Kisiel-Mulle, Duterte-Cabaj, Mejsnerowski - Martougin, Guibert-Plaska, Lagache-Lesniak.

MONTCEAU-LES-MINES. Małżeństwo Władysław Łuczak i Marie-Thérèse Koszpużewska ofiarowali na cele opieki nad sierotami kwotę zebraną przez przyjaciół z okazji ich ślubu.

ZASŁUŻONE EMERYTURY

MONTCEAU-LES-MINES. DARCZY. Odeszli ostatnio na emeryturę górniczą p. Arkadiusz Szoc i p. Edmund Kubiak. Grono przyjaciół i towarzyszy pracy zegnało ich w miejscu ich pracy, ofiarując im rozmaite upominki oraz życząc im długich i spokojnych lat życia. Tradycyjny szampan w domu zakończył ich ostatni dzień pracy. Dodajmy, że p. Edmund Kubiak jest kombatantem wojny 1939-45 i uczestnikiem walk polskiej brygady podhalań-

NASZA KRONIKA RODZINNA**NIECH ZDROWO ROSNĄ!**

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAI: Christelle Laskowska, Jean-François Kowalski, Yannick Sypułański, Bruno Szeremeta, Guy Wesolowski. **AVION:** Maryline Koperek. **LIBERCOURT:** Franek Wiśniewski. **LIEVIN:** David Talarczyk. **ST. LAURENT:** David Klajja (Audenay). **BLANZY:** Isabelle-Maryline Głażewska. **BETHUNE:** Waleria Hanczewska, Jan-Krzysztof Wasilewski (Verquin), Christian Kotkowiak (Barlin), Sylvie Gueant córka Francis i Andrée z domu Janowska. **LALLAING:** Sylvie Boszyńska. **ST. ETIENNE:** Paweł Szymczak, Laurence Soboczyński. **ST. VALLIER:** Stefan Kubiak, Florance Wojtasikiewicz, Olivier Sioma. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Eliane Budziak. **DIVION:** Michał Wojtasikowski. **MARLES-LES-MINES:** Fryderyk Musioł. **PEQUENCOURT:** Eddy Łabenda. **LENS:** Benoit Olejniczak Rudy Baczkowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MONTCEAU-LES-MINES: Marie-Thérèse Koszpużewska i Władysław Łuczak. **LIBERCOURT:** Christiane Kain i Józef Kapral, Jacqueline Martougin i Daniel Mejsnerowski, Nicole Mullem i Henryk Kisiel, Teresa Ławniczak i Jean-Pierre Przybylski, Teresa Leśniak i Gerard Lagache, Nicole Hottin i Robert Małeck, Daniela Calkosińska i Stanisław Antkowiak. **ST. VALLIER:** Danuta Dyzna i Jan Myśkowiak. **AUCHEL:** Anna Smiet-

„CRACOVIA” W GRENOBLE

W Grenoble odbył się w kwietniu wielki czwórmech hokejowy. Brały w nim udział drużyny: francuska, polska, czeskosłowacka i zachodniemiecka. W zasadzie drużyny te reprezentowały miasta: Grenoble, Kraków, Bratysławę i selekcję 3 miast NRF, ale w praktyce wszystkie trzy wzmocnione były graczami z reprezentacji narodowych.

Ekipa „Cracovii” składała się w 80% z bardzo młodych i niezbyt doświadczonych graczy, zwłaszcza w porównaniu z hokeistami z Bratysławy, wśród których przynajmniej

połowę stanowiły „stare wygi”.

Nie przeszkadzało to jednak Polakom w rozegraniu meczu z drużyną silniejszą z odważą i silną wolą zwycięstwa. Grali przy tym bez brutalności (nie licząc drobnych „nieporozumień”, spowodowanych zresztą przez przeciwników, a w szczególności przez gracza Nedomanskiego, którego sędzia, podczas meczu z „Cracovią” musiał czterokrotnie odsyłać „en prison”).

Wśród graczy „Cracovii” najlepszym bez porównania był Migacz, cytowany w lokalnej prasie i w repertożu telewizyjnym: młody, wysoki, silnie zbudowany, o wspaniałym zrywie, bardzo dobry technicznie. Grał świetnie całym ciałem, a krażeń — wydawało się — przyklejony był do jego kija. W turnieju w Grenoble sam Migacz — najlepszy dowód, iż jest to gracz o dużej przyszłości — strzelił 6 bramek.

Z. GOLCZYŃSKI
Grenoble

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

DRÓBNE OGŁOSZENIA

Starszy mężczyzna na emeryturze poszukuje dla siebie pokoju przy rodzinie lub starszej kobiecie, która zajęłaby się nim w razie choroby. Za pokój może zapłacić czy też pomóc w lekkich robotach w ogrodzie czy w domu. Zgłoszenia należy kierować na adres redakcji: „La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout, 75-PARIS IX-e. Ogłoszenie nr 191.

**DAWCY KRWI**

LENS. Złotymi medalami dawców krwi zostali ostatnio odznaczeni: p. Stanisława Szandlik, p. Janina Zurek, p. Michalina Nowak, p. Franciszka Pilarska, p. Tadeusz Strozky, p. Józef Zurek, p. Henryk Wilczyński, p. Stanisław Andrzejewski, p. Tadeusz Janiak.

BRUAY-EN-ARTOIS. Spośród dawców krwi złotym medalem został odznaczony m. in. p. Józef Ruta, srebrnymi medalami: p. Czesław Chwaliński, p. Teresa Kryszewska, p. Ryszard Pawłowski (Hailcourt), p. Ryszard Warzyński.

DYPLOMY ZAWODOWE

VALENCIENNES. Mistrzowskie dyplomy zawodowe w zakresie fryzjerstwa otrzymali ostatnio p. Irena Dulieu-Nowak (Marcq), p. Jan Owczarz (Comines).

NOEUX-LES-MINES. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego górniczy p. Stefan Roziecki, p. Henryk Pakula, p. Zygfryd Klemenczak, p. Bruno Bąk, p. Józef Kaczmierzczak zdobyli nowe zawody w zakresie prac techniczno-mechanicznych.

KONKURSY MUZYCZNE

SANVIGNES. Georges Stawski otrzymał dwukrotnie złoty medal na konkursie departamentalnym gry na akordeonie. Nagrodą „premier prix” został odznaczony p. Jean-Paul Hecka z St. Vallier.

LENS. Federacja towarzystw muzycznych zorganizowała ostatnio konkurs dla departamentów Nord i Pas-de-Calais. W kategorii solfeżu i instrumentacji wyróżnienia otrzymali: Serge Tytgat, Marie-Paul Lelek, Jean-Claude Lelek, wszyscy z Fanfare d'Angres; Monique Dominiak, Ludwik Małeck, Christian Cieślak, J.-Claude Jabłoński z Cols Bleus d'Avion i J. Michel Pach, Andrzej Pobiega, Maryse Domańska, Józef Pach z Club Accordéon Liévinois.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ST. MARIE-aux-CHENES: Jan Konieczny, lat 65. **ST. VALLIER:** Antonina Michalska, zam. Przybysz. **LIBERCOURT:** Julianna Abram z domu Wiśniewska, lat 72, Weronika Skrzypczak z domu Krzyżostaniak, lat 92, Henryk Witkowski, lat 31, Wiktoria Olszczyńska z domu Nowaczyk, lat 79, Mieczysław Jemiola, lat 54, Franciszek Matysiak, lat 53, Anastazja Tkaczyk, lat 73. **LIEVIN:** Marian Zuberek. **ROUVROY:** Kazimierz Lisiecki. **CALONNE-RICOUART:** Stanisław Maslonkiewicz. **HOUDAIN:** Adalbert Lapawa. **BARLIN:** Leonard Koza. **ROCHE-la-MOLIERE:** Pelagia Brzezicka z domu Swiderska. **MARLES-LES-MINES:** Magdalena Kasprzak z domu Kowalczyk, lat 87, Marianna Kaducka z domu Hapek, lat 79.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

NA DZIEŃ MATKI				1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51
52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62
63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73
74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84
85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 91 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCNICZY:

48 — 7 — 8 — 25 — 89 —
 — 54 — 17 = czarownica,
 baba-jaga,
 28 — 24 — 11 — 12 — 10 —
 — 20 — 3 — 18 = kuje dziobem w drzewo,
 1 — 29 — 33 — 41 — 77 —
 — = wierzchołek góry,
 68 — 35 — 38 — 71 — 90 =
 — narzędzie pracy malarza,
 — 5 — 31 — 32 = niepo-
 — — piąte u wozu,
 — 13 — 14 — 9 — 13 —
 — = siostra matki lub

19 — 6 — 26 — 64 — 73 —
 — 76 — 50 = metalowe opaski na bezce,
 15 — 16 — 46 — 42 — 21 —
 — 22 — 30 = bicie różga, cięgi,
 57 — 34 — 36 = kto chce psa uderzyć, ten go znajdzie,
 51 — 72 — 66 — 39 — 88 =
 = gruzy, zwaliska, rumowiska,
 78 — 40 — 52 — 74 — 67 =
 = jedna z potraw obiadowych,
 80 — 45 — 75 — 47 = starszy pasterz, szef juhasów,
 44 — 83 — 60 — 59 — 70 =
 = najwyższy głos męski,
 43 — 49 — 53 — 65 — 69 =
 = suszona trawa,

81 — 23 — 56 — 55 = formuła przyrzeczenia, tekst przysięgi,
 84 — 85 — 91 — 86 — 82 =
 = ciało ciekłe, płyn,
 79 — 58 — 87 — 61 = wyspa zieleni wśród pustyni.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MJASTA“ Z N-ru 17

POZIOMO: 1) syk, 6) pałka, 7) tusza, 8) dawka, 9) grat, 10) ocet, 12) przeciąg, 18) netto, 20) szarawary, 21) trąba, 22) ziarnka.
 PIONOWO: 1) sztanga, 2) kaszka, 3) spady, 4) Glowacki, 5) galant, 11) reklama, 13) rakarz, 14) gryzwa, 15) gnaty, 16) strąk, 17) posąg, 19) Kain.

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI Z N-ru 17

PRZEJEDZAJCIE NA WAKACJE DO OJCZYZNY WASZYCH PRZODKÓW.

MÓWI WARSZAWA DO POLAKÓW ZA GRANICĄ

Podajemy czas środkowoeuropejski, tzn. GMT plus jedna godzina. Dla Francji, Niemiec, Belgii, Włoch czas miejscowy równa się czasowi środkowoeuropejskiemu:

od godz. 5.00 do 5.55 na falach krótkich w pasmach: 31 m, 41 m i 49 m (9675, 7145, 7125, 6010 kc/sek.),
 od godz. 7.00 do 8.00 na falach krótkich w pasmach: 25 m, 31 m, 41 m i 49 m oraz na fali średniej 200 m (11955, 9675, 9540, 7285, 7145, 7125, 6010, 5995, 1502 kc/sek.),
 od godz. 8.00 do 9.00 na falach krótkich w pasmach: 31 m i 41 m (9675, 7145 kc/sek.),
 od godz. 13.30 do 14.25 na falach krótkich w pasmach: 31 m i 41 m (9525, 7125 kc/sek.),
 od godz. 17.30 do 18.27 na falach krótkich w pasmach: 25 m, 31 m, 41 m i 49 m oraz na fali średniej 200 m (11955, 9540, 9525, 7285, 7145, 7125, 6135, 5995 kc/sek. i 1502 kc/sek.),
 od godz. 19.30 do 20.00 na falach krótkich w pasmach: 25 m, 31 m, 41 m i 49 m oraz na fali średniej 200 m (11955, 9540, 7285, 5995 kc/sek. i 1502 kc/sek.),
 od godz. 20.00 do 20.30 na falach krótkich w pasmach: 41 m i 49 m (7145, 6135 kc/sek.),
 od godz. 22.30 do 22.55 na falach krótkich w pasmach: 31 m i 41 m (9525, 7125 kc/sek.),
 od godz. 00.03 do 01.00 na falach średnich: 219,8 m (1367 kc/sek.) z wyjątkiem sobót i dni przedświątecznych oraz 367 m (818 kc/sek.) — cały tydzień.

AUDYCJE STAŁE:

PONIEDZIAŁEK:

8.00 — Audycja dla Polonii w Westfalii i Nadrenii, 17.30 — Kraj i jego przemiany. Tydzień w sporcie, 20.00 — Lekcja języka polskiego — tekst polsko-francuski (do końca czerwca), 22.30 — Ze świata nauki i techniki, 00.03 — Kronika polonijnego ruchu turystycznego.

WTOREK:

8.00 — Polska w świecie, Z dziejów naszego narodu, 13.30 — Na tematy polonijne, 17.30 — Spotkanie z Warszawą, — Lekcja języka polskiego — tekst polsko-niemiecki (do końca czerwca), 22.30 — Nad Odrą i Bałtykiem.

ŚRODA:

8.00 — Audycja dla Polonii w Wielkiej Brytanii, 13.30 — Na wesolą nutę, 17.30 — Śladem listów słuchaczy, — Piekne stronice literatury polskiej, 00.03 — Magazyn sportowy „Rekord”.

CZWARTEK:

8.00 — Audycja folklorystyczna, 13.30 — Z rodzinnych stron, 17.30 — Z życia Polonii na świecie, — Koncert życzeń dla słuchaczy za granicą, 19.30 — Polska krajem ludzi kształcących się.

PIĄTEK:

8.00 — Polskie towary na rynkach świata — Rodacy przed mikrofonem Polskiego Radia, 17.30 — Polacy na frontach II wojny światowej (audycja Związku Bojowników o Wolność i Demokrację), 22.30 — W Sejmie i o Sejmie, 00.03 — Felieton kulturalny, — Koncert życzeń dla słuchaczy za granicą i ich rodzin w Kraju.

SOBOTA:

8.00 — z naszej wsi, 13.30 — Wszystko dla pań, 17.30 — Audycja dla Polonii we Francji i w Belgii, — Przegląd wydarzeń międzynarodowych, 00.03 — Noty i polemiki, — Pisarze i artyści przed mikrofonem.

NIEDZIELA:

7.00 — Dźwiękowy przegląd wydarzeń „Tydzień w Polsce”, 8.00 — Przegląd czasopism, — Na młodzieżowej fali, 17.30 — Teatr Polskiego Radia, 22.30 — Audycja rozrywkowa, 00.03 — Spotkanie z piosenką.

TV DU 18 AU 24 MAI

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).
 CONTACT — 18.17 (sauf mercredi et dimanche).
 TOTAL 3.000 — 18.25 (sauf le dimanche).
 POUR LES PETITS — 19.10 (sauf le dimanche).
 LES OISEAUX RARES — 19.40 (sauf vendredi, samedi et dimanche).

DIMANCHE 18 MAI.

9.10. Télé-Matin.
 12.02. La séquence du spectateur.
 12.30. Discorama.
 13.40. Cavalier seul.
 14.30. Télé-Dimanche.
 17.15. „Une aventure de Sherlock Holmes” — un film de R. W. Neill.
 18.15. Bonnes adresses du passé — aujourd'hui: Ernest Hemingway.
 19.30. „Fortune”.
 22.35. Un certain regard — une émission du Service de la Recherche.

LUNDI 19 MAI.

18.40. Magazine féminin.
 20.30. „S.O.S. Fréquence 17” — une émission de Christian Jaque — „Les menottes” — réal. Christian Jaque.
 21.30. Face à...
 22.15. Show Sidney Bechet — une émission de Jean-Christophe Averty
 23.15. Micros et caméras.

MARDI 20 MAI.

18.40. Echec au hasard.
 20.30. Les rendez-vous des nations, ce soir: „The Snow Ball” ou „Le Festin de Neige” — une émission de B.B.C.
 21.50. La bataille de Toulon.

MERCREDI 21 MAI.

18.40. Permis de conduire.
 20.30. Napoleon et la révolution, une émission de Roger Stéphane
 21.00. Maurice Faiveley et Jean-François Roland
 21.00. Eurovision: Football — finale de la Coupe d'Europe.
 21.45. Le quart d'heure...
 22.00. A dossier ouvert... — magazine économique.

JEUDI 22 MAI.

15.15. Emissions pour la jeunesse.
 18.40. L'actualité littéraire.
 20.30. Panorama.
 21.30. Mission impossible.
 22.20. Pour le cinéma — une émission de Frédéric Rossif et Robert Chazal.

VENDREDI 23 MAI.

18.40. Loisirs tourisme.
 19.40. „Bonaparte tel qu'en lui-même” — réal. E. Martinez.
 20.30. La caméra invisible.
 21.10. Festival de Cannes (Gala).
 22.50. Emission médicale.

SAMEDI 24 MAI.

16.30. Samedi et compagnie, une émission d'Albert Raisner.
 18.40. Les trois coups.
 19.40. Accordéon variétés.
 20.30. Les chevaliers de la route nr. 4 — „Délit de fuite”.
 21.00. La vie des animaux — de Frédéric Rossif.
 21.15. „Les enquêtes du commissaire Maigret” — de Georges Simenon — une émission de Claud Bearma avec Jean Richard.
 22.45. Forum musicales.

DEUXIEME CHAINE — COULEURS

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
 TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
 TELE-SPORT (C) — 19.55.
 EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55 (sauf le dimanche).
 COURT METRAGE (Jeunesse) (C) — 19.15. (sauf le dimanche).

DIMANCHE 18 MAI.

14.00. (C) „Mon pomme Godfrey” — un film de Henry Koster.
 15.30. (C) L'Invité du dimanche — aujourd'hui: Gaston Bonheur.
 20.00. (C) „Le Cheval de fer” nr. 4.
 20.50. (C) Intermezzo.
 21.30. (C) Musique pour les yeux.
 22.15. Bibliothèque de poche.
 23.15. Chansons du bout du monde, une émission d'André Salvat.

LUNDI 19 MAI.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
 20.30. Themes et variations — „L'enfance au cinéma” — une émission d'Armand Pignol.
 21.15. „Grimaces” — un film hongrois — cycle du film inédit.

MARDI 20 MAI.

20.00. (C) Yao.
 20.30. (C) XX Siècle — „Les juifs au XX siècle” — une émission de P. Lazaref, Igor Barrere et P. Desgraupes.
 22.00. Prestige de la musique.
 MERCREDI 21 MAI.
 20.45. (C) Les dossiers de l'écran.
 „Le Gouffre aux chimères” — un film de Billy Wilder.

JEUDI 22 MAI.

20.00. (C) Le mot le plus long.
 20.30. (C) Variétés: Gilbert Becaud à l'Olympia. (en différé).
 21.30. (C) Clio, les livres et l'histoire.
 22.30. (C) On en parle.

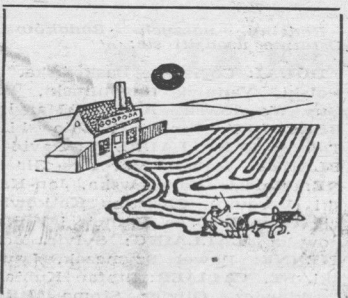
VENDREDI 23 MAI.

20.00. Chronique Cinéma.
 20.30. Cinéma d'auteur:
 „La Source” — un film d'Ingmar Bergman.
 21.55. (C) Dim, dam, dom...
 22.55. (C) On en parle...

SAMEDI 24 MAI.

20.00. (C) L'Amour de l'art.
 20.15. Joseph Kessel — témoin parmi les hommes nr. 2.
 21.00. (C) Dans l'ombre de Fred Aster, une émission de Victor Upshaw.
 22.00. Théâtre d'aujourd'hui.

Tygodnik Polski
 LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris
 34/7 rue Chaufeur-Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
 Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
 Président Directeur
 Général: Danuta
 JAGOSZEWSKI Bienalmé
 IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



PKO
 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
 Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.
 ■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
 ■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
 ■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
 ■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
 ■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.
Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku, a także na badaniach historyków.

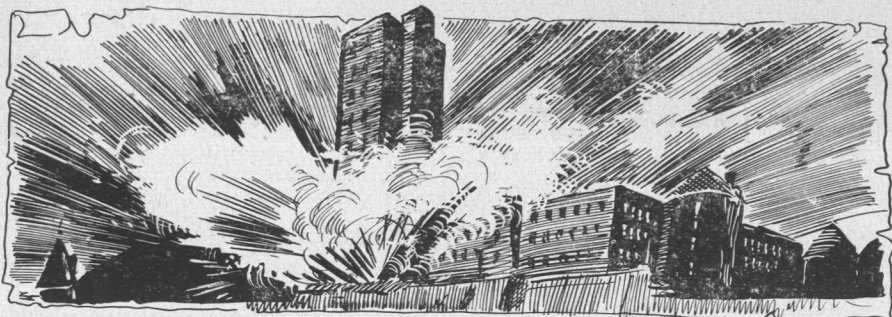
Kawaleria na okretu

Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś:
Kolding w rękach króla Danii

8

Rysował
Wł. Dybczyński



Kiedy zdobywcy zamku w Koldingu dowodzeni przez pana Czarnieckiego zajmowali się szukaniem ukrytych Szwedów i skarbów, iskra podłożona do lontu przez zdrajcę Dragona wzniciła niewinny płomień, a ten dotarłszy do pierwszej beczki z prochem objął cały magazyn pod wieżą i wstrząsnął powietrzem z niebywałą siłą. Huk słychać było na dziesiątki mil. Wieża w całości pod wpływem wybuchu uniosła się ku chmurom, mury reszty warowni zachwiały się jakby były z lnianego płótna, a kto tylko był żywy na dziedzińcu lub w komnatach zamku, został przez podmuch powietrza przgnieciony jak piórko do ziemi. Niejeden nie miał przy tym odwagi podnieść oczu ku górze i tylko szeptał modlitwy, pewny, że to już jego ostatnia chwila wybiła. Ci zaś, co znajdowali się na zewnątrz fortecy i w mieście Kolding, choć też się strachu nie mało najedli, przeżyli widowisko jedyne w swoim rodzaju, jakiego nigdy przedtem ani później nie było im już sądzone oglądać

„Po owej szczęśliwej wiktoryi w Koldingu — opowiada nam pan Pasek — zrobiwszy szybko tę robotę, zaraz pan wojewoda osadził w tej fortecy kapitana Wąsowicza z jego ludźmi. Posłaliśmy potem nazad, a że był dzień świąt, więc trzeba było uroczystej mszy wysłuchać. Mieliśmy księdza, ale nie było szat liturgicznych. Jeny cośmy w lasy weszli, a księdzu Piekarskiemu wiozą szaty, po które w nocy swych ludzi wyprawili. Tak tedy stanęło wojsko. Przygotowano wszystko do mszy na pniaku ściętego dębu, i tak odprawiono nabożeństwo. Rozpaliliśmy ogień do rozgrzania kielicha bo mróz był tegi. Te Deum Laudamus śpiewaliśmy, aż się po lesie rozlegało. Klęknałem, by księdzu Piekarskiemu do mszy służyć. Ubrudzony i pokrwawiony jeszcze z bitwy ubieram księdza, a pan wojewoda Czarniecki do mnie podchodzi i rzece: „Panie bracie, przynajmniej ręce umyć”, na co wtrącił się ksiądz: „Nic to nie wadzi. Pan Bóg nie brzydzi się krwią rozlaną dla imienia swego!”



Wieża kildingskiego zamku, która wraz z wybuchem szybowiała ku niebu, jakby tam miała zająć na stałe swoje miejsce, naraz... zatrzymała się i przez krótką chwilę zawisała w przestworzach między ziemią a niebem. I zanim ruszyła z powrotem, gdzie ją zbudowano, wcześniej zaczęły z niej zeskakiwać różne ozdoby, balkony, kolumny grubo złocone, rynny z mosiądzu, zaś figury ludzkie z białego marmuru odskakiwały z jej murów jak żywe i niejeden, co widowisko podziwiał, był przekonany, że to naprawdę ludzie, którym nie było pilno do nieba i którzy woleli pozostać na ziemskim padole. Wszystko to jednak trwało tylko chwilę (ale wielu dobrze to zapamiętało i później coraz to ciekawiej, z większą ilością szczegółów powtarzało). A potem wyniesiona w powietrze część zamczyska runęła w dół bez ładu i składu, zamieniając się w kupę gruzów i rozpryskując w dość szerokim promieniu pojedynczymi częściami... Zaś po brylach kamienia zeszedł ku ziemi pył.

Zdobycie zamku, a w szczególności wysadzona w powietrze wieża, były tematem wielu świątecznych rozmów żołnierzy. Niektórzy opowiadali, że „niebożęta Szwedzi chcieli uciec przed Polakami do nieba, ale ich tam nie puszczono i powpadali do morza jak żaby”. A że fantazja żołnierska nie ma granic, więc wkrótce rozeszło się, że gdy Szwedzi u bram niebieskich stanęli, „święty Piotr szybko zamknął furtkę i do nich: „Zdrajcy! To wy powiadacie, że świętych łaska nic nie znaczy i instancja boska niepotrzebna. W kościołach Krakowa chcieliście stawiać konie, a wam się krakowianie musieli okupić jak poganom. A pan Czarniecki nie częstował was przed atakiem pokojem i zdrowie wam chciał darować i pogardziliście. Pamiętacie, jakeście w sandomierskim zamku zdradziecko prochy Polakom podsadzili”. I tak żołnierze polscy między sobą prawili, a Szwedzi tymczasem od bram niebieskich odchodzili do morza z kwitkiem przez świętego Piotra odprawieni



Walka o zamek w Koldingu trwała trzy godziny. Zakończyła się podstępem wysadzeniem jego wieży, ale było to już wtedy, gdy zwycięstwo polskie było kompletne. Po południu — a był dzień 24 grudnia 1658, czyli Wigilia świąt Bożego Narodzenia — całe wojsko chodziło oglądać ruiny nie tyle wysadzonej wieży, ile jedną figurę, która odbyła powietrzną drogę podczas wybuchu i bez uszczerbku legła na ziemi jak żywa. Była to figura kobiety, w co niektórzy nie wierzyli i opowiadali, że jest to żona szwedzkiego komendanta zamku, wyrzucona siłą wybuchu, która zamarała ze strachu i skamieniała w powietrzu, a potem legła na ziemi nieruchoma. „Nietrudno było rozpoznać, że to człowiek — opowiadali żołnierze — ale jak się go pomacało, każdy dostrzegł twardość i zimno kamienia”. Zainteresowanie tym „dziwologiem” — jak o figurze mówił pan Pasek — było tak duże, że i ci, którzy nie brali udziału w walce, przyjeżdżali z daleka, bo go podziwiać i długo stali.

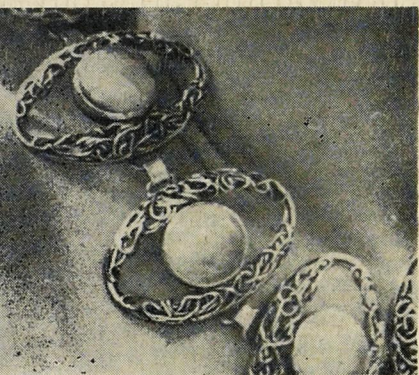
W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia, czyli 25 grudnia 1658 roku, regimentarz i wojewoda pan Czarniecki w swym polowym namiocie zabrał się do sporządzenia meldunku z wigilijnej bitwy dla króla duńskiego Fryderyka III. „O samym świtaniu w dniu 24 grudnia postanowiłem dotąd mi przychylną fortunę znowu wypróbować odnośnie do zamku miasta Koldingu — donosił Królewskiej Władcy polski regimentarz w swym raporcie pisany po łacinie. — Do dwóch godzin trwały zdobywanie zamku, który szczęśliwym zrządzeniem losów wpadł w ręce Jego Królewskiej Mości. Jego obrońcy, którzy za późno poprosili o — jak to mówią — kwartier, nie pozostali przy życiu. Wszyscy z wyjątkiem komendanta i jednego urzędnika, których jutro Waszej Królewskiej Władcy przysię — zginęli. Zamek obsadziłem dwoma regimentami mych wojsk”. Wysławszy meldunek specjalnym kurierem, po raz pierwszy od kilku dni pomyślał pan wojewoda Czarniecki o odpoczynku.

W następnym numerze: **POD FRIDERICĄ I EBOLTOFT**

Nie ma w Kraju takich firm jubilerskich jak Van Cleff i Arpels, nikt nie chodzi obwieszony złotem ani brylantami. Istnieją natomiast sklepy firmy państwowej „Jubiler”, gdzie można kupić złote klejnoty z drogiemi kamieniami — ale, co może zdziwić wielu ludzi na Zachodzie, ani one nikomu specjalnie nie imponują, ani afiszowanie się taką biżuterią nie uchodzi w Polsce za wzór dobrego smaku. Złota używa przemysł, na przykład chemiczny — przy produkcji sztucznych włókien na tzw. filiry — cieniutkie siteczka, przez które przeciska się masy plastyczne dla uzyskania włókna. Ten i ów człowiek chowa jako lokatę parę złotych monet „na czarną godzinę”. Młodzi złota nie kupują.

Alé są sklepy z biżuterią oblegane przez kupujących. Są to sklepy prowadzone przez Związek Polskich Artystów Plastyków w Warszawie, Poznaniu i innych miastach, spółdzielnie artystyczno-jubilerskie ze słynną warszawską „Orno” na czele. Są też klienci odwiedzający bezpośrednio pracownie plastyków.

Tak, plastyków, nie rzemieślników! I we wszystkich tych miejscach tłoczą się klienci z Kraju i przyjezdni zagraniczni po... właśnie.



BIŻUTERIA NARODOWA

po co? Po wyroby ze srebra — tego jest najwięcej, ale i po srebro łączone z miedzią, z msiądem, po zwykłą miedź, po stopy niewiele warte. A w tych metalach oprawiane bywają: granat, nefryt, koral, lazuryt, chryzolit, jaspis, czyli kamienie półszlachetne kilkuzłotowej wartości. Ale także i zwykłe polne czy zebrańskie na plaży kamyczki, muszle, plakietki porcelanowe, masa perłowa, kawałki szkła.

I za to wszystko płacić setki złotych, niekiedy po kilka tysięcy? A przecież płacą chętnie, a za granicą z dumą pokazują znajomym. Bo każdy z tych przedmiotów: pierścionek, broszka, wisiorek, klips czy bransoleta — jest unikatem i równocześnie wzorem dobrego smaku.

Niedawno odbyła się Ogólnopolska Wystawa Biżuterii Artystycznej z udziałem 42 twórców. Można było po niej chodzić i oczy zgubić, bo aż uciekały do tych cacek. Ogromną gablotę zajęły prace małżeństwa Jadwigi i Jerzego Zaremskich z Warszawy. Srebrne pierścionie z nieregularnymi odłamkami agatu, kwarcu lub ametystu; klipsy, wisiorki. A co Państwo by powiedzieli na takie rzeczy, jak kolczyki ze srebra i czarnego drzewa, bransoletkę ozdobioną dwiema kulami: srebrną i drewnianą? Warszawianin Olgierd Vetesco robi istne cuda z metalu wylanego w stanie płynnym na żelazną płytę, więc nieregularnie rozprysniętego jak figurki lane na Andrzejki z wosku, a w to oprawione kamienie półszlachetne. Danuta Kobielska z każdego metalu i każdego kamienia, od topazu do zwykłego niebieskiego szkła, gotowa jest zrobić dzieło sztuki budzące zazdrość i podziw. Maria i Paweł Fietkiewiczowie, jako gdańszczanie, specjalizują się w artystycznym oprawianiu bursztynu w srebro. Ale to wszystko trzeba by raczej zobaczyć, a my, niestety, setek zdjęć umieścić nie możemy.

W Kraju gusty znacznie się zmieniły w stosunku do przedwojennych. Wyżej cenią się to, co piękne, od tego, co bogate. Bo powszechny awans kulturalny obejmuje także kulturę duchową, a ona przejawia się nawet i w takich drobiazgach, jak pierścionki czy bransolety. I dlatego pamięć Henryka Grunwalda, plastyka, który w latach trzydziestych samotnie zaczął walczyć o narodowy styl artystyczny biżuterii, wprowadzając wiele wzorów ze srebra i miedzi, opartych na motywach góralskich, kurpiowskich i innych ludowych, jest dziś otaczana szacunkiem, a grób jego, gdy zmarł przed 10 laty, znalazł się w Alei Zasłużonych.

(C)

